



1990

# MIESIĘCZNIK POLITYCZNY ORGANIZACJI LIBERALNYCH DEMOKRATÓW

Nr. 100

WARSZAWA

cena

zł

POSŁOWIE  
OSWIADCZENIE  
KOMUNIKAT

PRZECZYTAJMY TO JESZCZE RAZ:

WIDMO SOWIETYZMU  
DZIEŚIĘ PRAWD OCZYWISTYCH  
FENOMEN  
PRZESILENIE MAJOWE  
ODPOWIEDZ NA LISTY  
CO ROBIĆ?  
ZWIĄZEK, PARTIA CZY RUCH SPOŁECZNY?  
NIEBEZPIECZEŃSTWO POPULIZMU  
U PROGU DYSKUSJI POLITYCZNEJ  
„WARSZAWKA” ELEKUJE PROWINCJE  
DEMOKRATYCZNY KAPITALIZM  
OBCE PAŃSTWO  
LIBERALNE PAŃSTWO  
SYNDROM ZWIĄZKOWY  
NIEPODLEGŁOŚĆ DZIS  
MARZEC

TO JUŻ HISTORIA ...

DZIEWIĘĆ LAT „NIEPODLEGŁOŚCI”  
WYWIAD Z JOZEFEM DARSKIM  
LIBERALNO - DEMOKRATYCZNY NURT  
OPROZYMNIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ  
OSTATNI RYSUNEK ...

„NIEPODLEGŁOŚĆ” DZIS:

OPCJA EUROPEJSKA  
JAK POLAK Z LIWINEM  
NOTATNIK ARKADYJSKI  
KOMUNIKATY „SAMOSTANOWIENIA”



WYDAJE G.P. „N”



# **POŚŁOWIE:**

NUMER PONIZSZY, SETNY Z KOLEI, NA KTÓRYM ZAWIESZAMY WYDAWANIE "NIEPODLEGŁOŚCI" DEDYKUJEMY TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY, NIEKONIECZNIE IDENTYFIKUJĄC SIE Z NAMI IDEOWO, POPRZEZ UDZIELANĄ NAM POMOC UMOZLIWILI NASZĄ DZIEWIECIOLETNIĄ DZIAŁALNOŚĆ.

**„NIEPODLEGŁOŚĆ”**

# **OŚWIADCZENIE:**

W istniejącej na początku roku 1990 sytuacji politycznej w Polsce i wokół Polski pojawiła się koniunktura na:

- "wybicie się na niepodległość";
- zorganizowanie życia publicznego wg zasad demokracji parlamentarnej;
- zreformowanie gospodarki wg wzorców demokratycznego kapitalizmu.

Dążąc do realizacji tych zadań, od lat bez mała ośmiu, obecnie postanawiamy:

- rozwiązać Organizację Liberalnych Demokratów w celu umożliwienia jej członkom włączenia się w działalność polityczną i społeczną w ramach tworzącego się obecnie systemu politycznego III Rzeczypospolitej.

- wszelkie aktywa finansowe i rzeczowe przekazać na rzecz Grupy Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ".

Warszawa, 3 maja 1990 r.

**„NIEPODLEGŁOŚĆ”**

Organizacja Liberalnych Demokratów

# **KOMUNIKAT:**

Informujemy Czytelników, że z chwilą ukazania się 100 numeru "NIEPODLEGŁOŚCI" zawieszamy wydawanie naszego miesięcznika.

Warszawa, 30 sierpnia 1990 r.

**GRUPA PISMA „NIEPODLEGŁOŚĆ”**

# SAMOSTANOWIENIE

## O Ś W I A D C Z E N I E GRUPY POLITYCZNEJ 'SAMOSTANOWIENIE'

Kończymy działalność Grupy Politycznej "Samostanowienie" w okresie odzyskiwania przez Polskę suwerenności i rodzenia się normalnego, demokratycznego państwa. Minął czas elitarnego, podziemnego, nadszedł czas organizowania partii politycznych o demokratycznej strukturze.

Ufamy, że:

- 1/Wolne wybory parlamentarne umożliwią przeniesienie ciągłości państwowej przez londyński, emigracyjny rząd Rzeczypospolitej Polskiej do wolnego kraju.
- 2/Samostanowienie narodów stanie się obowiązującą zasadą w naszej części Europy, wyrażając się w pierwszym rządzie w odzyskaniu przez Litwę i inne kraje bałtyckie powszechnie uznanej niezawisłości państwowej, a przez Polaków z całego obszaru dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej pełni praw obywatelskich i narodowych.
- 3/Suwerennie wybrany Sejm potwierdzi oświadczenie rządu polskiego Tomasza Arciszewskiego z dnia 13 lutego 1945r., odrzucające decyzje konferencji jałtańskiej dotyczące Polski.

Sądzimy, że do realizacji tych celów przyczyniać się będzie tworzona z naszej inicjatywy Partia Konserwatywna. Zachęcamy wszystkich członków i sympatyków Grupy Politycznej 'Samostanowienie' do kontynuowania działalności w strukturach partii konserwatywnej.

Zespół Polityczny: Stanisław Plewako, Tomasz Borkowski, Jerzy Pawłowicz, Jacek Borkowicz, Zbigniew Pływaczewski, Michał Lauk  
Warszawa, 24 maja 1990r.

## P O Z S T R Z Y G N I E C I A K O N C O W E

Wobec likwidacji Grupy Politycznej 'Samostanowienie' w następujący sposób dysponujemy jej dorobkiem:

1/.Nieregularny kwartalnik polityczny 'Samostanowienie' ukazywał się od początku roku 1985 do wiosny 1989r. jako czasopismo pozacenzuralne, razem 9 numerów. W skład redakcji, ostatnio czteroosobowej, wchodzili: Stanisław Plewako /'Jan Proskura'/, Tomasz Borkowski, Jacek Borkowicz, Jolanta Kozak. Charakterystyczną winiętkę tytułową projektował artysta grafik Marek Płatkowski. Kwartalnik ulega likwidacji i prawa kontynuacji nie przyznajemy. Prawa autorskie w stosunku do dotychczas wydanych numerów przyznajemy Partii Konserwatywnej, a w części dotyczącej stosunków narodowościowych także Fundacji 'Samostanowienie'.

2/.Akt założycielski Fundacji Wspierającej Oświatę Polską za Granicą 'Samostanowienie' podpisany został, wobec ułomności przepisów prawnych, przez czterech upoważnionych członków Zespołu Politycznego 'Samostanowienie'. W 1990r. Fundacja nabyła osobowość prawną i rozwija działalność wspomagając polskie przedsięwzięcia oświatowe w krajach ościennych. Zgodnie z art.13 Statutu Fundacji niniejszym przekazujemy wszelkie uprawnienia założyciela Radzie Nadzorczej Fundacji. Jednocześnie czynimy Fundację jedynym sukcesorem charakterystycznej winiętki 'Samostanowienia', bez prawa dalszego przekazania tej nazwy innym podmiotom. Wyposażamy Radę Nadzorczą w osobny fundusz na cele własne, nie mieszczące się w ramach prac bieżących Zarządu Fundacji, tj. przeznaczony na poszerzenie strukturalne działalności Fundacji o Radę Naukową.

3/.Agencja Wschodnia ukazywała się w postaci pozacenzuralnego biuletynu powielanego /14 numerów/, ukazującego się od połowy kwietnia 1989r. do wiosny 1990r. /ostatnie 10 numerów w rytmie dwutygodniowym/. Zawierała informacje z sąsiednich krajów: Litwy, Białorusi i Ukrainy, z wyodrębnionym działem informacji o Polakach na tych obszarach. Dostarczana była do redakcji czasopism polskich krajowych i emigracyjnych na 4 kontynentach. Redaktorem naczelnym wszystkich numerów był Jacek Borkowicz, dyrektorem probującej się komercjalizować firmy od połowy grudnia 1989r. był Michał Lauk. W skład redakcji w różnym czasie wchodzili: Jacek Borkowicz, Barbara Błok, Andrzej Łomanowski, Tomasz Borkowski, Anna Wawrzyńska, Bronisław Komorowski. Współpracowali m.in.: Stanisław Plewako i Michał Lauk. Prawo kontynuowania działalności Agencji wraz z wszelkimi prawami do dotychczasowego dorobku przekazujemy Partii Konserwatywnej pod warunkami: 1/wznowienia w ciągu roku działalności Agencji 2/zaproszenia do Rady Nadzorczej każdego z sześciu członków Zespołu Politycznego 'Samostanowienie'. W przypadku niedotrzymania rocznego terminu prawo decyzji przechodzi na Radę Nadzorczą Fundacji 'Samostanowienie'.

Warszawa, 24 maja 1990r.

Zespół Polityczny



**A TAK OBIECYWAŁEŚ LECHU,  
ŻE POPRZESTANIE SZ NA PREZYDENCIE!**

*Janina i Stanisław Wlazowski 1950*



D Z I E S I Ę Ć P R A W D O C Z Y W I S T Y C H . . .  
N I E D L A W S Z Y S T K I C H ! ! !

I. "Wizja Samorządnej Rzeczypospolitej nie jest sprzeczna z ideą socjalizmu, a jej realizacja nie musi kłócić się z istniejącym ładem międzynarodowym?"

Jeżeli termin "Samorządna Rzeczpospolita" ma oznaczać - mówiąc językiem ludzkim i dla wszystkich zrozumiałym - republikę demokratyczną, to dlaczego pominięto w jej opisie jedną z cech podstawowych - pluralizm polityczny w systemie parlamentarnym opartym na wolnych wyborach?

Wybory demokratyczne nie muszą być jednocześnie wolne, bowiem zasada wolności dotyczy zakresu sprawowania władzy, a zasada demokracji - sposobu w jakim owa władza jest sprawowana w danym zakresie; nie jest to to samo. Wybory, nawet do Sejmu, mogą nie być wolne, mimo, że pozostają demokratyczne. Wybory demokratyczne są:

- powszechne - wszyscy głosują bez względu na płeć, majątek itp., powyżej pewnego wieku, najczęściej powyżej 18 lub 21 roku życia,
- tajne -
- równe - każdy głos jest tyle samo wart. Przeciwnostwem są wybory kurialne, w których poszczególne warstwy ludności, różniące się między sobą liczebnością, wybierają z góry określoną liczbę posłów, np. do 400 osobowego Sejmu członkowie Politbiura wybierają 200, członkowie KC - 100, szeregowi członkowie PZPR - 80, a bezpartyjni - 20 posłów,
- bezpośrednie - każdy oddaje głos na swego kandydata, w pośrednich natomiast wyborcy głosują na elektorów, którzy dopiero wybierają posłów,
- proporcjonalne - każde ugrupowanie otrzymuje liczbę mandatów proporcjonalną do ilości oddanych na nie głosów w danym okręgu (okręgi są więc wielomandatowe)

Demokratyczne wybory nie będą wolne, jeśli nie będą dopuszczwały do udziału w kampanii przedwyborczej, głosowaniu i komisjach wyborczych wszystkich ugrupowań. Można przecież zorganizować demokratyczne wybory z udziałem jedynie PZPR, SD i ZLS. Demokratyczne wybory odbyły się po wojnie na Węgrzech (komuniści uzyskali 17%) i w Czechołowacji (41%) głosów, nie były one jednak wolne, gdyż okupant z góry określił, które partie mogą wziąć w nich udział i postawił warunek utworzenia po wyborach (bez względu na ich wynik) wspólnego rządu z komunistami, a nawet powierzenia im określonych ministerstw. Jak łatwo się domyśleć, chodziło o ministerstwa bezpieczeństwa, spraw wewnętrznych i obrony narodowej. Co było dalej nie trzeba chyba przypominać.

Wolne wybory, to wybory spośród WSZYSTKICH (NIE TYLKO "S"), nawet najmniejszych ugrupowań, nawet kandydatów niezależnych, a nawet spośród komunistów.

Jeżeli natomiast idea "Samorządnej Rzeczypospolitej" nie zakłada systemu wielopartyjnego, parlamentarnego i wolnych wyborów, to jest to kolejna utopia rodem z wczesnobolszewickiego systemu rad przedstawicieli ... Taki system służyć może społeczeństwu i demokracji jedynie bardzo krótko, w momencie rewolucyjnego obalenia starej władzy, później zawsze zostaje zastąpiony przez parlamentaryzm lub dyktaturę. Po zakończeniu I wojny światowej pierwsze rozwiązanie znalazło miejsce swego zastosowania w Niemczech, drugie zaś w Rosji bolszewickiej.

Pisząc o idei socjalizmu używa się terminu, który nic nie znaczy, gdyż nie precyzuje, czy chodzi o socjalizm demokratyczny, a więc o ideę socjaldemokracji, czy też o socjalizm realny, a więc o ideę komunizmu. Powoływanie się na socjalizm przypomina zaklęcia, z tym jednak, że jeżeli dotyczą one socjalizmu demokratycznego, to nie interesują władz, jeżeli zaś socjalizmu realnego - to nie obchodzą Polaków. Do kogo zwraca się autor? Może do obu stron mając nadzieję, że żadna się nie połapie, o co tu chodzi i przyjmie za dobrą monetę deklarację bez względu na własny interes. Komunistów jednak szaman nie oszuka 1\*. Nie dali się nabrać KOR-owi, ani "Solidarności", nie dadzą się również nabrać teraz. Co się zaś tyczy społeczeństwa, to nie jest ono aż tak rozkochane w idei socjalizmu, żeby zgodność z nią była warunkiem przyjmowania jakiegoś programu za swój. Według ankiety "Paris Match" z 5 grudnia 1981 r. w wolnych wyborach na komunistów głosowałoby całe 3%, a na socjaldemokratów - 20% wyborców ("N" 3), co oznacza, że

ogromnej większości społeczeństwa idea socjalizmu (każdego) jest co najmniej obojętna. Nie wypada więc wciskać jej większości narodu. Lepiej już pomińmy ideę socjalizmu milczeniem.

Jeśli istnieje jakaś idea socjalizmu nie pozostająca w sprzeczności z modelem "Samorządnej Rzeczypospolitej", rozumianej jako republika parlamentarna, to ani okupanta, ani społeczeństwa ona nie interesuje. Jeśli natomiast idea socjalizmu jest obecnie urzeczywistniana w Polsce, to pozostaje ona w całkowitej sprzeczności z wizją "Samorządnej Rzeczypospolitej" rozumianej jako republika parlamentarna z rozwiniętym samorządem pracowniczym (powiedzielibyśmy "Rzeczpospolita Demokratyczna"). Odwoływanie się jednak jednocześnie do socjalizmu i "istniejącego ładu międzynarodowego" (zapewne chodzi autorom o pojałtański podział Europy) oznacza, że prawdziwym adresatem Deklaracji jest ZSRR, bowiem jemu zależy na utrzymaniu dotychczasowego ładu.

Siedzi Jasio i pisze programy polityczne, wyobraża sobie, że tysiące kilometrów dalej, w Moskwie, siedzi Andropow, czyta jego tezy i myśli: »Ach przecież ci Polacy chcą mojego socjalizmu i mojego ładu międzynarodowego, a ja głupi sądziłem, że chcą obalić ustroj. Skoro jednak wyraźnie napisali, że im chodzi o socjalizm, to co innego - wymienię Wojciecha na Lecha !«

II. "Sojusze zawarte przez Polskę nie mogą przesądzać istnienia rządów dyktatorskich".

Aby zawrzeć z kimś sojusz, trzeba przede wszystkim istnieć i mieć z nim mniej więcej równoprawne stosunki. Państwo, które nie istnieje, żadnych układów, sojuszy i porozumień zawierać nie może. Trzeba sobie uzmysłwić, że państwa polskiego NIE MA. Podobnie jak nie było państwem polskim Królestwo Kongresowe, nie jest nim również twór administracji sowieckiej na ziemiach polskich występujący pod nazwą PRL. Państwo polskie przestało istnieć z chwilą rozwiązania reпреzentantki naszego narodu - Rady Jedności Narodowej, likwidacji administracji - Delegatury Rządu na Kraj wraz z podległymi agendami oraz wycofania międzynarodowego uznania dyplomatycznego dla ostatniego legalnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej - emigracyjnego rządu premiera Tomasza Arciszewskiego. Od tego czasu ziemiami polskimi rządzą niepodzielnie radzieckie władze okupacyjne, które przybrały lokalną formę administracji peerelowskiej. Fakt, że we władzach tych zasiadają ludzie uważający się za Polaków, niczego nie zmienia, gdyż w administracjach lokalnych imperiów kolonialnych udział urzędników pochodzenia miejscowego jest zawsze duży. W XIX wieku w Kongresowce jedynie szef policji był Rosjaninem, podczas gdy jego podwładni ochoczo prześladowający ruch niepodległościowy i robotniczy byli »POLAKAMI«.

Władze PRL polskimi nie są, gdyż reprezentują i bronią interesów sowieckorosyjskich, z którymi związane są także swym własnym interesem grupowym. Dlatego też wszelkie umowy, które podpisują ze swymi władzami centralnymi:

1. mają charakter wewnątrzimperialny,
2. nie obowiązują narodu polskiego, bowiem nie zostały zawarte przez jego przedstawicieli,
3. mają znaczenie sojuszu wyłącznie z punktu widzenia grupowego interesu władz lokalnych, które więcej łączy z centralną oligarchią w Moskwie, niż z własnymi poddanymi w Warszawie i dlatego z góry przesądza o dyktatorskim charakterze rządów lokalnych.

Państwo polskie zatem, zanim zawrze z kimkolwiek, jakiegokolwiek sojusze, musi najpierw powstać, tj. Polacy muszą uzyskać dla siebie niepodległość.

III. "Powstaje totalitarna dyktatura. Bezprawie stało się prawem".

Totalitarna dyktatura polega na połączeniu monopolu politycznego, gospodarczego i informacyjnego. Nie uznaje ona, w odróżnieniu od systemu autorytarnego (np. Chile) żadnych granic, poza którymi kontrola życia obywatela byłaby niewskazana lub niedozwolona. Tak rozumiana dyktatura uformowała się w Polsce w latach 1944-47 i o ile wiadomo, nigdy nie znikła. Zmieniała jedynie formy, a czasami nawet słabła w okresach tzw. odnow (ostatnio w latach 80-81). Jeżeli

przez wiele lat nie stosowano masowych rozstrzeliwań i nie ferowano wysokich wyroków, to powodem nie był zanik totalitarnej dyktatury, lecz brak potrzeby odwoływania się do takich metod. Totalitarna dyktatura zatem nie powstaje, a jedynie stosuje swoje stare metody w obliczu śmiertelnego dla siebie zagrożenia, którego poprzednio nie było.

#### IV. "Celem naszej walki pozostaje realizacja programu I KZD".

Dokument przyjęty na I KZD nie miał charakteru spójnego programu. Już w 1981 r. był zbyt ogólnikowy, co wynikało z chęci pogodzenia wszystkich nurtów występujących w "S". Zasadnicza jego sprzeczność polegała na postawieniu podwójnego, wykuczającego się nawzajem, celu - doprowadzenia do trwałego porozumienia z komunistami, a więc pozostawienia im jakiejś władzy - i przeprowadzenia wolnych wyborów, tj. pozbawienia komunistów władzy. Każdy mógł się do programu KZD odwoływać, wybierając dla siebie jakiś fragment, inne zaś pomijając milczeniem. Dokument ten teraz tym bardziej nie może pełnić funkcji programowych, że całkowicie zmieniła się sytuacja polityczna od czasu Zjazdu. Celem obecnej walki nie może więc być realizacja programu I KZD, mogą natomiast stanowić go - w o l n e w y b o r y - o których się tam mimochodem i półgębkiem wspomina. Ale trzeba to powiedzieć jasno i otwarcie.

#### V. "Realizacja programu wymaga stworzenia sytuacji w której władza zmuszona jest do szukania kompromisu ze społeczeństwem. By system władzy zdolny był do ustępstw, konieczne są działania prowadzące do załamania się obecnej dyktatury".

Obecna forma dyktatury totalitarnej (WRONA) nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do totalitarnego systemu władzy. Wronia forma dyktatury komunistycznej, to właśnie jest system komunistycznej władzy w swej fazie schyłkowej. Ustrój komunistyczny przechodzi bowiem przez trzy okresy:

1. Budowa ustroju - władza policji, terror w masowej skali, industrializacja, tworzenie zaplecza społecznego dla władzy drogą masowego awansu, indoktrynacja, niszczenie więzi społecznych organizacje niezależne, Kościół, rodzina .
2. Rozwój systemu - władza aparatu partyjnego, pełne korzystanie ze sprawowanej władzy, spacyfikowane społeczeństwo nie buntuje się, zamknięcie dróg awansu społecznego, stagnacja.
3. Gnicie i rozpad - rządy wojskowo-policyjne, rozpad aparatu partyjnego, nędza, głód, krach gospodarczy, bunty, rozruchy, masowy terror, wojna.

Obalenie obecnej ekipy jest równoznaczne z obaleniem komunizmu. Przeświadczenie, iż wystarczy obalić tylko ekipę Jaruzelskiego i z władzą komunistyczną będzie się już można dogadać, oparte jest na fałszywych przesłankach. Odejście Jaruzelskiego niczego nie rozwiąże. Załamanie obecnej dyktatury miałyby doprowadzić władzę (tzn. kogo? nie istniejącą partię, wojsko, policję?) do ustępstw i zawarcia kompromisu ze społeczeństwem (zapewne uroczyście podpisanego i zaprzyśiężonego przez Prymasa, Urban przysięgający na Ewangelię) . Jeśli jednak władza będzie, mimo załamania, na tyle silna, żeby nadal się bronić, to będzie walczyła do końca z nadzieją pokonania społeczeństwa i przywrócenia poprzedniego stanu posiadania. Jeżeli natomiast społeczeństwo będzie na tyle silne, że władzy pozostaną jedynie rokowania o kapitulację uratowanie życia i nakradzionego narodowi mienia , to po co mamy zawierać jakiś kompromis i w sposób sztuczny pozostawiać komunistom resztki władzy, może żeby nabrali oddechu i po odpoczynku uderzyli powtórnie? Równowaga sił między władzą i społeczeństwem może być tylko stanem przejściowym na korzyść tego, kto pierwszy go naruszy (p."N" 4/5). Nie mamy żadnego wyboru - komunizm musimy obalić całkowicie i ostatecznie. Jeżeli zaś autorom Deklaracji chodziło o kapitulację Czerwonego, to nazwanie jej kompromisem przyszłych »jenców« nie oszuka, a pomiesza jedynie czytelnikom Deklaracji w głowach.

VI. "Decyzja użycia siły przeciwko strajkującym robotnikom nieść będzie wielkie zagrożenie dla istnienia samej dyktatury".

W grudniu 1981 roku użyto siły wobec strajkujących robotników i dyktatura nie odczuła żadnego "zagrożenia", a wprost przeciwnie, umocniła swą władzę przywracając pełną kontrolę nad społeczeństwem. Dopiero masowa obrona czynna nieść będzie owo "wielkie zagrożenie". Trzeba to ludziom powiedzieć jasno. Nie wolno stosować uników, gdy prawda jest trudna do pogodzenia się z nią. Ukrywanie przed Polakami, że czeka ich walka i ofiary jest nie tylko naiwne, ale także szkodliwe, spowodować bowiem może, że generałowie zostaną bez wojska. Masy przekonane, że walczyć i ginąć nie będzie trzeba, po pierwszym starciu prawdopodobnie skapitulują, jak w grudniu 1981 r. Wówczas nie było żadnej obrony cywilnej, bowiem władze Związku, intelektualisci, przywódcy itp. wmawiali wszystkim przez rok, że taka walka jest niemożliwa (Polak z Polakiem, nawet sowieckim, zawsze się dogada). Jeśli się posyła żołnierzy na front trzeba im powiedzieć, że na tym froncie przyjdzie się BIC, a nie, że na ich widok nieprzyjacieli pójdzie w rozsypkę.

VII. "Środki produkcji stałyby się rzeczywistą własnością sprzeczną"

Jest to niestety slogan żywcem wzięty z języka komunistycznego, nie precyzuje bowiem w jakich warunkach środki produkcji staną się rzeczywistą własnością społeczną. Zamiast opisywać jak będzie dobrze w przyszłej Polsce, trzeba powiedzieć jakie stosunki będą w niej panowały, a czytelnicy już sami osądzą ich efekt. Przykładowo, nie wystarczy powiedzieć, że będzie sprawiedliwość i własność społeczna, **ale** jakie rozwiązania ustrojowe do nich doprowadzą.

VIII. "Środki masowego przekazu, kultura, oświata służyłyby społeczeństwu."

Jest to kolejny komunistyczny slogan. Kto bowiem miałby oceniać, czy służą one społeczeństwu, czy nie. Należy określić, jak będą funkcjonowały, a nie komu służyły, tzn. czy będzie cenzura, kto będzie kontrolował radio, telewizję, czy nauczyciele będą dobierani przez państwo, kto będzie miał prawo zakładania szkół, stacji radiowych, pism itd. Komuniści twierdzą, że już teraz kultura, środki masowego przekazu i oświata służą społeczeństwu. A więc pogląd na to, co społeczeństwu służy, a co szkodzi, różni się w zależności od udzielającego odpowiedzi. Nam chodzi o konkretne rozwiązania.

IX. "Reformy przeprowadzane być muszą stopniowo, bez naruszania zasadniczej równowagi sił w Europie ... jej [tj "Samorządnej Rzeczpospolitej"] realizacja nie musi kłócić się z istniejącym łaodem międzynarodowym."

Rozumiemy, że inne niż zasadnicze naruszenie równowagi sił w Europie, nie będzie kłócić się z łaodem międzynarodowym. Otóż każde, nawet najmniejsze naruszenie obecnej równowagi kłóci się z łaodem międzynarodowym, gdyż owa równowaga jest bardzo chwiejna. Pozbawiani władzy stopniowo, np. co miesiąc jednego ministerstwa, nie będą uważali, że równowaga sił jest ZASADNICZO naruszana, natomiast pozbawieni władzy odrazu odczują zasadnicze naruszenie, co spowoduje inwazję rosyjską.

Walka toczy się o władzę, tj. o jej UTRZYMANIE, a nie o STOPNIOWA jej utratę. Zaklinanie się na chęć utrzymania obecnego ładu międzynarodowego trafia w próżnię, gdyż nie jest tym zainteresowana ani Moskwa, ani USA, ani Polacy. USA chce bowiem przywrócić równowagę europejskiej, co musi oznaczać likwidację rosyjskiej przewagi strategicznej, a więc musi wynikać z osłabienia Rosji lub do niego doprowadzić. Odpadnięcie Polski od komunizmu oczywiście Rosję osłabia. Dla ZSRR natomaist obecny układ sił jest jedynie stanem przejściowym do pełnego zawładnięcia Europą, zanim dojdzie do rozprawy z Chinami. Utrzymanie zatem (długofalowo) obecnej równowagi sił nie leży w interesie Rosji. Chce ona aktualną nierównowagę jeszcze bardziej powiększyć na swoją korzyść. Polska, rzecz jasna, jest najmniej zainteresowana w utrzymaniu obecnego ładu (panowania ZSRR). Wprost przeciwnie, w interesie Polski leży jak najszybsze obalenie tego ładu (niepodległość i zmiana ustroju).

Komunizm żywi się ekspansją, nie tylko terytorialną, ale również ideologiczną, gdyż jest rodzajem religii. Bez ekspansji umiera. Dlatego nie można sobie pozwolić na likwidację komunizmu w Polsce. Ponadto, jakiegokolwiek istotne reformy i zmiany ustrojowe z punktu widzenia sowieckiego osłabiłyby kontrolę ZSRR nad Polską - obszarem wypadowym na Zachod. Pełną kontrolę nad zapleczem frontowym jakim jest nasz kraj, a więc także pełne wykorzystanie jego możliwości w wypadku wojny gwarantuje tylko bezwolna wobec Moskwy administracja komunistyczna. Obalenie komunizmu w Polsce będzie naruszeniem nie tylko ładu międzynarodowego, ale także początkiem rozpadu imperium sowieckiego. Czekają nas więc wojna z Rosją 2\*. Sami jej nie przeprowadzimy ani nie wygramy. Jeśli chcemy jednak wolności, demokracji, dobrobytu, niepodległości wreszcie, skazani jesteśmy na rozsadzenie obozu, musimy więc prowadzić politykę w skali całego imperium radzieckiego. Stać się najślabszym ogniwem komunistycznego łańcucha, które pękając nie tylko go przerwie, ale również spowoduje pęknięcie pozostałych ogniw. Musimy stać się ośrodkiem centralnym walki z komunizmem i imperializmem rosyjskim.

X."Perspektywa strajku generalnego, który jest nieuchronny według naszej oceny, nie przekreśla programu ewolucyjnego zmiany systemu. Wskazuje tylko sposób załamania obecnej dyktatury i stworzenia warunków wyjścia na drogę demokratycznych reform?"

Zdania te są oczywistym dowodem, mówiąc delikatnie, braku wyobraźni członków TKK. Jakby ich nie czytać, widoczny jest w nich miraż (ułudą) Drugiego Sierpnia: napięcie. Stocznia, kwiaty w bramie, Lech. Zamiast Jagielskiego przyjeżdża Rakowski. Nadal napięcie. Długie rokowania. I wreszcie hurra! Zwycięstwo! Dogadali się! Jak Polak z Polakiem! A jutro, już wyspani, rozpoczną realizację programu ewolucyjnej zmiany systemu «idąc »drogą demokratycznych reform«. Ludzie! Obudźcie się! W przeciwieństwie do Was, komuniści nauczyli się czegoś przez te dwa i pół roku. Wiedzą, że strajk generany to dla nich początek walki na śmierć i życie. Albo my - albo oni. Nie wolno mydlić sobie oczu. Sierpień już się nie powtórzy. Nie będzie nowych porozumień. Ten rozdział historii jest zamknięty. Jak można być aż tak naiwnym, by sądzić, że władza lub społeczeństwo dadzą się jeszcze raz nabrać na odnowę? Strajk generalny, jeśli się uda, przekreśli nie tylko program ewolucyjnej zmiany systemu, ale będzie elementem rewolucyjnej zmiany systemu - czyli jego obalenia. To jest pierwsza demokratyczna reforma do zrobienia.

Można pisać programy skierowane do rządzących i programy przeznaczone dla walczącego społeczeństwa. Pierwsze redagują ludzie przekonani o wszechmocy władzy, o tym, że żadne zmiany ustrojowe bez współpracy władzy są niemożliwe do przeprowadzenia. Drugie piszą ludzie, którzy władzę chcą obalić. Nie można jednak jednocześnie pisać programu skierowanego do władzy i do społeczeństwa - władza nie da się nabrać, a społeczeństwo nie będzie chciało walczyć. Trzeba się wreszcie zdecydować, do kogo chce się przemawiać.

1\* Szamani wierzą, że używając odpowiednich zaklęć zyskują władzę nad bóstwem, które musi odtąd wykonywać ich polecenia. Podobnie członkowie TKK uważają, że jeżeli wypowiedzą czarodziejskie zaklęcie "SOCJALIZM", to uzyskają władzę nad Andropowem, który będzie musiał po jego wypowiedzeniu pojsć na służbę do TKK! W imię socjalizmu, oczywiście!

2\* Oczywiście niekoniecznie rozumiana dosłownie. Patrz przytoczone dalej fragmenty artykułów (RED.), DZIWNego i Piętaszka PODZIEMIA.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 16, kwiecień 1983, str. 2-6. ( DZIKUS PODZIEMIA )

Józef DARSKI

(...) Zanim dojdzie do jakiegokolwiek konfrontacji muszą wcześniej powstać załączki władzy narodowej. Do tego jest potrzebny pluralizm polityczny polegający na pluralizmie partii i programów politycznych. Aby powstały partie, konieczna jest dyskusja polityczna i spory ideowe o przyszłą Polskę. Wówczas Wacek i Franek odnajdą te idee i wartości (NAJPRAWDOPODOBNIJ KAŻDY I N N E), dla których będą gotowi pojsć do więzień i na barykady.

Zatem pierwszą i podstawową płaszczyzną konfrontacji z komunizmem jest walka o świadomość polityczną i odrodzenie życia politycznego. I w tym sensie jesteśmy zwolennikami natychmiastowej konfrontacji z komunizmem. My świadomości komunistycznej pozbyliśmy się już dawno. Otwarcie i jasno określamy więc nasz stosunek do okupanta i ideę, dla której z nim walczymy. Nie kryjemy się, że chodzi nam o obalenie komunizmu, gdyż nie mamy mentalności chytrego niewolnika, który chce oszukać swego Pana (może zawrzemy porozumienie lub rozejmik?) lub zmienić na lepszego (zwrócimy się bezpośrednio do Kremla), ale jesteśmy ludzmi wolnymi, którzy waczą o pozbycie się Pana i dlatego formułujemy nasze cele jasno i otwarcie. (...)

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 20, sierpień 1983, str. 6 (Turkuć PODJADEK)

Józef DARSKI

#### P R Z E S I L E N I E   M A J O W E

(...) Maj przyniósł przesilenie. Okazało się po raz kolejny, że opozycja solidarnościowa, bez względu na formę, w której występuje ("TM" czy "KOS") jest niezdolna do podjęcia walki z komunizmem. Włączono całą wstecz zarówno na płaszczyźnie walki o niezależną świadomość polityczną społeczeństwa, jak i na polu konfrontacji z komunistami. Nie zerwano bowiem z płaszczyzną walki oferowaną przez władze. Zmarnowano półtora roku konspiracji na działania pozorowane po to, by po chwilowym i koniunkturalnym wahaniu (Deklaracja "Solidarność Dziś") powrócić do działań pozorowanych pod naciskiem sił tak różnych jak Kościół i reżym. (...)

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 18-19, czerwiec-lipiec 1983, str. 5. (Antoni WICHRZYCIEL)

Józef DARSKI

#### L I S T Y   C Z Y T E L N I K O W   -   O D P O W I E D Z I

(...) 5. Problem prognozowania. Prognozowania nie można unikać, ponieważ od postawienia i wybrania tej ub innej prognozy zależy wybór strategii i taktyki działania (...)

Panuje moda, zwłaszcza wśród inteligencji, na prorokowanie ZSRR życia jeszcze przez wiele stuleci, zwalnia to bowiem od podejmowania b. radykalnych politycznie działań. Nasza prognozowa załamania się obozu do roku 1986 oparta jest na wyliczeniach ekonomicznych. Spadek produkcji, niewydolność systemu, nawrót do komunizmu wojennego (kartki i reglamentacja od Berlina do Władystoku i od Gdańska do Rijeki), to wszystko musi odbić się na potencjale militarnym, spowodować rozruchy oraz bunt i tendencje odśrodkowe. Początek opozycji w NRD i tamtejszy ruch strajkowy na wzór polskiego z lat 70-tych nie jest przypadkowy. Można wręcz matematycznie wyliczyć daty załamania się poszczególnych struktur gospodarczych (a więc i politycznych) KDL-ów. Militaryzacja (a zatem również wojna) pozostaje ostatnią deską ratunku systemu komunistycznego. Polska nie jest wyjątkiem. My jedynie wyprzedzamy inne kraje. Oczywiście załamanie może trwać, rozpad może się przeciągać, o ile nie będzie wojny, ale dekada lat 80-tych przyniesie dezintegrację imperium sowieckiego. Jest to nie tylko nasze zdanie, ale także wielu ekspertów amerykańskich. Tylko w Polsce panuje moda na masochizm. (...)

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 11-12, listopad-grudzień 1982, (RED.)

Józef DARSKI

## ROZWIĄZANIE KWESTII RADZIECKIEJ

(...) Przed Rosją nie daje się uciec, trzeba ją pokonać, ale jest to nie wykonalne, dopóki Moskwa ma przeciwko sobie poszczególne narody, a nie ich polityczną koalicję (...).

Polacy mają tu do odegrania ogromną rolę z racji doświadczeń. Powinniśmy z Polski uczynić najsłabsze ogniwo komunistycznego łańcucha, który wywoła rewolucję i innych pociągnie za sobą. Bez Polski nasi sąsiedzi nie dadzą sobie rady, ale bez nich my również nie odzyskamy naszego państwa. Dlatego też wymagania, jakie przed naszą działalnością polityczną postawi historia, będą z pewnością największe, my jednak również zyskamy najwięcej, gdyż najbardziej pragniemy wolności.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 13-14, styczeń-luty 1983, str. 29, (DZIWNY)

Jozef DARSKI

## CO ROBIĆ ?

(...) W sferze myślenia jest najwięcej do zrobienia. Bowiem przyszłe cele, rozwiązania polityczne, gospodracze, społeczne, obraz przyszłych stosunków krajowych i międzynarodowych, o które warto walczyć, muszą najpierw powstać w umysłach - zostać uświadomione.

Na drwiny Rakowskiego o walce o Kijów należy odpowiedzieć zdobyciem Kijowa i zdruczeniem Moskwy... ale MYŚLA - GŁOWA! Co opozycja polska zrobiła do tej pory, by uświadomić Polakom potrzebę sojuszu z UKRAINĄ, zapoznać ich z historią i problemami UKRAINY - dosłownie NIC. (...) A co zrobiono, by uświadomić Polakom potrzebę i konieczność istnienia niepodległej Białorusi - Nic. A sprawy litewskie, czeskie, słowackie? Jak mamy tworzyć program rozkładu sowieckiego imperium, skoro wogóle nie poruszamy tak istotnych, a przecież wstępnych kwestii.. tylko skarżymy się, że Czerwoni nie przestrzegają ustawy o cenzurze. ...

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 24, grudzień 1983, str.5, (Piętaszek [Ucywilizowany DZIKUS] PODZIEMIA)

Józef DARSKI

## ZWIĄZEK, PARTIA CZY RUCH SPOŁECZNY ?

Pismo nasze od samego początku jasno stawiało sprawę stosunku do "Solidarności" - jesteśmy poza jej strukturami, uznajemy zasługi związku, lecz organizacyjnie i ideologicznie jesteśmy czymś zupełnie różnym. Mimo krytycznego stosunku do "S" pozwalamy sobie czasami proponować nowe rozwiązania koncepcyjne, żywiąc nadzieję, że pomoże to działaczom podziemnym wypracować lepszą strategię i taktykę związku.

"Solidarność" nigdy nie potrafiła określić swoich celów oraz charakteru działalności. Dotyczy to zarówno okresu sprzed jak i po 13 grudnia. Abstrahujemy w tym miejscu od przyczyn niemożności samookreślenia, która zaowocowała między innymi enigmatyczną definicją: "Solidarność to ruch społeczny," stwierdzić natomiast trzeba, że było to szkodliwe dla skuteczności działań Związku. Po 13 grudnia, poglądy działaczy "S" oscylowały wokół dwóch koncepcji: państwa podziemnego, a więc przejścia przez struktury "S" funkcji stricte politycznych i Wolnego Związku Zawodowego, za jaki jest zresztą "Solidarność" uważana na Zachodzie (rzecz nie bez znaczenia). Te dwie koncepcje starał się, być może, "pogodzić" Kulerski, nadając nową etykietkę - "społeczeństwo podziemne" - swą precyzją dorównującą tej z napisem "ruch społeczny".

Słabość organizacyjna podziemnych struktur "S" oraz brak konsekwencji i niechęć przywódców zdecydowały o klęsce koncepcji państwa podziemnego. Na wiosnę 1982 istniała, być może, szansa przekształcenia się rozproszonych organizacji "S" w agendy podziemnego państwa, a TTK w alternatywny wobec komunistów ośrodek władzy - dziś nie istnieje. Zaniechanie prób tworzenia państwa podziemnego

nie oznacza bynajmniej, że wśród działaczy "S" górę wzięła koncepcja związkowa. Kryzys nieokreśloności postępuje wraz z rozpadem podziemnych organizacji.

Rozróżnienie między tym co polityczne, a co nie, w systemie totalitarnym, nie jest sprawą prostą. Niemniej rozróżnienie to musi poprzedzać proces tworzenia koncepcji. Dla komunisty, znaczenie polityczne może mieć także Związek Hodowców Drobego Inwentarza, nie mówiąc już o milionowym związku zawodowym. Działacz polityczny, czy związkowy musi jednak zdawać sobie sprawę z różnicy. Polega ona na różnym strategicznym celu działania. Celem tym dla niezależnych programów politycznych muszą być zmiany w strukturze władzy w Polsce. Kierunek tych zmian jest oczywisty, natomiast różne programy mogą uznawać różne minima zmian za wystarczające. Minimum minimum różnych, nawet sprzecznych ze sobą programów, jest jedno - uznanie przez oficjalną władzę prawa do istnienia niezależnej grupy wysuwającej dany program. Oczywiście, do tego jedynie postulatu program sprowadzać się nie może.

Celem ruchu związkowego jest poprawa sytuacji materialnej grupy, której interesów ruch ma bronić. Zmiany polityczne nie są nigdy obojętne związkom zawodowym, lecz nie stanowią celu samego w sobie. Są raczej środkiem do realizacji własnego celu strategicznego, czyli wzrostu dobrobytu, poprawy warunków pracy i życia. Również kwestia uznania przez władze legalności związku jest sprawą drugorzędą, nie może stanowić w żadnym wypadku celu samego w sobie.

Zaniechanie przez przywództwo podziemne prac nad stworzeniem ruchu politycznego o jasno sformułowanym celu strategicznym nie spowodowało ewolucji Związku w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Podziemna "S" stara się łączyć funkcje związkowe i polityczne, nie formułując ani programu politycznego, ani związkowego. Nie wytycza więc społeczeństwu rozwiązań, do których należy dążyć, nie wpływa też na świadomość polityczną swych sympatyków przez przedstawienie takich możliwych rozwiązań, a z drugiej strony nie broni interesów ekonomicznych swoich członków. Mít jedności i moralny przymus uznawania nadrzędności "S" utrudnia wykrystalizowanie niezależnych grup politycznych. Z drugiej strony, nie wysuwanie przez przywództwo "S" ostrych żądań ekonomicznych uniemożliwia wybuch spontaniczny na wzór grudnia 70 r. Działacze podziemni, zajęci są prawie wyłącznie dalszym losem Związku, nie pamiętając, że nie może on być celem samym w sobie.

Robotnicy, idealizowani przez inteligencję, zwłaszcza mającą wpływ na ośrodki opiniotwórcze, kierują się przede wszystkim motywacją ekonomiczną. Nie podjęli bojkotu pracy zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego (vide - górnicy), słaby oddźwięk znalazło hasło zwolnionej pracy w sierpniu. Sam Lech Wałęsa zaznaczył, że zwolnienie tempa pracy nie musi objąć robotników akordowych, gdyż ci straciliby finansowo. Ten czynnik zaważył o niepowodzeniu akcji strajkowych po 13 grudnia, (przed strajki nie rzutowały bezpośrednio na zarobki strajkujących). Strajki polityczne lub quasipolityczne w obecnej sytuacji mogą mieć następujący charakter:

- Strajk nieograniczony aż do obalenia systemu - byłby więc elementem powstania narodowego.
- Strajk w celu wymuszenia rozmów z władzami. Strajkujący i władze uznają siebie nawzajem i prowadzą pertraktacje.
- **S**trajk ograniczony w czasie, mający charakter symboliczny, służący do zaakcentowania swego istnienia oraz protestu.

Wszystkie wyżej wymienione formy strajku podziemna "S" usiłowała wykorzystywać po 13 grudnia. Wszystkie próby zakończyły się niepowodzeniem. Również w najbliższym czasie nie można się spodziewać powodzenia podobnych akcji. Strajk, jako element zrywu narodowego nie wydaje się obecnie możliwy do wygrania. Waży tu zarówno sytuacja międzynarodowa jak i słabość organizacyjna "S". Hasło - "Bój ostatni" nie znajdzie oddźwięku wśród robotników, którzy mieliby stanowić główną siłę strajkujących. Podobne zastrzeżenia dotyczą drugiej formy strajku. Władze jasno dają do zrozumienia, że o powtórzeniu Sierpnia nie ma mowy. Słabość "S" nie rokuje zresztą większych szans sukcesu. Znając te ograniczenia, działacze Związku forsują z reguły strajki quasipolityczne - symboliczne. Również one znajdują niewielki oddźwięk w społeczeństwie. Przyczyny są dwie: cel strajku symbolicznego jest dla robotników niejasny (powszechne pytanie - co to da?).



natomiast koszty - przede wszystkim zwolnienia z pracy większe niż byliby oni skłonni płacić. Strajki symboliczne są obiektywnie szkodliwe i z innych powodów: - nie wiążą się nigdy z prezentowaniem społeczeństwu jasnej wizji politycznej, lecz raczej są patrzyeniem wstecz; - kierują uwagę na sprawy marginalne (pozwolą złożyć kwiaty pod pomnikiem, czy nie pozwolą); - odwracają tym samym uwagę od celów realnych - politycznych i ekonomicznych, stanowią wentyl bezpieczeństwa, przez który uchodzi ciśnienie spowodowane ciężkimi warunkami bytowymi, nie dając w zamian żadnych rozwiązań na płaszczyźnie politycznej.

Solidarność powinna zdecydowanie ewoluować w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Działania związkowe muszą być jednak zdecydowane. Koncepcja podjęcia działalności socjalnej w zakładach pracy jest utopijna. Dla akcji socjalnej: wczasy, zasiłki itp. potrzebne są fundusze, a z tymi jest krucho. Oczywiście pomoc dla uwięzionych, wyrzuconych z pracy, czy najmniej zarabiających, jest niezbędna. Nie to jednak może stanowić sedno programu związkowego. "S" nigdy nie przeliczy możliwości działań socjalnych ze strony rządowych agend. Jeżeli np. zasiłek statutowy ma stanowić czynnik podstawowy, decydujący o atrakcyjności podziemnej "S", to rzecz jasna, rządowy związek zawodowy może zaoferować zasiłek o wiele większy. W skali budżetu państwa będzie to i tak wydatek niewielki, w końcu to państwo drukuje pieniądze. Jeżeli pod tym względem "S" chce rywalizować z rządem, to platforma rywalizacji jest wyjątkowo źle wybrana. Działalność związkowa musi natomiast polegać na obronie stopy życiowej społeczeństwa, a przede wszystkim jej podstawowego składnika - płacy realnej. Rok ubiegły przyniósł spadek tej ostatniej według rządowych danych, a więc prawdopodobnie zafałszowanych - o 25%. Pierwsze półrocze jeszcze pogłębiło ten spadek o dalsze 1%. Pamiętać należy, że spadek ten dotyczy nie wszystkich pracowników. Grupy strategiczne robotników wielkoprzemysłowych potrafiły obronić swój stan posiadania, a to oznacza, że płaca realna większości społeczeństwa spadła znacznie bardziej niż o 25% - rzecz w kraju cywilizowanym bez precedensu. Od nowego roku rząd zapowiada dalsze podwyżki cen, w stopniu jakoby mniejszym, lecz za to prawie bez rekompensat.

Jeżeli "S" nie chce stracić autorytetu musi się tej operacji przeciwstawić. Strajk symboliczny, z okazji jednej z licznych rocznic narodowych, nie przyniesie żadnego sukcesu. Strajk ekonomiczny, czysto ekonomiczny, w obronie spauperyzowanych pracowników mieć będzie znacznie większe szanse powodzenia, dzięki realnym i jasno określonym celom (odwołanie podwyżek lub pełna rekompensata wyliczona przez wiarygodne ośrodki), bliskim każdemu pracującemu, także temu, kto polityką się niewiele interesuje. Rząd, ustami swych propagandystów, z ministrem Krasieńskim na czele, twierdzi, że dalsze podwyżki i obniżka płac realnych są nieuniknione, że wynika to z obiektywnej sytuacji gospodarczej. Przed 13 grudnia "Solidarność" pragnęła wziąć odpowiedzialność za losy gospodarki na siebie. Po tej dacie jesteśmy z tego zwolnieni. Rewindykacje związkowe nie muszą być samoograniczone przez kupowanie argumentów rządowej propagandy. Jeżeli komuniści chcą mieć monopol na władzę muszą za to płacić. Nas ich wewnętrzne trudności nie interesują. Wolny Związek Zawodowy ma bronić interesów swych członków, a nie komunistów. Walka o podniesienie tragicznie niskiego poziomu życia, to jeden z przykładów ewolucji "S" w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Ewolucja ta, o ile nastąpi, może mieć wiele pozytywnych dla niezależnych ruchów następstw:

- Odmitologizowanie i odpolitycznienie Związku pozwoli znieść bariery, hamujące rozwój pluralizmu politycznego niezależnych środowisk.
- Zaktywizuje się działalność "S" na bazie realnych i krótkoterminowych celów. Rewindykację Wolnego Związku Zawodowego nie muszą sprowadzać się jedynie do spraw płacowych. Mogą mieć różnych adresatów i dotyczyć problemów o różnym zasięgu.

C. Na skutek tego, że adresatami rewindykacji będą różne szczeble władz centralne, terenowe, przedsiębiorstwa, Związek będzie wywierał niejednolite ciśnienie na strukturę władz, co prowadzić może w niej do pęknięć.

D. ZAKTYWIZOWANY ZWIĄZEK BĘDZIE, RZECZ JASNA, NATURALNYM SOJUSZNIKIEM NIEZALEŻNYCH RUCHÓW POLITYCZNYCH, NIE INGERUJĄC JEDNAK ZBYT SILNIE W KSZTAŁT PROGRAMÓW

POLITYCZNYCH I NIE OGRANICZAJĄC ICH HORYZONTU MYŚLOWEGO MITEM O ŚWIETNEJ ORGANIZACJI RUCHU SPOŁECZNEGO "SOLIDARNOŚĆ".

E. W przyszłym, niepodległym kraju istnienie wolnych związków zawodowych jest sprawą oczywistą. Powinny być to jednak związki p u r a l i s t y c z n e i oddzielone od spraw stricte politycznych. Do tego typu związków łatwiej będzie dojść przez Wolny Związek Zawodowy "Solidarność", niż przez Ruch Społeczny "Solidarność".

"NIEPODEGŁOŚĆ" nr 23, listopad 1983, str. 6-8, [ Zyndram ZMASZKOWSKI ]

Witold GADOMSKI

## N I E B E Z P I E C Z E Ń S T W O P O P U L I Z M U

Jaka może być alternatywa dla Polski komunistycznej? Niemal wszyscy, którzy o takowej myślą, opisują ją przy pomocy kilku przymiotników - demokratyczna, wolna, sprawiedliwa. Niemal wszystkie, tworzone niezależnie programy polityczne, rozważające system polityczny przyszłej Niepodległej, szczegółowo opisują takie demokratyczne instytucje, jak wolne wybory, parlament, niezawisłe sądy, apolityczne wojsko, konstytucja dająca szerokie wolności itd. Na ich temat istnieje w środowiskach niezależnych pełny consensus [pomijam różnice w szczegółowych rozwiązaniach tych instytucji]. Zgodność w sprawie przyszłych rozwiązań politycznych jest znacznie większa, niż rozwiązań ekonomicznych. Tak dla liberała, jak dla narodowca, czy socjaldemokraty Polska niekomunistyczna to kraj rządzony przez władzę wybraną w wolnych wyborach.

Tok historii rzadko kiedy jest projekcją świadomości społeczeństwa, czy programów elit. Poza świadomością, wpływają na niego różne uwarunkowania obiektywne. Istnieje niebezpieczeństwo, że te uwarunkowania w momencie odzyskania niepodległości nie będą korzystne dla budowy demokratycznego państwa. Wynika to z dwóch przesłanek. Po pierwsze - struktura społeczna pod wieloma względami jest |i będzie| typowa dla krajów nie w pełni rozwiniętych. Po drugie - zarówno świadomość społeczeństwa, jak i programy polityczne, mimo werbalnych deklaracji o przywiązaniu do wartości demokratycznych niosą w sobie osad czterdziestu lat komunistycznych rządów. Niebezpieczeństwo, które może zagrażać Polsce u progu nowej niepodległości ma na imię p o p u l i z m. Dlaczego, uzasadnimy w dalszej części artykułu. Poniżej zajmiemy się samym zjawiskiem populizmu.

### Populizm, a struktura społeczna

Populizm, jako forma ruchu społecznego wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. Populistami nazywano działaczy Partii Ludowej, powstałej w maju 1891 roku. Ruch populistyczny obejmował drobnych farmerów i działaczy robotniczych. W roku 1892 osiągnął swój największy sukces - w wyborach prezydenckich jego przedstawiciel Woaver uzyskał ponad 1 mln głosów. Postulaty populistów były różnorodne, często niezrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika. Oto przykładowo niektóre z nich: prawo wolnego bicia srebrnych monet, bezpośrednie wybory prezydenckie, zniesienie banków narodowych, 8-mio godzinny dzień pracy, likwidacja agencji Pinkertona, stanowiącej wówczas namiastkę policji federalnej, ograniczenie imigracji do USA.

Omawianie populizmu zaczęliśmy celowo od Stanów Zjednoczonych, by od razu zastrzec się, iż nie ten typ populizmu mamy na myśli. Nurt populistyczny jest do dziś żywy w tradycji amerykańskiej, nawiązują do niego wszystkie nurty myśli politycznej. Ma on jednak tam specyficzne uwarunkowania, nie występujące nigdzie indziej. Łączy się bowiem z powszechną własnością prywatną. Połnocnoamerykański populizm nie miał na celu wzmocnienia instytucji państwowych, lecz przeciwnie - głosił wyższość moralną, polityczną i ekonomiczną szarych obywateli, drobnych posiadaczy wobec państwa i wielkiego kapitału. Rozważając dalej niebezpieczeństwa, jakie nieść może za sobą populizm, nie nurt połnocnoamerykański, będziemy rozważać, lecz ten, który występuje w najczystszej formie w krajach Ameryki Południowej.

Dwie cechy struktury społeczeństw latynoskich czynią je podatnymi na ten specyficzny populizm. Obydwie te cechy występują również w dziesięcioletniej Polsce:

1. Istnienie silnej klasy robotniczej o stopniu zorganizowania i bojowości nieproporcjonalnych do zacofania gospodarczego i społecznego.

2. Istnienie nadmiernie licznej klasy średniej, składającej się w ogromnej większości z urzędników państwowych.

Siła klasy robotniczej wynikać może nie tyle z jej liczebności, co ze stopnia zorganizowania. Zorganizowanie robotników jest zadaniem związków zawodowych i partii politycznych, które stawiają sobie za cel działalność w robotniczym środowisku. Dla działaczy związkowych i politycznych z partii robotniczych głównym celem jest wzmacnianie swych organizacji. Nie widzą oni granic swej ekspansji, nie znają pojęcia zbyt dużej siły związków zawodowych. Podobne poglądy prezentują niektórzy lewicowi intelektualisci. Tymczasem, jak w każdej grze, nadmierna siła jednego z partnerów jest szkodliwa dla innych, a może zagrażać także samym regułom gry.

Związki zawodowe w krajach latynoamerykańskich są często zbyt silne. Niski poziom życia w Ameryce Południowej wynika nie tyle z nadmiernej eksploatacji [mówiąc językiem marksistowskim - nadmiernej stopy wyzysku], ale z niskiej produktywności gospodarki. Jako kontrast można przytoczyć Stany Zjednoczone. Ekspansja przemysłowa trwająca cały XIX wiek i częściowo XX, powodowała rosnący popyt na siłę roboczą, w wyniku czego płace stały się rosły. Ekspansja ta przejawiała się w rosnącej liczbie przedsiębiorstw i miejsc pracy. Na odwrót - w Ameryce Południowej przedsiębiorstwa były zawsze nieliczne i robotnicy nie mieli szansy poprawienia swego położenia poprzez naturalny wzrost płac, wymuszony wzrostem popytu na pracę. Szukali więc wyjścia w ruchu związkowym i eliminowaniu różnic między bogatymi elitami, a klasami pracującymi. Im lepiej zorganizowane były grupy zawodowe, tym większe mogły osiągnąć korzyści. Prowadziło to do kształtowania się arystokracji robotniczej. Pojawiła się ona w pierwszych dekadach XX wieku. Latynoamerykański ruch związkowy uczestniczył zawsze w ogólnym trendzie wzrostu grupowych interesów w politycznej grze. Procesowi temu nadali dodatkowego przyspieszenia ambitni politycy w rodzaju Vargasa w Brazylii, czy Perona w Argentynie. Uznali oni siłę związków zawodowych i stali się orędownikami interesów ludzi pracy. Wzmacniali w ten sposób swe własne pozycje. Niestabilność polityczna krajów latynoskich stwarzała zawsze dodatkowe warunki wzrostu znaczenia związków, które nauczyły się wykorzystywać swą siłę. Politycy, usiłując zachować władzę za wszelką cenę, akceptowali żądania związkowe, niezależnie od tego, czy były rozsądne, czy nie. Dotyczyło to zwłaszcza polityków cywilnych, stale zagrożonych niebezpieczeństwem przewrotu wojskowego. Ostrze walki działaczy związkowych skierowane było nie w stronę właścicieli przedsiębiorstw, a polityków. Celem było osiągnięcie silnej pozycji politycznej związków. W konsekwencji presji związków zawodowych na polityczne elity większość krajów latynoskich stała się [na papierze] najbardziej zaawansowana pod względem opieki społecznej na świecie. Napisano grube tomy, zawierające powódź socjalnych przywilejów, takich jak: minimum płac, maksymalny czas pracy, automatyczny wzrost płac, system udziału w zyskach, urlopy, płatne zwolnienia chorobowe, specjalne wynagrodzenia za nadgodziny, dni wolne od pracy w święta państwowe i kościelne, fundusze zabezpieczenia socjalnego, przydziały mieszkań, bezpłatną opiekę lekarską, szkolnictwo, ubezpieczenie wypadkowe, odprawy przy zwalnianiu się z pracy, odprawy pośmiertne, itd. Oczywiście politycy z powodu niskich zdolności produkcyjnych nie mogli dotrzymać tego co obiecali. Jedynie ci robotnicy, którzy byli zdolni do wymuszenia obietnic, a następnie dopilnowania ich realizacji, korzystali z państwowej opiekunczości. Rezultat jest taki, że mniejszość proletariatu jest znacznie lepiej zorganizowana i opłacana niż reszta klasy robotniczej. Chilijscy górnicy w kopalniach miedzi zarabiają na przykład 3 i pół raza więcej niż wynosi średnia płaca krajowa. W Wenezueli robotnicy naftowi, stanowiący mniej niż 3 procent siły roboczej uzyskują prawie 50 procent całego funduszu płac. W Meksyku robotnicy naftowi traktują swoją pracę jako synekurę, która przechodzi z ojca na syna.

Główny problem takiego uprzywilejowania robotniczej arystokracji w Ameryce Łacińskiej tkwi nie w ich wysokich zarobkach i nadmiernych przywilejach, które możnaby do pewnego stopnia usprawiedliwić tym, że grupa ta pracuje w wysoko wydajnych przedsiębiorstwach, ale w destrukcyjnym sposobie wykorzystania przez nią swych wpływów. Sięgają one przede wszystkim do strategicznych ośrodków miejskich i głównych gałęzi przemysłu i jeżeli nie napotkają siły, która je ograniczy, uprzywilejowane grupy są gotowe wykorzystać swą moc, nie bacząc na szkody, jakie ich akcja wyrządza reszcie społeczeństwa. Chociaż uprzywilejowane i nadmiernie opłacane grupy są zawsze gotowe, nawet w krytycznych dla narodu chwilach, żądać nowych przywilejów, które w konsekwencji prowadzą do ograniczenia produkcji. Uprzywilejowane związki zawodowe mają jeden schemat działania - stawiają veto wobec wszelkiego technicznego postępu, czego efektem jest obniżenie dyscypliny pracy i zaniechanie przez robotników wszelkich prób podniesienia wydajności. Podobne praktyki związkowe można spotkać także w rozwiniętych krajach, ale gdy tam są one po prostu szkodliwe, to w krajach słabo rozwiniętych są zabójcze dla słabego organizmu społecznego.

Drugim, charakterystycznym dla południowoamerykańskiego [oraz polskiego] społeczeństwa, elementem struktury, wzmacniającym tendencje populistyczne, jest nadmiernie rozwinięta klasa urzędnicza.

Liczni zachodni obserwatorzy oceniają pozytywnie pojawienie się i wzrost politycznej roli klasy średniej w krajach Ameryki Południowej. Sądzą oni, że klasa średnia jest niezbędną dla stabilności społeczeństwa, toteż z aprobatą przyglądają się ekspansji tej grupy. Obserwatorzy ci mają w pamięci znaczący wpływ klas średnich na modernizację krajów zachodnich, lecz myślą się zakładając, że obraz klasy średniej może być łatwo przeniesiony z ich własnych kultur na Amerykę Łacińską. Tymczasem dwie, powierzchownie podobne grupy, nazwane klasą średnią mają zupełnie różne hierarchie wartości, różne zdolności produkcyjnych działań, poziom życia, w różny sposób funkcjonują też w grze politycznej. W Ameryce Południowej dużą część klasy średniej stanowią zbędni dla produkcji przedstawiciele biurokracji rządowej.

Wyszukana struktura nieprodukcyjnej klasy urzędniczej istnieje w Ameryce Łacińskiej, tak jak istniała zawsze. Tradycyjnie w tych społeczeństwach większość, aspirująca do klasy średniej, tłoczyła się na posadach państwowych w celu uniknięcia tych form pracy, które obrażałyby ich specyficzne poczucie honoru. W rezultacie tego biurokracja rządowa ogromnie rozrosła się i zdumiewała zawsze obserwatorów z Zachodu, jak na przykład Henry Kostera, który tak opisywał XIX-sto wieczne brazylijskie społeczeństwo: Liczba urzędników państwowych i oficerów jest ogromna, niezliczeni inspektorzy i pułkownicy, pozbawieni jakiegokolwiek przedmiotu inspekcji, nie posiadający jakiegokolwiek reimentu, którym mogliby dowodzić. [Henry Koster, Travels in Brazil]. Inny XIX-wieczny obserwator stwierdził słusznie, że nadmiar urzędników jest logicznym następstwem niechęci do pracy fizycznej. Niechęć do pracy fizycznej nie przestaje być ważnym znakiem określającym status klasy średniej w dzisiejszej kulturze latynoskiej. Uprzedzenia tego rodzaju skłaniają licznych Latynosów z klasy średniej do unikania zawodów społecznie użytecznych, na rzecz innych - prestiżowych, a zarazem pasożytniczych. Dla zilustrowania tego powiedzmy, że udział urzędników w Ameryce Południowej zbliża się, a w niektórych przypadkach równa się analogicznemu udziałowi w krajach rozwiniętych. Tymczasem w krajach rozwiniętych udział ten rosł liniowo wraz z rozwojem przemysłu. Dla produkcji dóbr materialnych niezbędna była coraz mniejsza liczba robotników, zaś nadwyżki wchłaniane były przez sferę usług. Innymi słowy, kraje Ameryki Łacińskiej znacznie przekroczyły ten poziom zatrudnienia w administracji, który kraje rozwinięte posiadały na ich etapie rozwoju. Jeżeli doda się do tego, że również w krajach rozwiniętych wielu urzędników spełnia funkcje nieproduktywne okazuje się oczywiste, że ciężar nadmiernej biurokracji w Ameryce Łacińskiej jest olbrzymi.

Żadna jednak statystyka nie odda zakresu problemu, jaki stanowi latynoamerykańska biurokracja. Brytyjski socjolog zauważył kiedyś: Biedne, rozgoryczone i krzykliwe latynoamerykańskie klasy średnie nie biorą udziału w życiu gospo-

darczym, ale zgłaszają roszczenia konsumpcyjne i mają nadzieję zaspokoić je przy pomocy politycznego kuglarstwa. |Stanislav Andreski, Parasitism and Subversion: The Case of Latin America|.

Skorumpowani politycy, których celem jest rządzenie, nie są zainteresowani zmniejszeniem pasożytniczego sektora klasy średniej. W epoce udziału mas w polityce wszyscy dyktatorzy muszą płacić klasom urzędniczym za poparcie. Stała presja klas średnich powoduje dalszy rozrost biurokracji rządowej. Tworzone są nowe departamenty w ministerstwach, dublujące działalność dotychczas istniejących.

Inną sprawą są niskie płace urzędników państwowych. Fakt ten powoduje powstawanie we wszystkich krajach latynoamerykańskich systemu korupcji urzędniczej, który staje się czynnikiem powszechnie występującym i ogromnie demoralizującym.

Południowoamerykańskie prawodawstwo przewiduje przechodzenie na emeryturę urzędników w bardzo młodym wieku. W Argentynie w wieku 50 lat, w Chile jeszcze szybciej. Najbardziej drastyczny przypadek dotyczy Urugwaju, gdzie żołnierze zawodowi mogą przechodzić na emeryturę po piętnastu latach służby, a kobiety z dziećmi zaledwie po dziesięciu latach. Ustawodawstwo urugwajskie doprowadziło do tego, że w 1972 roku było tam 350 tys. emerytów, a ludności pracującej niecały 1 mln.

Najbardziej klasycznymi przykładami populizmów, generowanych przez strukturę społeczną, były reżymy Vargasa w Brazylii i Perona w Argentynie. Były one zdecydowanie autorytarne, nie mające wiele wspólnego z rozwiniętymi demokracjami europejskimi, czy północnoamerykańskimi.

Vargas doszedł do władzy poprzez zamach stanu w 1930 roku. Wysuwał hasła populistyczne, narodowe, "antyimperialistyczne". Te trzy elementy łączą się ze sobą prawie zawsze. Dochodzi do nich jeszcze często hasło "rewolucji", jakkolwiek mało kto jest w stanie powiedzieć, co ta "rewolucja" ma na celu. Rewolucja jest we współczesnych populizmach wartością samą w sobie. Vargas zbudował autorytarny i populistyczny twór, nazwany Estado Novo |Nowe Państwo|. Państwo miało doprowadzić do realizacji upragnionych aspiracji narodu brazylijskiego. W takiej koncepcji miejsca na partie nie było. Vargas rozwiązał je w grudniu 1937 roku, uznając je za wyraz dekadencjonalnej demokracji liberalnej. Podjęto próbę uprzemysłowienia w oparciu o metody etatystyczne - znacjonalizowano niektóre gałęzie przemysłu, m.in. naftowy. Innym instrumentem z arsenału etatystycznego było planowanie gospodarcze. W latach 40-tych uchwalono dwa plany |ma się rozumieć pięcioletnie|. Kładły one nacisk na rozwój przemysłu ciężkiego, energetykę, komunikację. Stopień rzeczywistej realizacji tych planów był niewielki.

W walce o "Nowe Państwo" Vargas potrzebował sojuszników. Zwrócił się więc do klasy robotniczej. W grudniu 1930 roku utworzono Ministerstwo Pracy. W roku 1931 zalegalizowano związki zawodowe. Nie rozwiązano ich bynajmniej wtedy, gdy rozwiązywano partie polityczne. W sprawach bytowych państwo obejmowało robotników swą paternalistyczną opieką. Wprowadzono nowe ustawodawstwo socjalne. Ukoronowaniem jego stało się ogłoszone 1 maja 1943 roku Jednolite Prawo Pracy, będące swego rodzaju kodeksem pracy. Znacjonalizowano rynek pracy, wprowadzono ograniczenia zatrudnienia dla cudzoziemców. Propaganda przedstawiała Vargasa jako ojca ludu, dobroczyńcę, ale także jako jednego z ludu. Fotografował się on bardzo chętnie w strojach robotników i chłopów. Polityka Vargasa wobec klasy robotniczej sownie mu się opłacała. Zyskał oparcie jej dużej większości. Brazylijska klasa robotnicza składała się w dużej mierze z imigrantów europejskich, którzy przywieźli ze swych dawnych krajów tradycję walk robotniczych. Vargas, oferując klasie robotniczej kolektywny awans, zaspakajając szereg jej postulatów, zadbał jednocześnie o to, by wziąć ją pod swoją kontrolę. W miejscach niewielkich bojowych grup związkowych powołano biurokratyczne organizacje masowe, całkowicie uzależnione od państwa. Wprowadzono system finansowania związków przez przedsiębiorstwa, za pośrednictwem Banku Brazylijskiego, Ministerstwo Pracy kontrolowało wszystkie wybory związkowe. Państwo miało być arbitrem ugody społecznej, sytuowało się ponad klasami i ponad partiami. W sumie 25 lat |z przerwami| dyktatorskich rządów Vargasa przyniosło raczej stagnację gospodarczą niż rozwój. W momencie jego samobójczej śmierci |popełnił samobójstwo widząc,

że ster władzy wymyka mu się z rąk, a zniechęcone jego rządami społeczeństwo nie zamierza go poprzeć przeciw zamachowi stanu | tradycyjnie uprzemysłowiony stan Sao Paulo, zamieszkały przez 15 ludności wytwarzała wciąż blisko 50% dochodu narodowego, zaś reszta kraju żyła swym dawnym zacofanym życiem.

Jeszcze bliższe niż Vargas więzi z ruchem związkowym miał inny dyktator - Peron, sprawujący w Argentynie rządy od 1946 roku. Doszedł on do władzy dzięki związkom zawodowym, gdy wtrącony do więzienia w październiku 1945 roku | był przedtem wiceprezydentem i ministrem pracy | uwolniony został w następstwie masowych, robotniczych manifestacji. Peron utworzył Partię Pracy, na której czele wygrał wybory w lutym 1946 roku. Ruch związkowy obejmował w roku 1943 200 tys. członków, w 1946 - 500 tys., zaś w roku 1955 - 3 mln. W ciągu 9-ciu lat rządów dyktatora zmienił się skład członków związku. Przyjęto masę przybyłych do wielkich miast imigrantów, którzy awansu społecznego szukali w ruchu robotniczym. Związki były manipulowane przez Perona i jego żonę, choć zachowały znacznie większą samodzielność niż w Brazylii. Były one jego podporą, aż do upadku dyktatora w 1955 roku. Również wtedy chciały bronić wodza, lecz ten nie zdecydował się rozdać robotnikom broni.

Gospodarczy program Perona opierał się na sztucznym podnoszeniu stopy życiowej niektórych grup robotników oraz etatyzmie. Podejmowano próby przyspieszenia uprzemysłowienia przy jednoczesnym wyeliminowaniu kapitałów obcych. Wprowadzono państwowy monopol na wywóz pszenicy | główny towar eksportowy |. Realizacja programu eliminacji kapitału obcego doprowadziła do zmniejszenia się udziału kapitału zagranicznego z 15% w 1945 roku do 5% w 1949. W ciągu czterech lat 1945-1949 płaca realna robotników wzrosła o 40%. Tempo wzrostu produkcji było wolniejsze | 26% | choć również szybkie. Jednakże po roku 1949 spadło niemalże do zera. Szybki wzrost pierwszych lat rządów Perona sprawiał iluzję dobrobytu, jednakże nadmierny wzrost płac powodował wzrost kosztów i spadek zysków. Odbiło się to negatywnie na eksporcie, którego udział w dochodzie narodowym spadł po roku 1949 poniżej 10% i zdolnościach ekspansji. Gospodarka na skutek nadmiernych kosztów i zacofania | związki zawodowe hamowały postęp techniczny | stała się po prostu niekonkurencyjna.

Doktryna polityczna i społeczna Perona nazwana justicalismo | od iustitia - sprawiedliwość | kładła duży nacisk na sprawiedliwość, która miała zapewnić każdemu jego prawa. Według tej doktryny praca jest prawem, a zarazem obowiązkiem obywatelskim, istnieje tylko jedna klasa społeczna - ci, którzy pracują. Społeczeństwo powinno być zjednoczone wokół państwa. Wydrukowano w masowym nakładzie zbiór około 400 cytatów z Perona na wszystkie okazje. Realizacja szczytnych haseł wyglądała żałośnie. W kraju szerzyła się korupcja - choroba społeczeństw z przerostem biurokracji. Cynizm i megalomania doprowadziły Perona do upadku. Zamach wojskowy z września 1955 roku powiódł się dzięki poparciu udzielonemu wojsku przez opozycję i niezdecydowaniu Perona.

#### Analogie polskie

Nie przypadkowo poświęciliśmy tak dużo miejsca na omówienie populizmów w krajach Ameryki Łacińskiej, występują bowiem liczne analogie między nimi a sytuacją w Polsce. Zastanówmy się najpierw nad tym, czy jest możliwe powiązanie populizmu z nowoczesną demokracją. Wiele czynników wskazuje, że nie. Wymieńmy najważniejsze:

1. Populizm prowadzi do znacznych redystrybucji dochodu narodowego. Odbywa się to poprzez nadmierne świadczenia socjalne oraz nieproporcjonalnie wysokie płace uprzywilejowanych grup zawodowych. Nadmierna redystrybucja dochodów w warunkach zacofania wymaga interwencji państwa, wykraczającej poza działania państwa demokratycznego. Wymaga również etatyzacji dużej części gospodarki. Sektor prywatny nie wytrzymuje bowiem nadmiernych podatków i zawyżonych płac.

2. Pożywką populizmu jest biurokracja państwowa. Nie godzi się ona na ograniczanie swych wpływów przez organy przedstawicielskie, funkcjonujące w demokracji. Etatyzacja gospodarki i nadopiekuńczość państwa w warunkach niskiej produkcji wymaga wpływu biurokracji. Ten splot wzajemnych sprzężeń sprowadza rządy w

populistycznym państwie do dyktatury, opartej na biurokracji.

3. Podstawowym hasłem populizmu jest jedność społeczeństwa i pochodna tego - nacjonalizm. Doktryna ta zwalcza więc naturalne podziały występujące w każdym społeczeństwie, a więc przeciwna jest pluralistycznemu systemowi politycznemu.

Powyższe czynniki sprowadzają populizm krajów słabo rozwiniętych do dyktatur. Proces ten jest obiektywny i nie związany bynajmniej z deklaracjami przywódców politycznych. Ci mówią zwykle o demokracji [rozumianej jako udział wszystkich obywateli w rządzeniu], dobrobycie, suwerenności narodu [zwłaszcza wobec zagranicy], o moralnej wyższości klas pracujących. Realizacja wygląda tak jak w Ameryce Łacińskiej - dyktatura, korupcja, dobrobyt dla wybranych grup i nędza dla większości, zacofanie gospodarcze i jej permanenty, strukturalny kryzys.

W latach 80-tych powstał w Polsce silny ruch związkowy. "S" istnieje w postaci endemicznej i zapewne dotrwa w takowej do momentu odzyskania niepodległości. Im szybciej to nastąpi, tym silniej etos "S" oddziaływać będzie na społeczeństwo. Związek zawsze miał bliskie powiązania z rodzącym się niezależnym ruchem politycznym. Do dziś niemal wszystkie ugrupowania polityczne uznają przewodnictwo władz "S" [oficjalnych lub nie], nawiązują do jego tradycji i symboliki. Trudno sobie wyobrazić, by powstające władze niepodległego kraju mogły nie brać pod uwagę wpływów związkowych. Wprost przeciwnie, obecny stan niezależnego ruchu politycznego a także świadomości społeczeństwa wskazuje, że struktury związkowe mogą być jedynymi zdolnymi do rządzenia. Dzisiejsi działacze związkowi są najbardziej znanymi osobistościami niezależnymi, oni będą zapewne aspirować do roli przywódców politycznych. Państwowe struktury przyszłej Niepodległej mogą być więc ściśle powiązane z ruchem związkowym. Państwo powstałe w ten sposób będzie tworem populistycznym. Zwłaszcza, że i niezależne ugrupowania mające ambicje polityczne nie stronią w swych programach od populizmu. Piszemy o tym w artykule następnym. Złudzenia niektórych publicystów [np. Wierzbickiego] o utworzeniu na bazie związku zawodowego demokratycznej władzy politycznej i gospodarki rynkowej uznać należy za absurd. Związki zawodowe realizują interesy strategicznych grup pracowniczych, przede wszystkim wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Interesy te często kolidują z interesami ogólnospołecznymi, a przede wszystkim z interesami gospodarki. Sądzę, że niewielu działaczy związkowych, niezależnych polityków i intelektualistów zechce uznać powyższą prawdę. Tymczasem nadmierne żądania płacowe niektórych grup zawodowych będą zabójcze dla słabej gospodarki polskiej.

Wyjście z kryzysu, w jaki wprowadziły Polskę rządy komunistyczne, wymagać będzie zmiany struktury gospodarczej, a to wiązać się musi z likwidacją wielu zakładów pracy. Czy robotnicy zatrudnieni w nich zgodzą się na to? Czy na przykład górnicy zgodzą się na likwidację nierentownych kopalń węgla? A przecież będą mieli silną broń w postaci strajków i manifestacji oraz wpływów we władzach politycznych. Na długą metę uzdrowienie gospodarki korzystne byłoby dla wszystkich, ale nikt nie chce płacić tego ceny, nawet na krótką metę.

Polska klasa robotnicza nauczyła się w ciągu ostatnich 15 lat wywierać wpływ na władze. Jest to sytuacja podobna do tej z Ameryki Łacińskiej. Najbardziej chyba charakterystyczną analogią jest wysokie zadłużenie zagraniczne państw latynoskich i Polski. Jedną z jego przyczyn była presja na zwiększenie stopy życiowej robotniczej klasy wielkoprzemysłowej, idąca w parze z niewydolnością zetatyzowanych gospodarek. Populistyczne rządy krajów Ameryki Łacińskiej nie umiając uzdrowić gospodarki i nie mogąc spłacić zagranicznych długów, zrzucają winę za swoje błędy na "imperializm amerykański". Podobnie zachowuje się komunistyczny rząd PRL. Czy również podobnie postąpi rząd populistyczno-związkowy, naciskany przez robotników - związkowców, którzy nie będą mieli chęci płacić nieswoich długów i obniżać stopy życiowej?

Innym strukturalnym podobieństwem Polski i krajów latynoskich, o którym już kilkakrotnie wspominaliśmy, jest przerost biurokracji. O ile w Ameryce Południowej dotyczy to przede wszystkim administracji państwowej, to w Polsce przerost biurokracji występuje również w sferze produkcji. Polską klasę urzędniczą zwykło się nazywać [niewiadomo dlaczego] inteligencją. W ogromnej większości wykonuje ona prace nieproduktywne. W normalnych, rynkowych warunkach nie miałyby



ona racji bytu. Liczba absolwentów szkół wyższych osiąga w Polsce poziom zbliżony do wysoko rozwiniętych krajów zachodnich. Obliczenia specjalistów [np. prof. Tymowskiego] pokazują, że 10 polskich inżynierów jest w stanie wykonać pracę jednego z krajów zachodnich. Nie wynika to z niskich kwalifikacji kadry [a przynajmniej nie tylko z tego], lecz z biurokratycznych układów komunistycznej gospodarki. Większość klasy urzędniczej jest nisko opłacana i sfrustrowana, lecz szansy na awans społeczny nie szuka w innych zawodach, lecz w wykorzystaniu układów, w których tkwi. Klasę tę toczy nieustannie podskórna korupcja, a brak produktywnych zajęć mocno ją zdemoralizował. Tak jak w Ameryce Łacińskiej klasa urzędnicza jest, mimo sfrustrowania i niezadowolenia ze swego losu, podparą reżymów populistycznych. Rząd populistyczny, realizując politykę społecznego protekcjonizmu, jest naturalnym sojusznikiem urzędników, pozbawionych wiary we własne zdolności przetrwania bez ochronnego parasola władz. Administracja populistyczna i zetatyzowana gospodarka są rezerwuarem, wchłaniającym dowolne ilości niskokwalifikowanych urzędników.

Te dwie klasy społeczne - robotnicza [przede wszystkim wielkoprzemysłowa, będąca siłą napędową związków zawodowych] i urzędnicza stanowią najsilniejsze grupy społeczne. Są one oczywiście nastawione negatywnie do rządów komunistycznych i przyczyniać się będą do ich rozpadu. Są one jednak mocno przywiązane do przywilejów, zagwarantowanych im przez komunistyczne władze, realizujące politykę podobną do populistycznej, a przede wszystkim do reguł gry o uzyskanie przywilejów. Reguły te są proste: w przypadku robotników nacisk na płace, przez zmianę pracy, zmniejszanie wydajności pracy, a w niektórych momentach przez strajki, w przypadku urzędników zagwarantowanie sobie poprzez nieformalne układy kontroli nad rozdzielnictwem deficytowych dóbr i usług oraz wykorzystanie ogromnej obfitości wolnego czasu w pracy na załatwianie swych prywatnych interesów. Są to identyczne reguły gry jak w krajach Ameryki Łacińskiej. Można więc przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że w momencie odzyskania niepodległości reguły te nie ulegną zmianom. Nieprodukcyjni urzędnicy nie zechcą w większości przejść do zajęć produkcyjnych [jakaż dziś burzę wywołują fakty, w końcu marginalne, organizowania przez byłych urzędników - inżynierów, ekonomistów, prawników - firm prywatnych], a robotnicy nie zrezygnują z żądań materialnych. Obalony komunistyczny ustroj zostanie zastąpiony przez populizm. Jak wykazaliśmy poprzednio, populizm w warunkach zetatyzowania gospodarki i jej zacofania nie może dać w efekcie pluralistycznego systemu politycznego. Inną jego wadą jest to, że realizuje błędną politykę gospodarczą, opartą na ustawodawstwie socjalnym, gwarantującym nadmierną opiekuńczość, która przy niskiej produktywności pozostaje wyłącznie na papierze. Z ustaw korzystają w praktyce jedynie grupy, które są na tyle silne, że są w stanie je wyegzekwować. Populizm wiąże się też nieodłącznie z korupcją, która będzie demoralizować i tak już zdemoralizowane społeczeństwo. Jego polityka gospodarcza kończy się wcześniej czy później katastrofą i obaleniem populistycznego reżymu. Dlatego populizm nie jest ustrojem pożądanym, mimo pięknych haseł, które zwykle wypisuje na swych sztandarach. Nie wierzę niestety, aby udało się uniknąć tej fazy w przechodzeniu od dyktatury komunistycznej do stabilnej, zachodniej demokracji. Nie jest to jednak stwierdzenie jednoznacznie pesymistyczne. Populizm niekomunistyczny jest systemem znacznie mniej stabilnym od komunizmu. Zaplątany w wewnętrzne sprzeczności, pragnący pogodzić różne sprzeczne interesy grup społecznych, na których opiera swe rządy, skorumpowany i skompromitowany ustępuje miejsca na arenie politycznej innym reżymom. Zwykle nie są to jeszcze reżymy demokratyczne, lecz rozwój społeczeństwa i gospodarki wpływa stopniowo na demokratyzację rządów [nie odnosi się to niestety do komunizmu]. Przykład demokratyzacji Brazylii i Argentyny, co prawda jeszcze zbyt świeży, aby wyciągać daleko idące wnioski, niesie w sobie pewną dozę optymizmu.



Bardzo dużą przyjemność sprawił redakcji "N" numer 10 pisma "ROBOTNIK" z dnia 24.05.1983 r. Zawiera on napisany z niezwykłą w Polsce lat obecnych kulturą polityczną i polemiczną artykuł: LEWICA CZY PRAWICA?

Jedno z pierwszych zdań tego artykułu to wspaniale odważna i precyzyjna diagnoza obecnego stanu rzeczy. Brzmi ona: BRAK SAMOŚWIADOMOSCI POLITYCZNEJ BOWIEM - TO NIEMOŻLIWOŚĆ PROWADZENIA JAKIEJKOLWIEK POLITYKI - POZA WYZWANIEM DO OBCHODZENIA KOLEJNYCH ROCZNIC. Można rzec, jest to posłanie do błądzącej [nie tylko z własnej winy] TKK i zagubionej podziemnej i zagranicznej "S". Zdanie to powinno być wydrukowane [może przez producentów rozlicznych znaczków] ozdobnym drukiem i zawisnąć nad łóżkiem [pryczą?] każdego działacza opozycyjnego.

W dalszej części artykułu znajdujemy próbę sprecyzowania pojęć lewica i prawica oraz przedstawienie kłopotów z zakwalifikowaniem PZPR. "Robotnik" uważa, że pomimo licznych zastrzeżeń należy PZPR uznać za partię prawicową. Po tych rozważaniach zespół "ROBOTNIKA" deklaruje się jako lewicowy nurt opozycji, przyjmując jednak za warunek realizacji prawdziwych haseł lewicowych nie poprawianie realnego socjalizmu lecz jego obalenie, a więc można to odczytać jako dążenie do odzyskania niepodległości Polski a potem budowy w niej takiego państwa, jakiego jego obywatele będą sobie życzyli.

Nic bardziej nie mogłoby nas ucieszyć!!! Przy wszystkich zastrzeżeniach co do teorii i programu "ROBOTNIKA" [o czym niżej] widzimy, co nas łączy. Łączy nas chęć prowadzenia w Polsce dyskusji politycznej o hasłach i programach. Dyskusję tę prowadzimy nie po to, aby przekonać zespół "ROBOTNIKA", że błędzi i powinien natychmiast odwołać swoje poglądy i przyłączyć się do nas jako jedynych posiadaczy nieomylności. Argumenty nasze są przeznaczone dla czytelników "N" i "ROBOTNIKA". Podkreślamy, czytelnikom obu pism, bo najlepiej poznacie poglądy naszych oponentów w wersji oryginalnej. Trudno nam przecież zagwarantować, że czegoś, w ferworze polemicznym, nie przekreślimy.

Z "ROBOTNIKIEM" łączy nas jeszcze jedno. Tak jak oni, uważamy, że podstawowym zadaniem jest odzyskanie niepodległości Polski. Na tej płaszczyźnie powinna się jednoczyć w działaniu opozycja polityczna. Z góry podkreślamy, że każda grupa czy partia polityczna, wyznająca ideę niepodległości Polski a chcącą współpracować z nami, powinna się określić jako demokratyczna. Co oznacza ten przymiotnik, jeśli opuścimy bagno stalinowskiej nowomowy? Otóż partia demokratyczna walczy tylko słowem z przeciwnikami politycznymi, nie ogranicza prawa do odpowiedzi.

Przyjmuje ona za test swojego programu nie proste przekonanie o nieomylności swoich sądów lecz osąd ludu, wyrażony w postaci głosowania w wolnych wyborach do ciał przedstawicielskich lub wynik referendum.

Nieśmiało uważamy, że "ROBOTNIK" zgodzi się z proponowaną przez nas wspólną platformą niepodległości Polski i demokracji. Jeśli tak, to jesteśmy U PROGU tworzenia w Polsce zupełnie nowej jakości - życia politycznego. Być może uda nam się oderwać od koncepcji szukania schowków, gdzie nas czerwoni nie dopadną. Chodzi nam tutaj o doskonale znaną teorię KOR-u opartą o nadzieję, że czerwonych można oszukać lub wykorzystać dla wspólnego dobra jeśli się będzie grzecznym i nie będzie głośno mówiło o polityce. Zasadniczą wadą tej koncepcji jest przekonanie, że istnieją dziedziny życia, wolne od polityki lub też, że istnieją apolityczni działacze [społeczni, związkowi]. Robienie polityki w ostatnim czasie przez działaczy opozycji i "S" pod pozorem robienia czegoś zupełnie innego nie doprowadziło do niczego a także pogłębiło niewiedzę polityczną społeczeństwa. Dyskusje ostatnich 7 lat prowadzone były [i niestety są] nie o różnicach w programach politycznych lecz o pochodzeniu [Żydzi], powiązaniach [ubowcy] czy o pieniądzach. Oponenti w drobnostkach sprawach wpadali natychmiast pod ciężki kaliber ostrzału za: rozbijanie jedności, prowokacje ubeckie lub szaleństwo. Próby tworzenia programu [podkreślamy - liczba pojedyncza!], uniwersalnego i szczegółowego dla całego społeczeństwa [patrz I Krajowy Zjazd Delegatów "S" ], doprowadziły do niezwykłej parodii consensusu tak, że każde prawie zdanie programu "Samorządna Rzeczpospolita" zawiera wewnętrzne sprzeczności. Mit programu

jedynego dla wszystkich wynika oczywiście z niedemokratycznego przekonania o nieomyślności projektodawcy. Konsekwencją niskiej kultury politycznej oponentów jest atak na taki program, nie otwarty, przez przedstawienie pełnej alternatywy, lecz skryty, przez dopisywanie tysięcy poprawek. Tak powstają programy o pełnym złudzeniu apolityczności i ... jedynomyślności.

Wspólnym programem działania opozycji może być obecnie tylko niepodległość i demokracja. Później, na drodze consensusu pomiędzy okrzepłymi ugrupowaniami politycznymi możemy stworzyć projekt konstytucji lub przygotować jej warianty do referendum. Poza tym, niech nas wszystko dzieli !!!

Chcemy jeszcze conajmniej uświadomionym politycznie czytelnikom opowiedzieć pewną dykteryjkę, pochodzącą, jak wieść niesie z Radia Erewań, oraz nasze do niej post scriptum: Pytanie: Czy komunizm wprowadzili naukowcy czy robotnicy? Odpowiedź: Robotnicy, bo jeśli byliby to naukowcy, to wpierw sprawdziliby na psach !!! Morał: Otóż wszyscy zdajemy sobie sprawę ze straszliwego spustoszenia, jakie czerwoni zrobili swoją nowomową w dziedzinie podstawowych pojęć z zakresu teorii państwa i prawa. To zagubienie współczesnych Polaków w terminologii politycznej ogranicza kształtowanie się naszej samoświadomości. Nie wymyślamy więc prochu [czytaj: nowych teorii politycznych i społecznych], bo nie warto Polakom znów proponować roli zwierząt laboratoryjnych w rękach niefachowców. Rozejrzyjmy się w koło i analizujmy obecnie istniejące ustroje społeczne. Nie proponujemy skołatanemu społeczeństwu jedynie słusznych, cudownych, lecz nie sprawdzonych w praktyce systemów. Weźmy ze świata co najlepsze. Pokazywanie, że Polak potrafi [w teorii społecznej] może skończyć się tak, jak era Gierka - krachem.

Zajmijmy się teraz polemiką z niektórymi tezami "ROBOTNIKA" dotyczącymi pojęć lewica i prawica. Nie sięgajmy do niesprawdzonych w praktyce sloganów sprzed 100 lat, lecz popatrzmy na kampanie wyborcze w wolnych krajach w latach osiemdziesiątych i prezentowane w nich z lewa i prawa programy i manifesty wyborcze. Analizujemy wybory w USA, Francji, Hiszpanii, Grecji, Wielkiej Brytanii, Japonii i we Włoszech. Po odrzuceniu całej retoryki wydaje się, że najistotniejszą różnicą pomiędzy prawicą i lewicą jest pojmowanie roli państwa. Lewica uważa, że państwo powinno dla wspólnego dobra głęboko ingerować w życie obywateli. Powinno, a także ma do tego prawo. Dobrem nadrzędnym jest zapewnienie każdemu godziwego poziomu życia, ochrona przed nędzą, bezrobociem czy utratą zdrowia. Jest to tak szczytny zbiór haseł, że dziwnym wydaje się istnienie jeszcze demokratycznie wybranych rządów prawicowych, co więcej, zdarzają się takie kraje, gdzie lewica oddaje rządy prawicy.

Sprecyzowanie, czym jest współczesna prawica jest już trudniejsze. Partie prawicowe głoszą hasła ograniczenia roli państwa, widząc w jego wszechogarniającej organizacji główne źródło kryzysu, bezrobocia i zaniku inicjatywy jednostek. Trzeba tutaj uczciwie przyznać, że nie wszystkie partie prawicowe po dojściu do władzy są w stanie ograniczyć rolę państwa. Istnieją też partie wymykające się tej probie klasyfikacji. Ich programy wcielone w życie są mieszaniną lewicowo-prawicową. Należy tutaj amerykańska Partia Demokratyczna i japońska Partia Liberalno-Demokratyczna. Podkreślamy jeszcze raz, że analizujemy tylko wcielone w życie programy, a nie propozycje, które w ciągu ostatnich 3 - 5 lat wyborcy odrzucali. Ogólnie rzecz biorąc, można jeszcze dodać, że współczesne partie prawicowe podkreślają w swoich manifestach brak sztywnej ideologii, dostosowując programy do zmian zachodzących w świecie. Partie lewicowe zawsze chcą budować np. prawdziwy socjalizm lub inaczej nazwaną formę nie całkiem jeszcze sprawdzonej szczęśliwości. Czasem partie prawicowe powołują się na zasady Dekalogu lub nauki Chrystusa wzbogaconej o współcześnie zweryfikowane przyrodzone prawa jednostki.

Wyobrażamy sobie, że ten czysto pragmatyczny i niedogmatyczny podział na lewicę i prawicę wywoła u bardziej uczonych w piśmie czytelników falę protestu. Przyjmując to jednak, chcemy jeszcze raz wytłumaczyć, dlaczego mimo szczytności swoich haseł, lewica we współczesnym wolnym świecie jest w stanie przegrać wybory. Otóż rząd lewicowy, chcąc zapewnić godziwy poziom życia wszystkim - zwłaszcza bezrobotnym i emigrantom z krajów biedniejszych, jako żyjącym w nędzy,

staje przed problemem pieniędzy. Skąd wziąć pieniądze i jak je sprawiedliwie rozdzielić? Pierwszy problem załatwia się bądź przez pożyczki rządu u ludności [RFN] lub przez wysokie opodatkowanie ludzi z klas wyższych i średnich oraz dobrze prosperujących przedsiębiorstw prywatnych [Francja, kraje skandynawskie]. Z tych pieniędzy zasila się biednych i utrzymuje bezrobotnych, a także wykupuje się na własność państwa przedsiębiorstwa zagrożone bankructwem [zwykłe duże zakłady przemysłu ciężkiego], aby ograniczyć bezrobocie. Gorzej jest z organizacją. Do obsługi tych działań tworzy się rozliczne urzędy i zatrudnia armię urzędników. Utrzymanie ich zjada potworne sumy pieniędzy. Wykupione przez państwo przedsiębiorstwa stają się natomiast workiem bez dna i kamieniem u szyi rządu. Co dziwne, nigdy bogate, lewicowe związki zawodowe nie starały się ich od państwa kupić, aby sprawdzić w praktyce działanie dużego przedsiębiorstwa, gdzie robotnicy pracowaliby całkiem smorządnie i u siebie. Polecamy to uwadze rodzimym entuzjastom samorządów, przypominając jednocześnie podaną wyżej dykteryjkę z radia Erewań.

Bilans rządów lewicowych partii - Partii Pracy w Wielkiej Brytanii, Socjaldemokratów w RFN czy Socjalistów z Komunistami we Francji, mimo ich najlepszych chęci, jest raczej negatywny. Rządy ich są winne potwornego marnotrawstwa pieniędzy wydanych na państwowy przemysł, ogromną a niepotrzebną armię urzędników orazna bezrobotnych, utrzymanych godziwym poziomem życia w bezrobociu. Zderzyło się to ze spadkiem inicjatywy i wydajności pracy w przemyśle prywatnym, gnębiącym podatkami na ekstrawagancje państwa. Także walka z bezrobociem metodą wysokich zasiłków i upaństwowiania upadających przedsiębiorstw dała tylko ogólne obniżenie poziomu życia [Francja] i dalsze bezrobocie. Wyborcy głosują więc na partie prawicowe, ponieważ przerażeni są spadkiem wartości pieniądza i poziomu życia. Mają nadzieję, że prawica ograniczy marnotrawstwo. Robotnicy głosują często na partie prawicowe, widząc, że bezrobotnym żyje się tak samo jak im i jeszcze się tym chwala. Pracujący robotnicy wiedzą na ogół, że bezrobocie bardzo często wynika nie tylko z powodu stanu gospodarki i złych chęci kapitalistów, ale także i z tego, że ludzie bez kwalifikacji nie chcą ich zdobywać, a także zmieniać swojego stylu życia i pracy.

Po dojściu do władzy, partie prawicowe, po zderzeniu z rzeczywistością dnia codziennego nie zawsze natychmiast reprivatyzują przemysł państwowy, nie wyrzucają z pracy tysiące urzędników państwowych oraz nie likwidują zasiłków dla bezrobotnych i darmowej służby zdrowia. Starają się jednak elastycznie i niedogmatycznie posprzątać po lewicy oraz stymulować prywatny przemysł, aby tworzył nowe miejsca pracy. Prowadzą też konsekwentną politykę monetarystyczną, aby umacniając walutę stymulować delikatnie gospodarkę. Ograniczają też inflację, będącą głównie wynikiem nieograniczonych wydatków rządów lewicowych.

Ostatnie wybory municypalne we Francji wykazały też ograniczoną odporność wyborców na żargon lewicy. Po pewnym czasie wyborcy są chorzy z przekarmienia do obrzydzenia hasłami lewicy o nowym szczęściu w prawdziwym socjalizmie, patrząc jednocześnie na upadek gospodarki.

Reasumując, można powiedzieć, że współczesna prawica nie istniałaby bez umożliwienia ludziom [w społeczeństwach demokratycznych] zapoznania się z rządami lewicy. Pomimo wszystkich swoich wad, lewica w opozycji jest partią sumienia, zwracającą bacznie uwagę na niedostatki rządów prawicy. Bez lewicy zdolnej przejąć od czasu do czasu ster rządów [Wielka Brytania], partie prawicowe zakrzepłyby pewnie w swym konserwatyzmie i nie przyjęły tej elastycznej bojowości. Uważamy więc za kluczowe istnienie w nowoczesnym państwie zarówno demokratycznej prawicy jak i demokratycznej lewicy - będąc jednak zwolennikami ograniczonej roli państwa, opowiadamy się po stronie tej pierwszej.

Czy stąd wynika, że jesteśmy za rządami wielkiego kapitału i innych bogaczy? [a taka jest obiegowa, wywodząca się z karmienia nowomową, definicja rządów prawicowych]. Oczywiście nie, bo zresztą takich rządów już nie ma. Zacytujmy z artykułu "Samorządna czy Solidarna?" Jozefa B. z Biuletynu Dolnośląskiego Nr 2|42, luty 1983: "Zachod, ukształtowany przez koncepcje liberalne, opiera swoje ustroje na dobroczynnym skutku egoistycznych dążeń, a wprowadzono [tam]

demokratyczne mechanizmy, starają się egoistyczne motywacje przedsiębiorczych jednostek wykorzystać dla dobra ogółu". Uznając taką filozofię, chcemy oczywiście "zabierać bogatym i obdarowywać biednych". Stanowczo jednak przeciwstawiamy się skubaniu bogatych jako naczelnej ideologii państwa. Państwo lewicowe [nawet demokratyczne] bowiem skubie głównie na potrzeby swojego aparatu i efektem tego jest to, że bogaci stają się biedniejsi, a biedni pozostają biednymi.

Ugrupowanie "NIEPODLEGŁOŚĆ" stanowiące załóżek podziemnej partii liberalno-demokratycznej, pragnie budować w Polsce państwo, gdzie wszyscy obywatele, bez ograniczeń administracyjnych, mogliby budować zamożność narodu a nie władzy państwowej. Jesteśmy więc za stworzeniem w niepodległej Polsce ustroju, gdzie nie będzie obywateli II kategorii. Wśród równych nie może być też równiejszych z powodu posiadanego majątku, pochodzenia, wyznawanej wiary czy ideologii czy też powiązań z aparatem władzy. Państwo takie powinno mieć rząd pomagający obywatelom w organizacji życia gospodarczego, społecznego czy kulturalnego, a nie wyręczający ich w tej materii.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 20, sierpień 1983, str. 9-12, | J.Pod. |

Norman PIENIAŻEK

### W A R S Z A W K A F L E K U J E P R O W I N C J E

[...] przekleństwem Warszawy jest "warszawka". Terminem tym określa się całkiem celnie "salon elity" [?] warszawskich literatów, naukowców i artystów. Przed drugą wojną światową "warszawka" była prawie w całości skomunizowana [wystarczy przeczytać wspomnienia Aleksandra Wata "Mój wiek"], obecnie zaś snobuje się na opozycję. Teraz, tak jak wówczas, jej poglądy rozmijają się z poglądami przeciętnego człowieka, nawet przeciętnego inteligenta, mimo to prezentowane są jako opinia ogółu. Rozmijają się dlatego, że "warszawka" obraca się wyłącznie w swoim getcie, na wsi nie bywa, fabryki zna wyłącznie z telewizji.

Kiedy KOR i TKN zaczęły być znane "warszawka", choć nie zawsze zdobywając się na odrzucenie legitymacji PZPR, zaczęła przyłączać się, udzielać wywiadów, wygłaszać odczyty. To oni zafascynowani hasłem Jacka Kuronia: "zamiast palić komitety, zakładajmy własne", wyśmiewali się z "prowincjusza" Kazimierza Świtonia, gdy mówił o konieczności zakładania Wolnych Związków Zawodowych. Zaś po powstaniu "Solidarności" [czyli marzenia nierealisty Świtonia] rzucili się na te stanowiska, które nie podlegały kontroli wyborców, dawały zaś duże wpływy polityczne. Było więc tak, że nie znaleźliśmy nazwisk wybranych działaczy, widząc wciąż ekspertów, doradców, redaktorów i przeciwników różnych "Ośrodków Prac..." lub "Ośrodków Badań". Wydawało się więc, że oto najlepsze mózgi Rzeczypospolitej kierują "Solidarnością" ... Życie jest jednak bardziej brutalne i obnaża wszelkie słabości, także słabości mózgow. Eksperci i radcy nie uratowali "S" przed klęską grudniową ani też ostatnio nie potrafili przewidzieć nadchodzącej amnestii, angażując się w roli "pomocników klawiszy" [określenie Adama Michnika] w negocjacjach prowadzących do skazania "jedenastki" na banicję.

Obecnie "warszawka" kontroluje wiele pism "S" oraz doradza nadal. Przeważa przecież pogląd, że "doły" to zbiorowisko "nieodpowiedzialnych ekstremistów" - stąd prosta droga do wyciągnięcia wniosku, że "doły" mają wyłącznie słuchać "góry" - "górze" zaś słucha wyłącznie doradców! Przypomnę w tym miejscu stanowisko "Szefa Siatki formacji Zakładowej Regionu Mazowsze", który drwił z zajmowania się polityką przez działaczy TKZ i zachęcał ich do dbania wyłącznie o BHP w swoim zakładzie pracy. Zaiste, niesłychana arogancja, jak na działacza NSZZ "Solidarność" !!!

Do ulubionych zajęć "warszawki" należy pisanie w imieniu "społeczeństwa" "Solidarności", lub tworzenie najrozmaitszych Komitetów do Spraw... Całe szczęście dla nich, że prócz "warszawki" istnieją jeszcze "doły", które wydrukują, rozkolportują, a nawet przeczytają wspaniałe wiadomości np. o tym, jak jeden Komitet do Spraw... przyznał nagrody... innym Komitetom do Spraw... lub elektryzującą wszystkich informację o liście Komitetu Obrońców Pokoju do skomunizowanych działaczy zachodnich ruchów pokojowych. To, dlaczego "warszawka" woli rozdawać nagrody, lub walczyć razem z włoskimi, francuskimi, angielskimi i niemieckimi pacyfistami o pokój, a nie z Polakami o obalenie komunizmu, woląc raczej z

komunistami rozmawiać o polepszeniu naszego bytu [???] można zrozumieć dzięki ekshibicjonizmowi niektórych jej działaczy. Aby nie być gołosłownym, chciałem przytoczyć parę przemysłów członka redakcji - Adama Górskiego, opublikowanych na łamach tego samego [56] numeru. Otoż Adam Górski pisze, że polityka go nie interesuje, lecz "nudzi a nawet mierzi". Nie wierzy w odzyskanie niepodległości, a nawet w "możność finlandyzacji". Działa, bo chce być czysty, szlachetny, bo kocha ludzi itp. itd. Słyszając takie wyznania z ust członka redakcji pisma posiadającego bardzo wyraźną linię polityczną, wypadałoby zadać mu [Górskiemu] dwa pytania: 1. dlaczego jeszcze nie wstąpił do klasztoru lub nie popełnił samobójstwa, bo przecież właśnie uprawia to co go "nudzi i mierzi"? 2. czy jego przewrotna motywacja - chęć zostania świętym, jest godna upowszechnienia i polecenia działaczom TKK i choćby "fizycznym" w "KOSie"?

Wydaje mi się, że działacze TKZ, którzy mimo, że nie poruszają się w środowisku warszawskich intelektualistów, nie jeżdżą zagranicę, nie spędzają całego dnia na dyskusjach politycznych, nie czytają regularnie zachodniej prasy, nie dyskutują z dziennikarzami zagranicznymi, mogą jednak odnieść wrażenie, że w powodzi akcji typu: tworzenie Komitetów do Spraw... czy publikowanie kolejnych odezw ruchów pokojowych pomija się sprawy najważniejsze [choćby dążenia niepodległościowe] [...].

Zastanówmy się na moment, czy niezależne publikacje przedstawiały otwarcie wszystkie ważne problemy polityczne? Czy przyczyniały się do rugowania ze świadomości przeciętnego Polaka szkodliwych mitów? Czy przekazywały niezafałszowany obraz funkcjonowania społeczeństw demokratycznych wolnego świata w sposób wystarczający? Czy obnażały nasze wady?

Niestety na wszystkie powyższe pytania odpowiedź brzmi - NIEDOSTATECZNIE! Winna jest zwłaszcza "warszawka", która zajmuje się przede wszystkim tworzeniem mitów dla "pospółstwa". Wszędzie przecież możemy przeczytać, że Polacy są ponoć najwspanialszy i najlepsi w świecie, bo stworzyli "S" - ruch przyszłości, pokojowy, syntezę chrześcijaństwa z socjalizmem [sic!], tworzący nowy ład społeczny, lepszy od kapitalizmu i realnego socjalizmu. "TM" pisze, że cały świat patrzy na Lecha Wałęsę, ponoć najznakomitszego przywódcę - a więc POLITYKA! Ten sam "TM" pomija jednak bardzo często lapsusy Lecha Wałęsy, nie uważając wcale, kto mu kolejne pomysły podsuwa. Oprócz mitu istnieje jednak brutalna prawda, że Polska to także kraj pijaków, złodziei i ludzi pozbawionych elementarnej znajomości prawa czy zasad demokracji i polityki. "S" to siła, którą Jaruzelski zdmuchnął w jedną noc przy niewielkich stratach. Trzeba też pamiętać, że "opozycja", "podziemie" czy "niezależne społeczeństwo" nie istnieje dzięki doradcom, ekspertom czy "warszawce" lecz dzięki drukarzom, kolporterom, zaopatrzeniowcom, działaczom TKZ-ów czy anonimowym sympatykom udzielającym mieszkań na magazyny czy spotkania działaczy. "Warszawka" ich pomija, twierdząc, że interesuje ją tylko "postawa społeczeństwa". Celem działań niezależnych ma być dla "warszawki" nie obalenie władzy, lecz wychowanie społeczeństwa. Społeczeństwo polskie ma stanowić jednorodny zbiór kandydatów do beatyfikacji, ma bojkotować, żyć w godności, odrzucić wódkę, nie głosować, chodzić do Kościoła, zbierać składki związkowe. Cel to wzniosły i szlachetny, lecz wypada zauważyć, że czerwoni dysponują ograniczonymi możliwościami w dziedzinie deprawacji, a ponadto problem "umoralnienia społeczeństwa" pozostaje nierozwiązany od zarania ludzkości. Wystarczy dokładnie poczytać Pismo Święte!

Wydaje mi się, że polscy intelektualiści za mało studiowali historię. Niezliczone przykłady pokazują przecież, że pożegnanie niechcianego ustroju dokonywało się zazwyczaj na skutek odpowiednich działań politycznych, a nie poprzez przemianę obywateli w aniołów. Potrzebujemy więc POLITYKI I DZIAŁACZY POLITYCZNYCH! Ważna zaś kwestia "moralnego poziomu mas" jest możliwa do podjęcia w takich warunkach, w których nie dochodziłoby do sterowanej przez państwo demoralizacji, a te, niestety, można będzie tak naprawdę osiągnąć dopiero po obaleniu komunizmu! [...].

Liberalno-demokratyczne poglądy głoszone przez nasze ugrupowanie dotyczą zarówno sfery polityki tj. zasad sprawowania władzy jak i sfery gospodarczej. Na temat relacji państwo - jednostka pisaliśmy wielokrotnie, choćby w artykułach "Liberalne państwo", "Dlaczego wolność", "Liberalizm - polityczna myśl wolności", itp. Znacznie mniej uwagi poświęciliśmy do tej pory funkcjonowaniu gospodarki w liberalnym państwie. Najobszerniej na ten temat wypowiedzieliśmy się w naszych "Założeniach Programowych".

Nikogo chyba nie zaskoczemy, jeżeli zaprezentujemy siebie jako zwolenników gospodarki wolnorynkowej, która w praktyce sterowana jest niemal wyłącznie przez rynkowe prawa podaży i popytu. Wprawdzie proponujemy wprowadzenie gospodarki wielosektorowej w tym również państwowej i spółdzielczej, lecz dla normalnego funkcjonowania rynku sektor prywatny musi stać się dominującym. I z reguły staje się on dominującym w tych krajach, w których czynniki rządzące w dobrze pojętym narodowym interesie pozostawiają aktywność gospodarczą samym jednostkom, interweniując jedynie w sytuacjach krańcowych np. w przypadku łamania obowiązującego prawa. Inne eksperymenty gospodarcze, w tym również postulowany przez struktury "S" system gospodarki samorządowej może zdać egzamin jedynie w przejściowej sytuacji, wówczas gdy załamię się system monopolu komunistycznego, a poszczególnych obywateli nie będzie stać na wykupywanie zakładów pracy z rąk państwowych zarządów komisarycznych. Wprawdzie w wolnej Polsce, także po okresie przejściowym, mogłyby funkcjonować również i sektor samorządowy, lecz pod warunkiem, że samorządowe przedsiębiorstwa nie byłyby dofinansowywane ze skarbu państwa. Groziłoby im po prostu bankructwo i licytacja.

Naszym zdaniem, tylko prywatna własność środków gospodarowania może wyzwolić u obywateli energię, inwencję, przedsiębiorczość, a więc te cechy, które są niezbędne dla wszelkiego rozwoju ekonomiki kraju. Prywatna własność środków gospodarowania jak i wszelkie inne prawa własności, wypływają z naturalnej potrzeby człowieka posiadania czegoś na własność. Wszelkie kolektywistyczne formy gospodarowania są więc sprzeczne z tym naturalnym prawem człowieka do własności i rozmnażania dóbr, tak więc trudno się dziwić, że efekty takiego gospodarowania są opłakane. Samo istnienie prywatnej gospodarki, jak już zresztą pisaliśmy już o tym wielokrotnie, posiada również wymiar polityczny. Zabezpiecza ono istnienie wolności jednostki jak to ma miejsce w państwach demokratycznych, a w systemach autorytarnych chroni jednostkę przed wszechwładnym sterowaniem i kontrolą.

Przykładem tego niech będzie choćby skądinąd potępiany przez wszystkich |również i przez nas| chilijski reżim Pinechota, który reprzywatyzując to wszystko, co zostało upaństwowione za rządów komunistycznego prezydenta Allende, nie tylko doprowadził do szybkiego wzrostu produkcji i konkurencyjności towarów chilijskich - ale, i w sferze politycznych wolności, musiał przejść na częściowe ustępstwa. Sądzymy, że chilijska wolność gospodarowania, a więc praca niezależna od dyktatorskiej wszechwładnej kontroli jest czynnikiem inspirującym naród chilijski do prowadzenia akcji nieposłuszeństwa wobec dyktatora, do demonstracji ulicznych, do częstych strajków generalnych. Już teraz, w 10 lat po przewrocie prawicowym w Chile, polegalnie funkcjonują opozycyjne partie polityczne, jawnie krytykujące politykę szefa rządu. Taka sytuacja jest nie do pomyślenia w komunistycznym kraju, w którym ideologiczna partyjna klika decyduje o wszystkim, niszcząc z ogromną zajadłością wszelkie przejawy wolności pracy ludzkiej. Sądzymy, że Chile, podobnie zresztą jak Argentyna, a wcześniej Portugalia, Hiszpania, Grecja, czy nawet Turcja, jest w stanie przywrócić w swoim kraju parlamentarne rządy sprawowane przez cywilnych polityków. Jeżeli tak się stanie, naród chilijski odzyskanie wolności politycznych będzie w dużej mierze zawdzięczał swobodzie prywatnego gospodarowania. Wycofanie się państwa z bezpośredniej działalności gospodarczej stwarza autentycznie enklawy wolności, w których ocenia się ludzi co do ich przydatności do gospodarczych przedsięwzięć, a nie pod kątem stosunku do polityki rządzącej ekipy.

Państwa, które sprawują władzę w oparciu o zasady wolności jednostki, zawsze w mniejszym lub większym stopniu respektują prawo obywateli do swobody gospodarczej, natomiast rządy państw nastawiające się na zniewalanie swoich narodów, w pierwszym rzędzie kolektywizują gospodarkę, czyli poddają ją swojej kontroli. Bez prywatnej własności nie może być politycznej demokracji, chociaż własność prywatna może przez jakiś czas funkcjonować w niedemokratycznym państwie. Nie należy jednak autorytarnej formy reżimu utożsamiać z totalitarnym władaniem, gdyż ta druga forma rządu nigdy nie pozwalała na upodmiotowienie pracy ludzkiej - przykładem niech będą losy polskiej "Solidarności".

Postulując wprowadzenie w Wolnej Polsce systemu gospodarki wolnokonkurencyjnej nie traktujemy, jak widać, tego postulatu jako wartości samej w sobie. Wolna konkurencja, z jednej strony ma stanowić zaporę przeciw centralizacji życia politycznego, z drugiej stać się podstawą zamożności jednostki i społeczeństwa. Liberalna gospodarka bez istnienia demokratycznych struktur byłaby zapewne krokiem naprzód w porównaniu z tym, co obserwujemy obecnie w Polsce, lecz jej funkcjonowania nie jest możliwe w ustroju komunistycznym bez zmiany charakteru samego ustroju. Dlatego walka o zmianę systemu gospodarowania musi wiązać się z walką o zmianę ustroju politycznego. Funkcjonowanie ustroju Wolnej Rzeczypospolitej należy oprzeć przede wszystkim na pluralizmie życia politycznego, wolności jednostki i wolności gospodarowania.

Taki model życia społeczno-gospodarczego nazywać będziemy demokratycznym kapitalizmem. Różni się on zasadniczo od modelu gospodarki rynkowej z końca XIX i początku XX wieku tzw. *laissez faire* i nie ma on nic wspólnego z żadną odmianą tzw. komunistycznej gospodarki planowej. Pojęcie: demokratyczny kapitalizm składa się z dwóch słów demokracji i kapitalizmu. Jest on demokratyczny, bo funkcjonuje w systemie demokracji parlamentarnej i jak każde społeczne zjawisko regulowany jest poprzez system prawny ustanowiony przez polityczną reprezentację narodu. Jest to kapitalizm, czyli w granicach ustanowionego prawa swoboda gospodarowania, gromadzenia dóbr i ich inwestowania w celu pomnażania własnej zamożności i zaspakajania potrzeb społeczeństwa, jest jedną ze swobód obywatelskich, gwarantowanych przez demokratyczne państwo. Kapitalistyczny model gospodarowania nie oznacza w nowoczesnym demokratycznym państwie wyzysku tych wszystkich, którzy z jakichś względów nie są w stanie być przedsiębiorcami, handlowcami itp. Przeciwno nadużywaniu wolności pracy ludzkiej, przeciwko nadużyciom pracodawców skutecznie przeciwdziałają zarówno normy prawne [antymonopolowe], jak i system współwłasności [spółki akcyjne], oraz wolne związki zawodowe, negocjujące każdorazowo umowy zbiorowe tj. warunki pracy i płacy. Demokratyczny kapitalizm to powstanie prężnej grupy finansistów będącej motorem rozwoju ekonomicznego i licznej dobrze zarabiającej klasy średniej stabilizującej polityczne funkcjonowanie systemu.

Demokratyczny kapitalizm nie jest zapewne idealnym systemem gospodarowania, tak jak system przedstawicielski nie jest najsprawniejszą formą demokracji. Jest to jednak najlepszy system ze wszystkich aktualnie funkcjonujących. Najlepszy, to opiera się na zdroworozsądkowym podejściu do prowadzenia działalności gospodarczej, gdzie pojęcie ekonomia znaczy tylko to, co powinno oznaczać, a więc racjonalne gospodarowania, z którego pożytek ma zarówno jednostka jak i społeczeństwo.

Tylko demokratyczny kapitalizm tj. rynkowy system wkomponowany zresztą w naturalny sposób w system praw obywatelskich, kierujący się w praktyce prawidłami rachunku ekonomicznego, kontrolowany przez powszechnie obowiązujące przepisy prawne, może uczynić z Polski w przyszłości kraj normalny.

Wprowadzenie w Polsce systemu gospodarki rynkowej ze ściśle określonymi zasadami ingerencji państwa w życie gospodarcze, czyli tego wszystkiego, co postuluje nasze ugrupowanie, związane jest bezpośrednio ze zmianą ustroju politycznego w naszym kraju. System komunistyczny nie tolerował w przeszłości i nie będzie tolerował obecnie żadnych przejawów wolności pracy ludzkiej. Tylko niepoprawni marzyciele [a takich na szczęście jest coraz mniej] mogą



sądzić, że uda się zmusić komunistyczną władzę do ustępstw na rzecz przyznania szczątkowej wolności w sferze gospodarowania, a także do porozumienia i współistnienia z wolnymi niezależnymi związkami zawodowymi. Nie mamy alternatywy, albo obalimy komunizm i zbudujemy na jego gruzach demokratyczne państwo, albo conajmniej przez następne sto lat nasi wnukowie na łamach prasy podziemnej |o ile taka jeszcze będzie istniała| będą skarżyć się na kolejne niedotrzymywanie umów społecznych i na coraz bardziej katastrofalne niepowodzenia gospodarcze kolejnych ekip.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 36, grudzień 1984, str. 3-5 | Wacław WOJENNY |

Stanisław ROJEK

## O B C E P A Ń S T W O

"Państwo polskie nie istnieje - PRL jest jedynie formą administrowania polskimi ziemiami przez ZSRR" |I punkt założeń programowych "N"|.

Głoszenie teorii powstania polskiego organizmu państwowego w nowo wyznaczonych przez Stalina granicach, było dla pierwszych jego komunistycznych przywódców niezbędnym elementem taktyki politycznej, zmierzającej do uspokojenia antysowieckich nastrojów narodu. Ten chwyt propagandowy, obliczony na patriotyczne nastroje Polaków, dążących przez całe stulecia do odbudowania własnych struktur państwowych, trafiał w mniejszym lub większym stopniu do świadomości ogółu. Krótki okres międzywojennej niepodległości przerwany przez okupację niemiecką i radziecką, eksterminacja i ponowne rozbiory terytorium kraju były czynnikiem mobilizującym ludzi do ostrożnej akceptacji nie ustroju, bo tu przyzwolenie było znikome, lecz idei życia narodu we własnym państwie. Dodatkowym czynnikiem było utworzenie rządów koalicyjnych i przewidziane wybory powszechne. Tylko ci spośród nas, którzy rozumieli na czym polega istota rządzenia w sowieckim wykonaniu, trafnie przewidzieli bieg późniejszych wypadków, negując od samego początku zasadność nazywania nowopowstałego tworu politycznego, polskim państwem.

Po 40 latach funkcjonowania politycznych ustaleń z Jałty i Poczdamu, wzbogaconych zbrodniami stalinowskimi i kolejnymi datami znaczącymi krwawo polski kalendarz, pora wreszcie zedrzeć jeszcze jedną mistyfikację komunizmu o posiadaniu przez Polaków własnego państwa. Jak niebezpieczną i ludzącą jest to mistyfikacją, świadczy język propagandowych wystąpień liderów PZPR uzasadniających wszelkie antynarodowe szalbierstwa obroną niepodległości i struktur państwowych. Dodajmy - organizacji i instytucji wkomponowanych w te struktury, których zastąpienia innymi domagają się protestujący Polacy. PRL nie może być państwem Polaków gdyż już od zarania swego istnienia nie realizowała i nie realizuje obecnie żadnych istotnych potrzeb narodu polskiego. Realizuje tylko te potrzeby społeczne gospodarcze, polityczne i kulturalne, które w swoim założeniu mają służyć istocie radzieckiego nacjonalizmu i mocarstwowych interesów rządzącej tam elity.

Stwierdzenia takie są niewątpliwie ogólnie znane, a wnioski z nich płynące wielokrotnie powielane przez niezależnych publicystów. Jeżeli do nich powracamy, to tylko w tym celu, aby z ich podłoża wysnuć ostateczne twierdzenie. Jest to wniosek, którego przyjęcie zmusza do uznania instytucji i organizacji aktualnie administrujących polskim narodem jako tworu obcego, okupacyjnego, którego w żadnym stopniu nie wolno nazywać rządem polskim. Polskie państwo nie istnieje, ponieważ nie istnieje polska reprezentacja polityczna, sprawująca suwerenną władzę nie nad, ale wraz ze społeczeństwem. PZPR i jej sojusznicze przybudówki nie stanowią takiej reprezentacji, gdyż są tworem politycznie obcym i nie posiadają przyzwolenia do sprawowania władzy nadanej przez większość obywateli.

Państwo, w nowożytnej myśli i praktyce politycznej, jest niczym innym jak tylko instytucjonalizacją społecznych i politycznych potrzeb swoich obywateli, których organizacyjnym wyrazem jest rząd narodowy, administracja państwowa, wojsko, policja, itp. System instytucji i organizacji składających się na pojęcie "organizacji państwa" zostaje powołany nie dla sprawowania bezwzględnej władzy nad życiem społecznym narodu, ale w imię jego lepszej organizacji przy poszano-



waniu konstytucyjnych praw wolności i przedmiotowości każdego obywatela. Aby zaistniało państwo, musi wpiery istnieć zaakceptowana przez społeczeństwo w wolnych i demokratycznych wyborach jego polityczna koncepcja, określająca przynajmniej główne filary tego państwa jak: ustroj polityczny, system gospodarczy, ustroj prawny, sposoby kontroli władzy itp. W polskiej rzeczywistości po 1944r. proces organizowania państwa odbywał się poza społeczeństwem, poza jego wizją charakteru sprawowania władzy państwowej. Władza PZPR, która często, w imię podkreślania swojego społecznego rodowodu, lubi się nazywać polską władzą państwową, władza która powołała do życia podporządkowaną jej całkowicie administrację, kadre dowódczą wojska i policję polityczną, jest nielegalna, ponieważ została narzucona, a nie wyłoniona w wolnych wyborach powszechnych. Ta władza utworzyła w imię własnych [tzn. ZSRR], a nie polskich interesów, swoje państwo, które jako twór politycznie obcy, nastawione jest na zwalczanie wszelkich ruchów niepodległościowych, dążących do tworzenia niezależnych organizacji. Tak więc na terenach między Bugiem a Odrą istnieje społeczeństwo i naród polski walczący cyklicznie o przynajmniej własne reprezentacje społeczne przy obcym państwie oraz struktury władzy i administracji nastawione na eksploatację narodu dla zadowolenia protektora radzieckiego.

W czasie zaborów, gdy polskie struktury państwowe zostały zastąpione przez struktury obcojęzycznych zaborców, Austriacy w Galicji zezwolili na reprezentację ludności tej części Polski przy dworze wiedeńskim i to z szerokimi prerogatywami politycznymi. Aktualnie polsko-języczny zaborca, mówiący również biegle po rosyjsku, wypuszcza kohorty ZOMO na te grupy społeczne, które nawet domagają się mniej od tego co u Franciszka Józefa bez protestu osiągnęli Małopolanie, używa ich przeciwko robotnikom, którzy zechcieli tylko własnej reprezentacji zawodowej. Polskie Państwo będzie mogło zaistnieć jedynie wtedy, jeżeli polskie reprezentacje polityczne, o różnych programach i wizjach politycznych wystawią swoich kandydatów do wyborów powszechnych, a społeczeństwo w demokratycznym głosowaniu wybierze z nich Sejm Rzeczypospolitej. Taki sejm, wyłoniony z mandatu zaufania narodu, wyłoni z siebie Radę Ministrów, która swój urząd wykonawczy sprawować będzie pod jego pełną kontrolą, czyli kontrolą obywateli. I dalej - będzie ono polskim wtedy, kiedy nieprzystosowany do potrzeb społecznych system sprawowania władzy zostanie obalony mocą decyzji wyborczej narodu. Nikt wówczas nie będzie musiał bronić "siłą socjalizmu jak niepodległości". Dopiero wówczas system instytucji i organizacji społecznych, politycznych i administracyjnych, nazwany umownie systemem państwowym, Polacy będą mogli nazwać państwem Polskim, własnym państwem. Na kanwie tych rozważań rodzi się jeden bezsprzeczny wniosek. Skoro przez tyle lat administrowania Polską przez komunistów nie dało się wmontować w obce struktury państwowe społecznego [nie politycznego] systemu przedstawicielskiego, to po co teraz, po wydarzeniach, zwłaszcza dwóch ostatnich lat, wysuwać podobne koncepcje. Są one dla administrujących polskimi ziemiami tak samo niemożliwe do przyjęcia w roku 1983, jak i przez całe ostatnie czterdziestolecie. Skoro więc tereny zamieszkałe przez Polaków - od czasów powojennych są administrowane przez PZPR [lokalną filię KPZR], skoro wszelkie zrywy wolnościowe dążące w sumie tylko do spolszczenia metod i form zarządzania krajem zawiodły, nie możemy dalej bałamutnie głosić, że celem naszej działalności jest zmuszenie władzy, aby pozwoliła się kontrolować.

Celem naszym stać się musi zbudowanie zbiorowej świadomości, iż tylko praca konspiracyjna, ukierunkowana na obalenie niepolskich struktur państwowych, w imię powołania do życia systemu władzy odpowiadającej potrzebom i aspiracjom narodu jest warta wyrzeczeń i poświęceń.

Wychodząc z tego założenia, redakcja "N" wielokrotnie opowiadała się za rozbudowaniem politycznego oporu, którego praktycznym wyrazem jest powstawanie systemu partii politycznych. Bez powołania owych partii, grupujących ludzi według ich poglądów politycznych, ale nastawionych na wizję wolnego i demokratycznie rządzonego kraju, nie może być mowy o suwerenności polskiej państwowości w przyszłości.

Bezsprzeczną zasługą "Solidarności" i poprzedzających ją grup opozycyjnych było wydarcie komunistom monopolu informacyjnego, jednak przyszłość zależy od tego, czy będziemy w stanie utworzyć narodową alternatywę polityczną, czyli

innymi słowy, niezależną reprezentację polityczną funkcjonującą zarówno w kraju jak i zagranicą. Wszystkie inne rozwiązania są jedynie bezskutecznym powielaniem tego co już było i w konsekwencji prowadzą tylko w ślepy zaułek, z czego zadowoleni mogą być jedynie tylko sowieccy przedstawiciele w polskiej Warszawie.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 25, styczeń 1984, str. 12-13 | Wojtek WOJSKOWY |

Stanisław ROJEK

## LIBERALNE PAŃSTWO

W publicystyce politycznej wiele zrozumiałego zaciętrzewienia budzi spojrzenie na rolę państwa, a raczej na wyznaczenie jego miejsca w całokształcie stosunków między instytucją a obywatelem.

Mówiąc o państwie mam na myśli rolę instytucji politycznych i organizacji administracyjnych, które będzie można powołać po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Ktoś może postawić zarzut, że taka dyskusja jest grubo przedwcześnie, gdyż jak wielu sądzi, zmiana ustroju w naszym kraju to kwestia długich lat walki w sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. W każdym razie, takie poglądy często powtarzają się w dyskusji nad opublikowanymi w "N" tezami do programu politycznego naszego liberalno-demokratycznego ugrupowania. Jeżeli mimo tych krytycznych głosów, decydujemy się na publiczne rozważania na temat stosunku państwa do społeczeństwa w wolnej Polsce, to robimy to z całą świadomością wagi tego zagadnienia. Popularyzując od dłuższego czasu koncepcję politycznego oporu, polegającego na tworzeniu niezależnych struktur politycznych, chcemy zniewolonemu narodowi polskiemu wskazać zasadniczy cel walki, uzasadniający pełniej celowość ponoszonych ofiar. A tym najwyższym celem jest, według nas, nie tylko niezawisłość państwa, ale przede wszystkim maksimum wolności obywatelskiej we własnych strukturach politycznych. Nie ukierunkujemy działań, nie umotywuujemy ludzi do maksymalnego wysiłku, jeżeli nie ~~wskazemy~~ wskażemy celu walki, nie zidentyfikujemy naszych sympatyków z programem walki. Czyli inaczej - jeśli nie uznają oni ustroju przez nas proponowanego za własny, godny walki, oporu i wyrzeczeń.

Z tego też względu, opublikowanie zarysu politycznego programu uważamy za właściwe już teraz, w trakcie jednej z najbardziej uciążliwych form okupacji naszego narodu. Zasadniczą sprawą staje się więc wyznaczenie roli władzy państwowej, oraz zakresu jej interwencji w społeczne i prywatne życie obywateli. Naszym zdaniem, społeczeństwo jest tworem kompromisów zawartych między obywatelami, natomiast państwo jako forma organizacji zbiorowego życia społeczności, jest sędzią i strażnikiem umów prywatnych, choćby nawet poprzez stanowienie praw z tego grupowego kompromisu wynikających.

Państwo więc powinno pełnić rolę służebną wobec społeczeństwa i stać na stanowisku ciągłego weryfikowania tego, z reguły chwiejnego kompromisu. Dlaczego system organizacji państwa powinien stać na straży prywatnych umów obywateli, a nie samodzielnie kształtować warunki tych umów? Przyczyna tego stanu rzeczy jest prosta. Państwo, to w praktyce nie tylko przedstawicielski system władzy politycznej, ale ludzie tworzący aparat urzędniczy z reguły bardzo ściśle związany z obowiązującą wykładnią posunięć administracyjnych i gospodarczych. Kadra ta tworzy system własnych wewnątrz-grupowych interesów, które zazwyczaj identyfikuje z potrzebami państwa. Zagrożenie interesów tej grupy funkcjonującej w państwie które arbitralnie ustala warunki i zasady wszelkich umów zbiorowych i prywatnych, niechybnie może wywołać użycie całej jego potęgi na ochronę zagrożonych pozycji funkcjonariuszy państwowych. Klasycznym tego przykładem było wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w imię zduszenia "S", organizacji, która chciała samodzielnie, bez kurateli biurokracji politycznej i administracyjnej ustalać zasady społecznej i prywatnej działalności.

Wniosek z tego wypływa tylko jeden. Państwo w żadnym wypadku nie powinno samodzielnie prowadzić działalności społecznej, gospodarczej, kulturalnej i informacyjnej. Zgrupowanie działalności np. gospodarczej wyłącznie w rękach

państwa |PRL| tj. biurokracji partyjnej i państwowej, powoduje, że każda społeczna próba nawet najbardziej sensownych, ekonomicznych reform, jest poczytywana jako próba zamachu na "konstytucyjne", z łaski sowietów funkcjonujące, władze. Podstawą takiego rozumowania jest irracjonalne, za to bez przerwy propagowane przekonanie, że państwo potrafi lepiej i sprawniej rozwiązywać wszelkie problemy z pominięciem samych zainteresowanych oraz że człowiek sprawujący władzę musi być de facto mądrzejszy od pozostałych. Na kanwie tego co było powiedziane, jesteśmy przekonani, a dawaliśmy temu często wyraz w naszej publicystyce, że nie może być demokracji i wolności, bez respektowania autentycznej autonomii jednostek i grup społecznych. Podstawą tej autonomii jest prawne i ustrojowe zagwarantowanie między innymi nieskrępowanej inicjatywy gospodarczej wszystkich obywateli, czyli inaczej własności prywatnej. Bez sensu jest podejmowanie dyskusji nad naprawianiem etatystycznego systemu politycznego i społecznego a sensowne jest skierowanie uwagi na stworzenie modelu państwa, które w minimalnym stopniu uzależnia obywatela od siebie.

Dlatego też zgoła irracjonalnym pomysłem jest rzucanie haseł |ostatnio na szczęście rzadziej!|, motywujących społeczeństwo do wykonywania takiego rodzaju pracy, która uniezależnia nas ekonomicznie, a tym samym politycznie od państwowego pracodawcy. Piszemy - irracjonalnym, gdyż zdajmy sobie sprawę, że istnienie takich organizacji gospodarczych, np. spółdzielni, prywatnych warsztatów jest podyktowane aktualną dobrą wolą państwa, która w każdej chwili, bez podania wiążących powodów, może taką decyzję cofnąć. Poza tym samodzielna, szcątkowa inicjatywa gospodarcza w ustroju totalitarnym jest uzależniona od państwowej energii, państwowych dostaw surowców, państwowego rynku zbytu. Żeby jasno powiedzieć - nie jesteśmy przeciwnikami takiej formy działalności prowadzącej w sumie do minimalnego uniezależnienia się człowieka od wszechwładnego państwa komunistycznego, lecz jesteśmy przeciwni określaniu tej drogi jako ważnej formy walki z reżimem. Polska lat 80-tych, to nie Wielkopolska z końca lat 90-tych, gdzie pruski rząd Bismarka, tłumiąc inicjatywy niepodległościowe, dopuszczał funkcjonowanie polskiej działalności gospodarczej.

Dlatego też "najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" na tych terenach koncentrowała się na usankcjonowanym prawnie pruskim ustawodawstwie w wyścigu ekonomicznej inicjatywy między dwiema narodowościami. Nasza najdłuższa wojna z komunizmem to nie walka o autonomię gospodarczą w jego ramach |bo ta jest definitywnie do przegrania|, lecz walka o taki system gospodarczy, w którym działalność gospodarcza będzie celem samym w sobie, a nie środkiem obrony przed kontrolą totalitarną. Zdrowa, tj. niezależna i oparta na zasadach rynkowych, gospodarka narodowa to gospodarka w dużej mierze prywatna, ze wszystkimi tego konsekwencjami |wolna konkurencja, kontrolowane bezrobocie itp.|. Zasada pełnego zatrudnienia, której rzecznikiem były również zespoły "Sieci" Solidarności, to próba pogodzenia dogmatyzmu ekonomii komunistycznej i reformatorskiego myślenia. Myślenia takiego - dodajmy, aby zadowoliło ono zarówno projektodawców pomysłu jak i ewentualnych jego wykonawców. Samorządna Rzeczpospolita, tj. oparta na wyłącznie samorządowym systemie kierowania gospodarką |nie mówimy tutaj o samorządowym systemie administrowania krajem, z którym w większości się zgadzamy|, to nowy utopijny eksperyment, tym groźniejszy, że jego negatywne skutki odczuło już na swojej skórze kilka państw europejskich.

I niech nam nikt nie zarzuca, że jesteśmy zwolennikami słabego państwa, w którym silne struktury prywatno-społeczne będą dominowały nad słabnącą ciągle władzą podstawową. Jest to rozumowanie żywcem wzięte ze słownika komunistycznego, gdzie a priori |na mocy dogmatu| założono nienaruszalność przywileju rządu. W naszym Państwie zmiana ekipy rządzącej na korzyść innej będzie się dokonywać wolą obywateli w powszechnych i demokratycznych wyborach. Tak więc przetasowania polityczne staną się naturalnym zjawiskiem, zgodnym z pluralistycznymi i ciągle zmieniającymi się postawami społecznymi. Ograniczając do niezbędnego minimum ingerencję władzy państwowej w prywatne interesy obywateli, nie pozostawiamy jej wyłącznie roli stróża nocnego, który ma jedynie czuwać nad bezpieczeństwem rządzących. Państwo musi pozostawić uregulowaną prawnie swobodę inicjatywy osobistej i społecznej, a wkraczać z interwencją tylko wówczas, gdy obywatel przekroczy ustalone wcześniej obowiązujące normy prawne. Państwo, dalej musi być inicjatorem

różnorodnej działalności [np. tworzenie nowych miejsc pracy, synchronizowanie różnorodnych działań gospodarczych, inicjatywy w dziedzinie prawnej, socjalnej itp.], a nie bezpośrednim ich wykonawcą i nadzorcą. Winno również ono wkraczać z pomocą w tych przypadkach, gdzie inicjatywa jednostki lub grupy nie wystarcza, aby zainicjować i zrealizować powszechnie potrzebne działanie - np. brak wystarczających funduszy, aby otworzyć przedsiębiorstwo, umożliwienie wejścia na rynki zagraniczne, zwalczanie patologii społecznej, zasilenie funduszy charytatywnych, pomoc dla najuboższych. Państwo powinno również wytyczać perspektywy rozwojowe społeczeństwa - np. inicjować rozwój myśli naukowo-technicznej [potrzeba dużych funduszy, niepewność zysku], kształtować politykę demograficzną itp.

Stoimy więc na stanowisku państwa obywatelskiego, państwa którego trwałość zapewnić może jedynie reprezentowanie interesów większości obywateli, przy założeniu, że opozycyjna mniejszość będzie korzystała ze wszystkich wolności, a przede wszystkim z wolności przejęcia na drodze parlamentarnej, władzy państwowej. Państwo ingerujące bez potrzeby, wyłącznie tylko dla udokumentowania swojej władzy i siły jest państwem terrorystycznym, co jest tym groźniejsze, że robi to bezkarnie, niszcząc po drodze wszystko co jest pozbawione jego łaskawego stempelka. Dlatego też, w naszych rozważaniach, bierzemy pod uwagę budowanie w przyszłości, przede wszystkim własnego państwa, o ustroju liberalnym, tj. o ściśle zakreślonych, tylko niezbędnych kompetencjach ingerencji w życie obywatela.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 26, luty 1984, str. 18-20 | Wojtek WOJSKOWY |

Stanisław ROJEK

#### S Y N D R O M   Z W I ą   Z   K O W Y

W polskiej prasie podziemnej trwa dyskusja. Jej uczestnicy, po przeprowadzeniu analizy bieżącej sytuacji politycznej, formułują strategię i taktykę Podziemia na obecnym etapie walki z Czerwonym. Coraz więcej zwolenników wydaje się zdobywać koncepcja upolitycznienia Podziemia, wysuwana od dawna przez środowisko "NIEPODLEGŁOŚCI". Co ciekawe, przeciwnicy tej koncepcji przestali ją wreszcie ignorować i podejmują z nami rzeczową dyskusję.

Ostatnio, publicysta "ROBOTNIKA" 1\* Paweł Witkowski, w artykule "Syndrom NIEPODLEGŁOŚCI" 2\*, skrytykował totalnie nasz punkt widzenia. Uważa on, że proponujemy "alternatywy" w stosunku do dotychczas uprawianego "sposobu myślenia politycznego". Polega on na "zdecydowanej negacji" tego, co było dotąd. Nie jest to negacja dorobku poszczególnych ugrupowań opozycyjnych. Nie jest to nawet negacja dorobku "S". Jest to negacja całej filozofii politycznej, stworzonej przed Sierpniem i wcielanej w życie po Sierpniu". Prowadzi ona do odrzucenia działalności nastawionej "na budowę niezależnych od państwa struktur aktywności społecznej, traktowanych jako SAMOISTNA WARTOŚĆ, niepodporządkowana doraźnym praktycznym celom politycznym". "Filozofia "N" sprowadza się" do dwóch podstawowych założeń: po pierwsze do "skoncentrowania się na walce politycznej", po drugie do "podporządkowania zadaniom tej walki wszelkiej niezależnej działalności społecznej".

Twierdzenia powyższe opierają się na nieporozumieniu. Rzeczywiście uważamy za konieczne "skoncentrowanie się na walce politycznej", dążymy także do "podporządkowania zadaniom tej walki wszelkiej niezależnej działalności społecznej". Do podporządkowania, a nie do zaniechania. Nurt ten jest tak widoczny w naszej publicystyce, że np. zdaniem redaktora paryskiego "BIULETYNU INFORMACYJNEGO "S" Seweryna Blumsztajna, omawiającego na falach "GŁOSU AMERYKI" 3\* wnikliwie i rzetelnie 21|22 numer naszego pisma [w tym wezwanie do niezależnej akcji wyborczej], "poza wysuwanie postulatu zakładania partii politycznych propozycje "NIEPODLEGŁOŚCI" nie różnią się od zgłaszanych przez TKK".

Seweryn Blumsztajn jednak nie zauważa, że między TKK i orientacją solidarnościową a "N" jest zasadnicza różnica. Wyraża się ona, przede wszystkim, nie w tym co mamy do zaproponowania ["zakładanie partii politycznych"], a w tym czego my nie proponujemy. Otóż nie proponujemy walki z Czerwonym przy pomocy pałenia świec.

czek, przy pomocy strajków sekundowych i co najważniejsze nie proponujemy porozumienia z komunistami.

Proponujemy natomiast walkę polityczną, na pewno długą i trudną, ale niosącą w perspektywie nadzieję na NIEPODLEGŁĄ I DEMOKRATYCZNĄ POLSKĘ.

Otóż właśnie koncepcję walki politycznej |"Filozofia "N" | uważa publicysta "ROBOTNIKA" za prostą, sam natomiast jest zdania, że "podstawowym celem wszelkiej działalności opozycyjnej i na dziś i na jutro musi być, w wymiarze społecznym, walka o ODBUDOWĘ SPOŁECZEŃSTWA, jego świadomości i aktywności, materialnej i kulturowej. Jedyną prowadzącą do tego metoda, to długofalowa walka o tworzenie, umacnianie i rozszerzanie niezależnych struktur społecznych".

Walkę taką - dążenie do "samoorganizacji społecznej" - zdaniem Pawła Witkowskiego, odrzucamy. Twierdzimy natomiast, że wyjściem z koncepcyjnego impasu Podziemia byłaby bezpośrednia walka polityczna otwierająca dalekosiężne perspektywy, dająca poczucie swoistej wyższości wobec "ciemnego i nieupolitycznionego tłumu", pozwalająca uciec od dylematów nie zawsze przejrzystej rzeczywistości ku jasnym, ale z konieczności uproszczonym rozwiązaniom". Filozofia ta - twierdzi Paweł Witkowski - "jest prosta i wpaść na nią nietrudno. Opozycja przedsięwzięta po prostu z niej zrezygnowała, bo uznała ją za nieskuteczną: i politycznie i społecznie. I za taką trzeba ją uznać w dalszym ciągu".

Chciałoby się w tym miejscu autorowi tych słów przypomnieć, że opozycja przedsięwzięta, w dużej części, świadomie zrezygnowała z filozofii tworzenia niezależnego ruchu związkowego |jeden z liczących się opozycjonistów miał zbyć propozycję organizowania Wolnych Związków Zawodowych, odpowiadając Kazimierzowi Świtoniowi: "Prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie, Panie Kazimierzu", tak skutecznie, że jeszcze w Stoczni inteligentni doradcy odradzali robotnikom trwanie przy tym postulacie |patrz wspomnienia Tadeusza Kowalika w nr. 2 paryskich "ZESZYTÓW LITERACKICH" - przedruk krajowy Oficyna Wydawnicza "Numer Drugi", 1983|. Tymczasem, nieoczekiwanie dla wszystkich, postulat ten nie tylko okazał się realny, ale powstałe w wyniku jego realizacji struktury niezależne |"SOLIDARNOŚĆ" | zdominowały działania Polaków na przeciąg co najmniej trzech lat. Zdominowały jednak tak skutecznie, że mimo dwóch lat rozczarowań i ciągłych zawodów |ludzie nie chcą strajkować, demonstrować, plakatować, Czerwoni nie chcą rozmawiać|, opozycji pogrudniowej nie udało się uwolnić z SYNDROMU ZWIĄZKOWEGO zafałszowującego rzeczywistość i ograniczającego refleksję polityczną. Dobrym przykładem ograniczeń z tego SYNDROMU wynikających, jest właśnie sposób rozumowania Pawła Witkowskiego.

Publicysta "ROBOTNIKA" nie zauważa, że postulat upolitycznienia Podziemia nie jest sprzeczny z walką o "ODBUDOWĘ SPOŁECZEŃSTWA", jego świadomości i aktywności... Ba! naszym zdaniem, świadomość polityczna jest - "DLA ODBUDOWANEGO SPOŁECZEŃSTWA" - niezbywalnym atrybutem |nieodłączną, podstawową cechą|. Natomiast, podziemna działalność prowadzona w celu porozumienia z Czerwonym, rozmów "jak Polak z Polakiem" czy wg, dziesiętszych obyczajów "jak doktor z doktorem" - ODBUDOWIE SPOŁECZEŃSTWA, jego świadomości ... nie służy.

Przekonanie, że "tworzenie, umacnianie i rozszerzanie niezależnych struktur społecznych" ma być celem działalności opozycyjnej anno 1984 świadczy o niewyściganym wniosków z niedalekiej przeszłości. Niezależne struktury - |mówmy bez uników| przede wszystkim "S" - nie mogą istnieć w ustroju totalitarnym. Są, w najlepszym przypadku, ledwie tolerowane... i likwidowane, kiedy tylko sytuacja na to pozwoli.

Dlatego też uznaliśmy, że spośród dwóch aktualnie nierealnych opcji |wyborów| politycznych, tj. walki o ponowną legalizację "S" i walki o WOLNĄ POLSKĘ, bardziej celowa będzie działalność polityczna, wpływająca na razie przynajmniej na świadomość społeczeństwa i skupiająca ludzi wokół tej drugiej opcji 4\*.

Naszym zdaniem, na obecnym etapie walki z komunizmem, jest zainspirowanie ogólnospołecznej dyskusji politycznej, która nauczyłaby nas myślenia w kategoriach przywrócenia niepodległego państwa polskiego, demokratycznego wybrania władzy i prowadzenia efektywnej liberalnej polityki ekonomicznej. Osiągnięcie takiego stanu świadomości przez polskie społeczeństwo uważamy za zasadniczy

i wstępny warunek powodzenia przyszłej rewolucji politycznej.

"Tworzenie, umacnianie i rozszerzenie niezależnych struktur społecznych" powinno być tylko środkiem do celu. Celem zaś powinna być NIEPODLEGŁA i DEMOKRATYCZNA POLSKA. Bez świadomości tego, nawet największe polskie ofiary złożone dla poszerzenia wolności czy odbudowy społeczeństwa, w ramach systemu komunistycznego, nie przybliżą owego, tak upragnionego, celu. Droga do jego realizacji polega, między innymi, także na "tworzeniu, umacnianiu i rozszerzeniu" takich "niezależnych struktur społecznych" jak partie polityczne.

Natomiast, to co proponuje opozycja związkowa, powinno być traktowane jako niezwykle ważny, ale tylko etap, ułatwiający nam zorganizowanie się w celu odzyskania niepodległości i wejścia w tę niepodległość z jako tako przygotowanym społeczeństwem. Dlatego też, polityczne zanegowanie legalności rządów komunistycznych w Polsce stało się polityczną koniecznością. Od tego zadania opozycja powinna zacząć dopiero wszelkie rozważania nad strategią i taktyką walki. Naszym zdaniem, polegać ona powinna na zakwestionowaniu prawomocności komunistycznej władzy w naszym kraju poprzez utworzenie podziemnego systemu politycznego, zdolnego do przejęcia, w sprzyjających okolicznościach, władzy - choćby na drodze WOLNYCH WYBORÓW.

Im zaś bardziej świadome i zorganizowane [Paweł Witkowski powiedziałby ODBUDOWANE] będzie społeczeństwo - choćby w "RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" 5\* tym dla naszej sprawy lepiej. Chodzi tylko o to, żeby cel, dla osiągnięcia którego organizowałoby się społeczeństwo, był realnym - choć trudnym do urzeczywistnienia - nie zaś złudnym mirażem.

1\* "ROBOTNIK" - pismo członków MRK"S" . Nienumerowany i niedatowany egzemplarz z przełomu listopada i grudnia lub z początków grudnia 1983r. [zawiera fragmenty stanowiska TKK w sprawie podwyżek cen].

2\* Syndrom - "zespoł objawów [symptomów] charakterystyczny dla danej choroby" ["Słownik Wyrazów Obcych" PIW, 1959].

3\* "GŁOS AMERYKI" , 9.XI.1983r. Przegląd krajowej prasy podziemnej, prowadzony przez Seweryna Blumsztajna.

4\* Trzeba zwrócić uwagę, że w WOLNEJ POLSCE "SOLIDARNOSC" będzie mogła działać legalnie, o ile jej członkowie zechcą ją reaktywować. Zatem walcząc o NIEPODLEGŁOŚĆ, walcz się także o "SOLIDARNOSC" .

5\* Patrz "NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 25, styczeń 1984r. artykuł "JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI"

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 26, luty 1984, str. 4-6, | Arkady AKWEDUKT |

Adam CHAJEWSKI

## N I E P O D L E G Ł O Ś Ć   D Z I Ś

Co dalej? Co robić? Jak zachować się w nowej sytuacji politycznej powstałej na jesieni 1986 roku? - Na powyższe pytania odpowiedzieć sobie muszą nie tylko wybijający się na jawność umiarkowani, nie tylko zwolennicy porozumienia komunistycznym reżimem, nie tylko niezależni działacze związkowi i społeczni. Na te pytania odpowiedzieć musimy sobie także my - radykalne ugrupowania niepodległościowe. Koncepcje, które te ugrupowania wypracowały w latach 1982-1983 i których kurczowo trzymają się do dziś, muszą zostać skonfrontowane z istniejącymi obecnie realiami. Zbyt wielu z nas zapatrzonych jest bowiem właśnie w tę, niedaleką wprawdzie ale na długo minioną, przeszłość. W czas bujnego rozwoju niepodległościowego nurtu polskiej opozycji, nurtu spektakularnie wybijającego się na solidarnościowy dotychczas rynek idei, /.../ Tymczasem jest to obecnie tylko złudzenie - wspomnienie starych, dobrych czasów i trzeba się od niego jak najszybciej uwolnić pod groźbą przekształcenia się w niepodległościowy skansen.

Symptomy kryzysu ugrupowań niepodległościowych widoczne były już od pewnego czasu./.../

W naszej publicystyce motywacji dla wybijania się na niepodległość poszukujemy przede wszystkim w naszej obecnej sytuacji, w przekonaniu, że tylko wtedy kiedy będziemy decydować o sobie uzyskamy szansę na uporanie się z gnębiącymi nas problemami, że tylko wtedy naród nasz uzyska możliwości wszechstronnego rozwoju. W argumentacji naszej z rzadka odwołujemy się do przeszłości, do argumentacji historycznej. Nie można jednak zapominać, że postulat wybijania się na niepodległość sformułowano nie, jak chcą niektórzy hurra-niepodległościowcy, przed pięciu czy sześciu laty, a dwieście lat temu, i że jesteśmy być może pojedynczym ogniwem w walczącym o niepodległość łańcuchu pokoleń.

Podstawowym naszym - ugrupowań niepodległościowych - problemem na dziś, jest sformułowanie, zaproponowanie i podjęcie działań przybliżających nas do niepodległości. I tu, po raz pierwszy, musimy przyznać rację Jackowi Kuroniowi\*. Nie proponujemy bowiem niczego, co by nas, tu i teraz, wprost do niepodległości doprowadziło. Cóż nam wobec tego pozostaje? Czy sugerowane przez Kuronia bierność i marazm? Oczywiście nie. Bierność i marazm dużej części społeczeństwa polskiego nie jest wcale dowodem "skuteczności" propagandy niepodległościowej, lecz z jednej strony skutkiem jego zmęczenia i zniechęcenia nieskuteczną taktyką "porozumienia" z drugiej - małodusznością i słomianym zapałem, tak charakterystycznym dla wielu polskich działań. Wbrew pozorom, zakres działań mających nas do niepodległości przybliżyć, nie jest wcale taki mały:

Na początek zajmijmy się działaniami, które, gdybyśmy chcieli być złośliwi, nazwalibyśmy typowo pozytywistycznymi. Pracą od podstaw, czyli oddziaływaniem na świadomość. Inaczej mówiąc, uzmysłowieniem liczącej się części społeczeństwa samego nagiego faktu braku niepodległości, a wbrew pozorom przekonanie to wcale nie jest powszechnie wśród nas ugruntowane, oraz konsekwencji, jakie stąd płyną.

"W wywiadzie dla "PWA" |"PRZEGLĄD WIADOMOŚCI AGENCYNICH" - "N"| - zwraca się w omawianym już wywiadzie Redakcja "BAZY" do Jacka Kuronia\* - powiedział Pan, że ciągle powtarzanie: niepodległość, niepodległość, niepodległość - jest jałowe. No pewnie, powtarzanie jest jałowe, ale czy nie jest rzeczą bardzo istotną, aby ludzie uświadomili sobie, że bez niepodległości nigdzie daleko nie zajdziemy. W piśmie Grupy Politycznej "Niepodległość" zamieszczono bardzo ciekawy artykuł, gdzie porównywano sytuację Polski i Ukrainy w 1920r. i powtarzano tezę, że jedną z przyczyn nieodzyskiwania niepodległości przez Ukrainę był brak powszechnej świadomości o jej konieczności. Czy nie zachodzi obawa, że możemy znaleźć się w analogicznej sytuacji? W programie "Solidarności" hasło niepodległości było ukryte gdzieś bardzo głęboko. Że niby wiemy o co chodzi, ale nie stawiamy kropki nad "i". I drugi aspekt tej sprawy: jeśli skupimy się na tym co Pan powiedział, na tym programie tu i teraz, na tym społeczno-rewizyjnym ruchu reprezentowanym przez Związek, to ludzie nie będą mieli wizji niepodległości. A jeśli nie będą wiedzieli jak niepodległość urządzić to nie będą mieli i perspektywy, a więc i słabsze będą bodźce do walki". |str.7|

Zgadza się z "BAZĄ" całkowicie. W artykule, który "BAZA" przywołuje w rozmowie z Kuroniem, a który przedrukowała w całości w numerze 37 z listopada 1986 r. zwracaliśmy uwagę, że właśnie "Polska i Ukraina różniły się między sobą zasięgiem i popularnością w społeczeństwie niepodległościowych elit - wniknięciem ich w lud" i te różnice szczegółowo omawialiśmy. Pisaliśmy, że "siła polskich ugrupowań niepodległościowych, szerokie dla nich zaplecze społeczne i autorytet Piłsudskiego to wynik wieloletniej działalności niepodległościowej, to wynik oddziaływania na świadomość zarówno elit jak i całego narodu, wynik pracy organizacyjnej w podziemiu i "na powierzchni" |...|. To wtłoczenie w świadomość Polaków przekonania, że niepodległość jest osiągalna. Właśnie przykład Ukrainy i Polski w pierwszej dekadzie XX w. dowodzi jakie znaczenie ma właściwe rozpoznanie nadrzędnego celu narodowego [niepodległość] a następnie konsekwentne i uparte dążenie do jego realizacji zarówno poprzez oddziaływanie na świadomość społeczeństwa jak i poprzez działania organizacyjne".

Ciągle powtarzanie: niepodległość, niepodległość, niepodległość, o tyle nie jest - nie zgadzamy się tu z Jackiem Kuroniem - jałowe, ponieważ:



Po pierwsze - **nie** pozwala nam przyzwyczaić się do jej braku. Zabawną piosenkę o sowietyzacji Tadeusz Sikora kończy słowami: "Lecz historia uczy nas - moje dziecko - że i większe imperia padały. I sowiecki moloch też kiedyś padnie, by nikomu więcej nie być carycą. Lecz codziennie pilnuj, by twoje dziecko nie nadało o tym w świat cyrylicą". Naszym zdaniem, należałoby raczej powiedzieć: By nie rozpaczało po upadku ojczyzny... Powiecie, że to niemożliwe? Dziś nie. Ale kto może zaręczyć co stać się może za pokolenie, jeśli groźbie takiej nie będziemy się przeciwstawiać, właśnie teraz propagandą niepodległościową. Zwłaszcza, że precedensy już były. W 1915 roku [oczywiście nie wszyscy] mieszkańcy Warszawy zegnali płaczem ustępujące przed Niemcami wojska rosyjskie. Jeszcze dziesięć lat temu powszechnie śpiewano w polskich kościołach "Ojczyznę wolną pobłogosław Panie...". Dziś oczywiście, jest inaczej. Trzynasty grudnia uświadomił Polakom charakter peerelu. Chodzi jednak o to, by z czasem nie zapomnieli. Po wtóre - przypomina nam, że tylko w niepodległej Polsce będziemy mieli szansę na uporanie się z gnębiącymi nas problemami politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi i ekoogicznymi. Oczywiście, o ile wywalczymy taką Polskę, w której nie będzie żadnych nie podlegających kontroli narodu sił kierowniczych. I tylko wizja takiej właśnie Polski może nas motywować do działalności opozycyjnej z perspektywą dłuższą niż kilkuletnia. (...)

\* Jacek Kuroń - wywiad udzielony "BAZIE" - nr 9 / 35 z września 1986 r.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 62, luty 1987, str. 5-10, / Artur WIECZYŃSKI /

Adam CHAJEWSKI

## M A R Z E C

Ludzie należący do pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków w okresie przełomu październikowego byli jeszcze dziećmi. Rok 1956 był istotnym przeżyciem politycznym i moralnym dla ich rodziców. Początkowy kredyt zaufania uzyskany prawie od wszystkich warstw społecznych przez Władysława Gomułkę został bardzo szybko roztrwoniony. Wprawdzie w całym popaździernikowym okresie nie próbowano wracać do czystej stalinowskiej ortodoksji, lecz monopol władzy komunistycznej nie tylko nie został naruszony, ale nawet nie próbowano go kwestionować. Częściową stabilizację w dziedzinie ekonomicznej, osiągniętą dzięki odstępstwom od komunistycznej ortodoksji, PZPR wykorzystała jako okazję do zmasowanych akcji propagandowych i nacisków prawnych, administracyjnych i pozaprawnych na jedyną jeszcze siłę niezależną - Kościół Katolicki. Indoktrynacja społeczeństwa w duchu "ideologii" komunistycznych powodowała przyśpieszony rozpad podstawowych więzi grupowych. Tylko te grupy społeczne miały szansę politycznego i ekonomicznego bytu, które albo podporządkowały się zaleceniom władzy, lub wykazywały bierność idąc tak daleko, że mogły stać się przedmiotem wszechstronnej manipulacji.

Nie inaczej działo się w środowiskach polskiej młodzieży. Zabezpieczenie sobie jakiejś takiej przyszłości wymagało od młodych ludzi manifestacji w publicznych aktach strzelistych zadowolenia z istniejących stosunków. Ta, nienormalna przecież sytuacja stawała się powoli trwałym elementem postrzeganej przez samych Polaków polskiej rzeczywistości, jej standartowym składnikiem. Kłamstwa i półprawdy głoszone przez komunistów, drażniły wprawdzie uszy słuchaczy, lecz ich siła oddziaływania w sferze publicznej była całkiem spora. W socjaliźmie gomulkowskiego chowu widziano sporo zalet uważając go za twór wprawdzie niedoskonały, ale mimo wszystko, pod niektórymi względami, nawet lepszy od systemów zachodnich. Jeśli już, nie daj Boże, ośmielano się występować z krytyką zasad ustrojowych, czyniono to z pozycji lewicowych. Inny typ orientacji politycznej nie miał żadnych szans z powodu:



1. fizycznego wyeliminowania lub zastraszenia zwolenników prawicy jeszcze w okresie stalinowskiego terroru;
2. propagandowego terroru wobec wszystkich innych niż lewicowa orientacji ideowych;
3. chwytliwości komunistycznych twierdzeń o awansie społecznym, kulturalnym i ekonomicznym szerokich mas ludowych - i to mimo konieczności odbudowy zrujnowanego wojną kraju - wśród spragnionego stabilizacji, nawet na gomułkowską miarę, a praktycznie nie znającego Zachodu, a więc nie posiadającego żadnej skali porównawczej, społeczeństwa polskiego;
4. "realizmu", pamiętających jeszcze z autopsji ogrom klęsk z lat 1939-1956, Polaków.

W takiej właśnie sytuacji politycznej nadszedł pamiętny rok 1968. Bunt młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego, a później i innych polskich uczelni, stał się momentem przełomowym w powojennej historii. Rozwiczrzona, ale lojalna wobec systemu młodzież, prosystemowi intelektualiści, bierne społeczeństwo, po raz pierwszy od Października mogło się przekonać jak władza, którą uznawano za swoją, komunikuje się ze społeczeństwem. I nie chodziło już nawet o brutalne rozprawianie się ówczesnego ZOMO z demonstracjami nieuzbrojonych ludzi na ulicach miast, chociaż dla uczestników, sympatyków i zwyczajnych gapiów była to namacalna lekcja socjalistycznego humanizmu. Objawiło się "bijące serce partii" - jak wtedy mówiono. Chodziło o ogrom kłamstw i nagi cynizm w relacjach prasy i innych środków przekazu o wydarzeniach marcowych. Chodziło o ich interpretację dokonywaną przez ówczesną komunistyczną wierchuszkę, o nadawanie im charakteru agenturalnego, o posłużenie się odrażającym narzędziem antysemityzmu w walce ze szlachetnymi i bezdyskusyjnie słusznymi dążeniami młodzieży. Pęknięcie między rzeczywistością a oficjalną interpretacją wydarzeń było tak rażące, że po raz pierwszy od wielu lat wywołało refleksję polityczną nad do tej pory bezrefleksyjnie akceptowanym systemem komunistycznym. Uzmysłowiono sobie z przerażeniem i odrazą, że kłamstwa systemu, postrzegane do tej pory co najwyżej jako niezbędne półprawdy, są kłamstwem, tylko kłamstwem i niczym więcej. Uświadomiono sobie że pogarda dla ludzi jest w ten system immanentnie wpisana.

Marzec 1968 przebudził Polaków z długich lat ułudy, przekonania, że komunizm to normalny system społeczno-polityczny, a nie po prostu społeczna i polityczna patologia. Niezwykle nerwowo i brutalnie reagując na marcowe wystąpienia inteligencji komunistyczne władze w peerelu popełniły wielki błąd polityczny, z którego niewielu tylko wówczas zdawało sobie sprawę. Społeczeństwo bowiem, sprowokowane jak gdyby propagandową agresją władzy, odpowiedziało refleksją polityczną, która, po latach i po kolejnych lekcjach, choćby tych z 1970 i 1976 r., zaowocowała najpierw demokratyczną opcją, potem "Solidarnością", a obecnie politycznym podziemiem.

Choćby z tego powodu, Marzec, mimo, że źródeł inspiracji tego ruchu należy z całą pewnością doszukiwać się w ideologii lewicy, nie stanowi tradycji tylko tego nurtu ideowego. Choć bowiem właśnie z lewicowych pozycji dokonano wtedy krytyki systemu komunistycznego, choć sztafardowe nazwiska Marca - z wyjątkiem Kisielewskiego i Jasienicy - to ludzie lewicy, choć studenci opowiadali się za socjalizmem i śpiewali Międzynarodówkę, a przemyślenia integrującego się wtedy "ruchu" Czumy i Niesiołowskiego byłyby dla nich zapewne niezrozumiałe, istota Marca sprowadza się do sprzeciwu ludzi przeważnie nie posiadających żadnych konkretnych poglądów politycznych wobec opartego na kłamstwie i nieposzanowaniu praw ludzkich systemu. Tak więc, choć orientacja prawicowa nie zaznaczyła w Marcu swojej obecności, rozpoczęta wtedy edukacja polityczna doprowadziła część uczestników Marca, nie mówiąc o pokoleniach następnych, w szeregi konkurencyjnego wobec lewicy nurtu ideowego - polskiej prawicy.

Nie ma więc żadnego powodu, by polskie ugrupowania prawicowe dystansowały się od Marca z powodu jego lewicowego sztafażu. Marzec niewątpliwie objawił zaistnienie w polskiej myśli politycznej niekomunistycznej lewicy, był jednak także pierwszym etapem żegnania się z mniej czy bardziej spójnym światopoglądem lewicowym czy też z lewicową frazeologią przez część środowisk tworzących dzisiejszą demokratyczną prawicę. Także przez niżej podpisanych.

# TO JUŻ HISTORIA:

DZIEWIĘĆ LAT "NIEPODLEGŁOŚCI"

Środowisko, które po wprowadzeniu stanu wojennego zmanifestowało swoją obecność a zarazem odmiennność w tworzącym się wtedy "podziemiu" poprzez wydawanie, od samego początku niesolidarnościowego miesięcznika politycznego "NIEPODLEGŁOŚĆ" wywodziło się z tzw. "starej (czyli przed-sierpniowej) opozycji". Jego trzon stanowili początkowo ludzie czynni w ruchu KOR-owskim. W wyniku postępującej konsolidacji, grupa nabierała stopniowo własnego wyrazu. Zamierzenia, których realizację podjęto już w okresie pełnego rozkwitu "Solidarności" obejmowały przede wszystkim uruchomienie kwartalnika zajmującego się problemami szeroko rozumianego Imperium Sowieckiego oraz wydawanie własnego, określającego i cementującego grupę, pisma. Efektem pierwszego zamierzenia, był nieregularny kwartalnik "OBOZ", którego redakcja powiązana była z omawianym tu środowiskiem poprzez osobę jego lidera - Józefa Darskiego. Pierwszy numer "OBOZU", po pokonaniu niezliczonych trudności technicznych i sprzeciwów rozlicznych opozycyjnych "realistów" ukazał się jesienią 1981 r. i aż do początku r. 1984 (do numeru 7), przez cały najgorszy okres stanu wojennego, wydawany był wyłącznie trudem i staraniami środowiska "NIEPODLEGŁOŚCI". Drugie zamierzenie, własne pismo, udało się zrealizować dopiero w grudniu 1981 r. Przygotowany numer nie został jednak rozkolportowany w zmienionej grudniowym zamachem Jaruzelskiego sytuacji, ze względu na brak odniesień do nowej rzeczywistości.

Środowisko, o którego działaniach tu piszemy, w omawianym okresie współtworzyli przede wszystkim: Józef Darski, Witold Gadomski, Stanisław Kotowski, Tomasz Kołodziejski, Tadeusz Pawlicki....

13 Grudnia zdecydowanie zmieniły optykę i sytuację grupy. Początkowo próbowano wpływać na sytuację poprzez udział w strajkach (Józef Darski w Hucie Warszawa), po ich wygaśnięciu włączono się w trwającą w tworzącym się dopiero podziemiu dyskusję forsując w jej trakcie, w sposób określany przez podziemnych kunktatorów jako wręcz prowokacyjny radykalne, niepodległościowe i antykomunistyczne koncepcje. Dziś może to wydać się niewiarygodne, ale już sam tytuł pisma, którego wydawanie rozpoczęto w styczniu roku 1982, czyli "NIEPODLEGŁOŚĆ" oraz prezentująca drapieżnego orła w koronie winieta okazały się trudne do strawienia dla dzierżących rząd dusz podziemnych solidarnościowych elit.

Rok 1982 to okres stopniowego rozwoju środowiska a razem z nim i pisma - techniki i organizacji. Pierwszy numer wypuszczono w kilkudziesięciu maszynopisowych odpisach, następnie wydawano techniką powielaczową (okładki najczęściej na sitodruku) stopniowo zwiększając nakład od kilkuset egzemplarzy na początku do dziesięciu tysięcy tylko w Warszawie w okresie największej ekspansji pisma, czyli w połowie roku 1984.

Pod koniec r. 1982 ukształtowały się podstawowe struktury nie tyle środowiska ile Organizacji "Niepodległość": Redakcja i Kierownictwo. Kierownictwo tworzyli Józef Darski ("Antek", "Kazik") lider odpowiedzialny za redakcję, Maria Słowikowska ("Zosia", "Maria") - kolportaż, Stanisław Kotowski ("Bronek") - technika i Tomasz Kołodziejski ("Franek", "Pop") - szef, zarabiającego wydawaniem książek i broszur oraz różnej podziemnej "galanterii" (np. Kalendarze) fundusze na działalność grupy, Wydawnictwa "PRZYSZŁOŚĆ". W połowie 1983 r. Kierownictwo zostało poszerzone o odpowiedzialnego za kontakty zagraniczne Normana Pieniążka ("Janka") a na początku 1984 r. o koordynatora oddziałów terenowych - "Zbyszka". Z Tomaszem Kołodziejskim współpracował Tadeusz Wachnik, z Normanem Pieniążkiem Jadwiga Lipińska ("Katarzyna").

W skład Redakcji wchodził:

- Józef Darski (pisujący m.in. pod pseudonimami: "Dziwny", "Dziku Podziemia", "Turkuć Podjadek", "Antoni Wichrzyciel", "Leszek Morfeusz", "Lejb Rosenschwantz");

- Witold Gadomski - "Jarosław" ("Janusz Stachiewicz", "Janusz Nowicki", "Zyndram Zmaszkowski");
- Stanisław Rojek - "Wacek", od połowy 1983 r. ("Wacław Wojenny", "Wojtek Wojskowy", "Leon Mularczyk czyli Lejb Rosenschwantz z domu Masoner", później "Cyryl Cywilny" i "Metody Non-Wiolenńczyk");
- Adam Strug - "Karol", do połowy 1983 r. ("Karol Podziemny");
- Norman Pieniążek - "Janek", od połowy 1983 r. ("J.Pod.", "Józef K.", "Józef Kaczorowski", "Jan Malinowski", "Franciszek Sz.", "Józef Kowalski", "Janusz Kowalczyk", "Jerzy Zabawa", "Piotr Kłosowski").

W połowie 1983 r. prowadzenie miesięcznika przejął Adam Chajewski - Marian", "Antoni Nowotniak" ("Artur Wieczysty", "Arkady Aquedukt", "Arzuś Szperacz", "Mieszek Orfeusz", "Gall Arnold", "Leon Mularczyk czyli Lejb Rosenschwantz z domu Masoner", "Armand Czarno-Podniebieńczyk, Gniewosz Płamisty").

Rok 1983 to okres dalszego rozwoju "N". Pismo, choć wściekle atakowane i zwalczane wręcz metodami "administracyjnymi" (zakaz brania w centralny, warszawski kolportaż) przebija się na solidarnościowy rynek idei, jednych szokując a innych zdobywając swoim niepodległościowym, antykomunistycznym, i prokapitalistycznym radykalizmem. Wywołuje też w tym czasie, t.j. w latach 1983-4 trzy "wielkie" dyskusje: o konieczności politycznienia podziemia, o przebudowie podziemia solidarnościowego w pluralistyczny "Ruch Na Rzecz Przywrócenia Demokracji", o "czynnym bojkocie wyborów" polegającym na zabraniu kartek i policzeniu ich w niezależnych komisjach i jedną mniejszą - o zaletach i wadach "demokratycznego kapitalizmu". Rozwija się również organizacja. Poza efemerycznym środowiskiem w Katowicach powstają i działają w r., 1983 i 1984 oddziały Małopolski, Wielkopolski (oba przedrukowujące na swoje potrzeby pismo, a także próbujące uruchomić własne) oraz Lubelski. W roku 1985 nastąpiła zaczynają organizować się środowiska w Gdańsku i w Bydgoszczy.

W czerwcu 1984 r. redakcja nawiązuje współpracę z Teresą i Mariuszem Wieczorkowskimi (Wydawnictwo Podziemne "DOM"), którzy przygotowują oprawę plastyczną pisma, zamieszczając w nim zarazem rysunkowe komentarze zachodzących wydarzeń. Powstał w ten sposób unikatowy zestaw artysty podziemnej, a właściwie czegoś więcej. Ostatnią pracą dla "N" był cykl znaczków i kopert poświęconych "naszemu więźniowi" Stanisławowi Otowskiemu, który ukazał się w lecie 1986 r. Niestety ta owocna współpraca została przerwana ze względów technicznych. Trudności jakie przeżywało pismo spowodowały konieczność produkcji okładek techniką powierzoną co niweczyło wartość plastyczną prac.

W związku z krystalizacją poglądów środowiska zachodzą jednak także procesy osłabiające "N". I tak, w połowie roku 1983 wyodrębnia się centrowo zorientowana grupa Adama Struga, która później stworzyła "Ruch polityczny "Wyzwolenie". Na początku roku 1984 następuje rozstanie z niezainteresowaną jakkolwiek działalnością polityczną redakcją "OBOZU" reszcie na przełomie roku 1983/4 następuje poważne personalne osłabienie środowiska. Ukrywający się dotychczas Józef Darski wychodzi z podziemia i z przyczyn osobistych wyjeżdża za granicę (patrz dalej str.41, wywiad Darskiego dla "BAZY"), gdzie pełnić ma funkcję przedstawiciela organizacji. Początkowo ze spektakularnym sukcesem, jakim jest uruchomienie "zachodniej" edycji "NIEPODLEGŁOŚCI" przez INDEPENDENT POLISH GENCY, która przedrukowuje pismo conajmniej do końca 1985 r.

Także w roku 1984, w związku z rozstaniem się z "OBOZEM", podjęta zostaje próba uruchomienia pisma o podobnym profilu. Powstały w wyniku tych starań - niezależny, choć drukowany przez LDP "N" - kwartalnik "ABC" organizowany został przez Bronisława Komorowskiego ("Bogdan"), który prowadził go do r. 1989.

Ważnym aspektem działalności środowiska jest także dopracowywanie programu. I wersja "Założeń Programowych" powstała w połowie 1983 r. i została wydrukowana w 21-22 nr. "N". Ostateczna, radykalnie zmodyfikowana po szerokiej dyskusji, opublikowanej zresztą w piśmie, zaprezentowana została w 28, kwietniowym (rok 1984) numerze miesięcznika.

W połowie roku 1984 wydawało się, że istotne przygotowania do realizacji podstawowego celu organizacyjnego, powołania prawicowej, liberalno-demokratycznej partii politycznej, zostały zakończone. Była to ocena sytuacji o tyle optymistyczna, że pojawiły się zarazem pierwsze objawy rozbieżności między "starą enką" a terenem wyrażające się różnicą zdań co do radykalności głoszonych poglądów (dyskusja o stosunku do szeregowych Czerwonych), taktyki tworzenia "Ruchu na Rzecz Przywrócenia Demokracji" oraz kwestii organizacyjnych i merytorycznych związanych z powołaniem partii.

W tym samym czasie na środowisko "N" spadły pierwsze ciosy ze strony SB. 29 sierpnia 1984 r. aresztowany został, w związku z transportem urządzeń poligraficznych członek Kierownictwa, szef techniki, Stanisław Kotowski. Zarzucono mu prowadzenie działalności mającej na celu wywołanie niepokoju publicznego. W styczniu 1985 odbył się jego proces. Współoskarżonym był, odpowiadający z wolnej stopy, zatrzymany podczas transportu materiałów i urządzeń poligraficznych Andrzej Karpiński. Oskarżał prokurator Białek a sędzią sędzia Malik. Kotowskiego skazano za przynależność i działalność w "Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" oraz za wydawanie miesięcznika "NIEPODLEGŁOŚĆ" na dwa i pół roku więzienia, Karpińskiego na półtora roku. W wyniku zaskarżenia tego wyroku przez prokuratora Sąd Najwyższy (sędziowie Ochman, Kozłowski, Synoradzki) w dniu 26 czerwca 1985 r. podwyższył Kotowskiemu wyrok do trzech i pół roku. Był to do czasu osławionego procesu gdańskiego i skazania Władysława Frasyniuka najwyższy wyrok po "zniesieniu" stanu wojennego.

Stanisław Kotowski więziony był w Mokotowie, Łęczycy i Barczewie. Zwolniony został po dwóch latach, jako jeden z ostatnich więźniów wypuszczonych w wyniku amnestii z roku 1986, we wrześniu tegoż roku.

Aresztowanie Kotowskiego nie zahamowało działań mających na celu powołanie partii. Deklaracja o utworzeniu Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" ogłoszona została z datą 11 listopada 1984 roku. Niestety nowo utworzone władze partii obejmujące dotychczasowe Kierownictwo oraz reprezentację terenu zostały zdekompletowane poprzez następną uderzenie SB. 19 stycznia 1985 roku, podczas przewożenia kolportowanego od ponad miesiąca dodatku nadzwyczajnego poświęconego ks. Popiełuszcze aresztowani zostają szefowa kolportażu Maria Słowikowska i następca Kotowskiego jako szef techniki Tomasz Kołodziejski. Ponieważ "zachodzi uzasadniona obawa mactwa oraz stopień społecznego niebezpieczeństwa czynów zarzucanych podejrzanej jest znaczny", decyzją prokuratora T. Modrzyckiego została osadzona w areszcie śledczym. Podobnie postąpiono, mimo braku jakichkolwiek dowodów w stosunku do Tomasza Kołodziejskiego, przeciwko któremu spreparowano, i to z miesięcznym opóźnieniem, zarzuty o proponowanie Japówki.

22 maja 1985 roku odbył się proces. Maria Słowikowska i Tomasz Kołodziejski, którzy "w toku całego postępowania karnego nie przyznali się do winy i nie zajęli postawy dającej rękojmię, że zaniechają przestępczych działań godzących w porządek publiczny" skazani zostali wyrokiem Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy - Maria na półtora roku więzienia, Tomasz na jeden rok. Obojgu skazanym wyrok został zawieszony. Jednakże IV Wydział Karno-Rewizyjny Sądu Wojewódzkiego 19 lipca 1985 roku wyrok obojgu skazanym odwiesił. Ostatecznie Marii Słowikowskiej udało się uniknąć więzienia. Tomasz Kołodziejski odsiedział jednak w r. 1986 osiem miesięcy, traktowany jako skazany za Japownictwo, jak więzień pospolity a nie polityczny, czy wg. komunistycznej nowomowy "niekryminalny". -

Praktyczne rozbitcie Kierownictwa, a także infrastruktury techniki spowodowały znaczne trudności "starej (warszawskiej) enki", w szczególności wydawnicze. Ich miarą niech będzie fakt, że numer marcowy ukazał się w Warszawie dopiero pod koniec września. Zaległości nadrobiono wprawdzie szybko, już numer listopadowo-grudniowy ukazał się w terminie nie odrobiono jednak spadku autorytetu ośrodka warszawskiego. Rozbieżności między "starymi" a "nowymi" w trudnej sytuacji nie tylko nie osłabły ale raczej się nasiliły. Nie zapobiegły im próby kompromisowych

rozwiązań, w wyniku których w tymczasowej Radzie Politycznej zaistniała nadreprezentacja terenu.

We wrześniu 1985 roku środowisko "starej enki" sformalizowało swoją odrębność w ramach LDP"N", poprzez stworzenie Grupy Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ" posiadającej wszelkie prawa wydawnicze do miesięcznika. Intensywne rozmowy między przedstawicielami terenu i GP"N nie przyniosły rezultatów. W listopadzie delegaci oddziałów powołali separatystyczną Radę Polityczną oraz rozpoczęli wydawanie własnego pisma zatytułowanego także "NIEPODLEGŁOŚCI" co przez mniej więcej dwa lata stanowiło główny powód niezgody między obiema grupami. W odpowiedzi środowisko "starej enki" postanowiło kontynuować działalność jako Organizacja "NIEPODLEGŁOŚĆ" do czasu wyjaśnienia sytuacji w partii. Prowadzone w maju i w czerwcu 1986 r. rozmowy nie przyniosły rezultatów. Nadzieje na ustalenie możliwych do przyjęcia dla obu stron zasad współdziałania w ramach LDP"N" odżyły po wyjściu z więzienia niezaangażowanego w rozłam jednego ze "starych" przywódców "N" Stanisława Kotowskiego. Niestety jego mediacja nie dała rezultatu, stąd wiosną 1987 roku grupa "starych" łącznie z Kotowskim, opuściła LDP"N" określając się jako "Niepodległość" - Organizacja Liberalnych Demokratów. I dopiero z tych pozycji i w miarę upływu czasu stało się możliwe ograniczone współdziałanie obydwu grup.

W tym okresie doszło także do personalnego osłabienia "N". We wrześniu 1986 r. wyjechał Zagranicę, z powodów zawodowych Norman Pieniążek. Pod koniec r. 1987, po wyjściu z więzienia, z powodów osobistych, opuścił Polskę Tomasz Kołodziejcki. Wreszcie, na początku r. 1988 wyjechał z Kraju Stanisław Kotowski. Rozłam doprowadził także do przerwania reedycji pisma na Zachodzie przez "IPA". "NIEPODLEGŁOŚĆ" - OLD podjęła współpracę z ulokowanymi na terenie Wielkiej Brytanii "Friends of "NIEPODLEGŁOŚĆ", mianując swoim przedstawicielem Tadeusza Kadenacego.

W nowej, wywołanej przez t.zw. "kiszczakowską amnestię" sytuacji, oraz wyciągnięte z rozłamu wnioski nastąpiła zmiana priorytetów. Zrezygnowano z koncepcji budowy masowej podziemnej organizacji. Współuczestniczono natomiast na budowie porozumień istniejących już organizacji - w rezultacie 3 maja 1987 r. pięć organizacji podziemnych: "NIEPODLEGŁOŚĆ" - Organizacja Liberalnych Demokratów, Organizacja "WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ", Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Polityczny "WYZWOLENIE" jako uczestnicy i Grupa Polityczna "SAMOSTANOWIENIE" początkowo w charakterze obserwatora a później pełnoprawnego uczestnika utworzyły "Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych" potem poszerzone o "Unię Demokratów "BAZA". Organizacja "N" uczestniczyła w pracach "PPION"u aż do jego rozwiązania latem 1989 r. (Stanisław Kotowski w r.1987, Witold Gadomski w 1988 i Adam Chajewski "Antoni Nowotniak w 1989). Brała również udział w różnych próbach integracji organizacji niepodległościowych podejmowanych na przełomie roku 1988-89.

Porozumienia okrągłego stołu przez "NIEPODLEGŁOŚĆ" przyjęte zostały niejednoznacznie. Widziano w nich szansę zarówno dla społeczeństwa jak i dla komunistów. Nie wzywano więc do udziału w czerwcowych wyborach, w przeciwieństwie do radykałów nie ogłoszono jednak bojkotu. Dalszy przebieg wypadków - wyborcza klęska komunistów, powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, rozkład partii komunistycznej, wykluczanie się pluralizmu politycznego w Polsce, wywalczenie pierwszych wolnych wyborów (prezydenckich) - dowiodły, że to społeczeństwo, a nie partia komunistyczna, potrafiło wykorzystać historyczną szansę.

W 1990 r. dalsze istnienie "podziemnej" organizacji niepodległościowej straciło, zdaniem środowiska "starej enki" jakikolwiek sens. Działalność "NIEPODLEGŁOŚCI" - Organizacji Liberalnych Demokratów została więc zawieszona, zaś część jej członków włączyła się w nowo tworzące się struktury polityczne niepodległej (potencjalnie) Polski - zwłaszcza w Porozumienie "Centrum" i w "Kongres Liberalno-Demokratyczny". Działalność kontynuowała natomiast, z ambicją doprowadzenia do ukazania się setnego numeru "NIEPODLEGŁOŚCI" Grupa Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ".

Istnienie podziemnej organizacji oraz wyprodukowanie w podziemiu kilkudziesięciu numerów liczących od kilkunastu do kilkudziesięciu stron pisma nie byłoby możliwe bez dużego środowiska ludzi w różny sposób wspierających działalność wymienionego już wyżej trzonu grupy, choć niekoniecznie identyfikujących się z "N" ideowo. Poniżej wymienimy niektórych z nich - nie wszystkich, tych do których udało nam się dotrzeć (trzeba pamiętać, że każda "wpadka" eliminowała ludzi, których jedynym kontaktem na organizację był ten, który wpadł) i którzy na podanie ich nazwisk wyrazili zgodę.

W drukowaniu pisma brali udział m.in. Tadeusz Pawlicki ("Anatol", "Blondyn") i Paweł Majchrzak ("Piotr"). W r. 1984 i 1985 drukarnię prowadzili Magda i Grzegorz Koziarscy przy współpracy Danuty Miehle. Ich działalność zakończyła w połowie 1985 r. przypadkowa (?) rewizja kolegium, grzywną i konfiskatą części sprzętu, choć sama drukarnia ocalała.

W kolportażu pisma w różnym okresie uczestniczyli: Urszula Ciechomska (po "wpadce" punktu internowana), Andrzej Wójcicki ("Czarny"), Maria Chmielewska ("Maryla"), Władysław Horbowski ("Władek"), Józef Bobek ("Kozioł"), Andrzej Piegat ("Gruby"), Edward Muller (obecny poseł ziemi słupskiej), Stefan Szostakowski, Małgorzata Reich, Anna Tyszkiewicz...

Tłumaczyli dla pisma: Witold Gadowski, Magdalena Pilch ("Matylda Piłny"), Bartłomiej Zborski ("Mason") i Andrzej Koliński ("Andrzej K.")...

Numery przepisywały: Barbara Tomaszewska, Lidia Piechnat i Magdalena Pilch...; korektę robiły: Alicja Orłowska, Ewa Witkowska...

Infrastrukturę pisma i organizacji polegającą na udostępnianiu mieszkań i lokali na punkty kontaktowe, miejsca spotkań, posiedzenia redakcji, magazyny oraz pomocy w gromadzeniu, przechowywaniu, transportowaniu i remontowaniu środków technicznych a także na zdobywaniu materiałów (papier, farba, matryce) współtworzyli m. in. Elżbieta i Zbigniew oraz Elżbieta i Ryszard Zdunkowie, Magdalena i Wiesław Pilchowie, Marek Piechnat, Marcin Sachnowski, Maria Sachnowska, Waldemar Busz, Anna Okońska Szostakowska, Janusz Gorbatowski...

Ostatnie numery "NIEPODLEGŁOŚCI" wychodziły we współpracy z Wydawnictwem "BAZA" (Andrzej Święcicki), numer setny ukazał się dzięki pomocy dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych nr. 2 Andrzeja Stryjeckiego i Tadeusza Wachnika.

Bez wszystkich wyżej wymienionych oraz bardzo wielu niewymienionych "NIEPODLEGŁOŚĆ" nigdy by nie zaistniała a tym bardziej nie dotrwałaby do setnego numeru. Dziękując Im serdecznie dedykujemy Im niniejszy numer (patrz str. II).

## GRUPA PISMA „NIEPODLEGŁOŚĆ”

WYWIAD Z JÓZEFEM DARSKIM  
[„JESTEM ROZCZAROWANY EMIGRACJĄ SOLIDARNOŚCIOWĄ”

przedruk: "BAZA" nr 68, listopad 1989, str. 6-20

Pytanie: Pamiętam początek stanu wojennego, kiedy od ciebie pierwszego usłyszałem o konieczności założenia pisma politycznego i partii politycznych wtedy, gdy wszyscy marzyliśmy o "Solidarności" i na pewno też byłeś założycielem i animatorem pisma "Niepodległość".

Odpowiedź: Pewnie jakąś tam rolę odegrałem, ale raczej faceta, który popędza ludzi do roboty i nie pozwala im się wycofać, natomiast jeśli chodzi o rozwój polityczny i intelektualny, to dla mnie tą osobą, która naprawdę mnie i "Niepodległości" dała najwięcej, był kolega piszący pod pseudonimem [mami]

- tu trzeba wstawić aktualny pseudonim Jarosława, kiedyś był to Nowicki, ale chyba też Zmaszkowski.\* Prawie wszystkie artykuły, które pisałem, były owocem wcześniejszych dyskusji redakcyjnych, a zwłaszcza dyskusji z jak wyżej, które miały miejsce także prywatnie, poza zebraniem redakcyjnymi.

P: To znaczy nawet na początku, kiedy byłeś właściwie jedynym wydawcą.

O: Nigdy nie byłem jedyny, gdyż redakcja od początku liczyła 5 osób: trzech doktorów i dwóch niedoszłych doktorów. Później liczba doktorów spadła, ale ilość redaktorów wzrosła. Pisałem dużo, bo lubię pisać i uważam, że mam ludziom coś do powiedzenia. Jeśli jest inaczej - nie należy mnie ani czytać, ani |obecnie| słuchać, a wówczas przerzucę się na pożyteczniejsze zajęcie.

Już kiedy wyjeżdżałem zastąpił mnie w "N" drugi, obok |jak wyżej pseudonim Jarosława| talent polityczny - Jozef K.\*\* To była druga osoba, która mnie intelektualnie zapłodniała. Jednolity styl pisma wynikał z faktu, że "N" nie była ani koszem na śmieci, ani czasopismem dla salonów, lecz pismem organizacji politycznej, która ma konkretny program i stara się go popularyzować. Ludzie w Polsce po prostu nie wiedzą, co to walka polityczna na pióra. Wolą pisać laurki, a za plecami obrzucać się oskarżeniami o pracę dla SB.

W pracy redakcyjnej na ogół nie czytaliśmy swoich tekstów przed drukiem, lecz każdy najpierw mówił o czym ma ochotę sam napisać, a czym powinni zająć się inni. Następnie dzieliliśmy się zadaniami i dyskutowaliśmy główne tezy poszczególnych artykułów |ja notowałem sobie komu i za co mam dołożyć|. Gotowe artykuły zbierałem i przekazywałem koledze odpowiedzialnemu za maszynistki. Pamiętam tylko dwa spory dot. dopuszczenia artykułu do druku: w pierwszym wypadku chodziło o artykuł, który uznałem a za mną inni, za zbyt lewicowy i ostatecznie jego autor - chciałem podkreślić, że w całkowitej zgodzie z nami - odszedł z redakcji do pisma stojącego od nas na lewo - natomiast w drugim wypadku, koledzy zażądali odczytania mego artykułu o Wałęsie |zwykle każdy tylko streszczał co napisał lub napisze| i po zapoznaniu się z treścią, orzekli, że jest za ostry. Odmówiłem uwzględnienia poprawek własną ręką, oddałem tekst, a oni wykreślili co ostrzejsze sformułowania i artykuł poszedł do druku.

P: Dlaczego wyjechałeś?

O: Z przyczyn osobistych. Mogłbym oczywiście powiedzieć, jak czyni to wielu, że wyjechałem by walczyć dalej, ale to jest oczywiście kłamstwo. Ponadto, po co walczyć dalej, skoro można walczyć bliżej. Należałoby w tym wypadku powiedzieć żyć bezpiecznie i dostatnio z działalności uznawanej za walkę.

Nie wyjechałem również dlatego, że byłem prześladowany, gdyż nie byłem prześladowany, ponieważ ani salony, ani komuniści nie wiedzieli co robiłem. Poza tym jeśli ktoś bierze się za politykę w państwie komunistycznym i uważa, że za to należą mu się willa z samochodem, to jest idiotą.

Wyjechałem, gdyż chciałem trochę pożyć jak tzw. normalny człowiek./.../

P: Czyli, nie bujajmy się. Nic tu nie załatwiłeś?

O: Coś tam pewnie załatwiłem, ale myślę, że ważniejsze było pozostanie w kraju.

P: Nie byłeś głównym ideologiem "N", ale byłeś główną sprężyną. Czy tak?

O: Jeżeli tak uważają moi koledzy, to czuję się dumny!

P: Obserwatorom stojącym z boku wydaje się, że twój wyjazd spowodował rysy w organizacji: zabrakło jakiegoś autorytetu, może organizacyjnego?

O: Jeżeli istnienie jakiejś organizacji zależy tylko od jednego człowieka, to znaczy, że nie ma na nią zapotrzebowania społecznego. Jeżeli organizacja polityczna jest niezdolna do życia bez swego twórcy, to znaczy, że jest sztuczna.

P: To znaczy "N" była sztuczna?

\* Witold Gadomski |"N" |  
 \*\* Norman Pieniążek |"N" |



O: Jeżeli przestanie istnieć, to wówczas będzie znaczyło, że była sztuczna lub jej czas minął. O ile wiem, "N" nie przestała istnieć choć przeżywa kryzys.

P: Jaka jest twoja ocena obecnego stanu "N" ? Był taki czas, gdy była w awangardzie ruchu politycznego, myśli politycznej, choć oburzano się na nią ...

O: Więcej, kiedy wyjeżdżałem wiele osób - zwłaszcza z kręgów politycznego establishmentu, bardzo się cieszyło sądząc, że w ten sposób nareszcie pozbędą się "N", gdyż bez mnie pismo zniknie i już nie będzie kłopotów. Rzeczywiście, kłopotów jest jakby mniej, ale obiecuję wszystkim, że już wkrótce będzie ich znowu więcej. Już się o to postaram.

P: "N" więc nie zniknęła, ale przeżywa kryzys.

O: Straciła swoją mobilność, siłę przebicia. Istnieje nadal, ale nie toruje drogi nowym koncepcjom politycznym, a to wcale nie jest tak, że w 1982, 1983, 1984 było o czym dyskutować, można było robić burze polityczne, a w tej chwili nie ma o co. Wprost przeciwnie, można wsadzić głębiej kij w mrowisko, jest więcej problemów do wywołania sporów politycznych. Jestem zagorzałym zwolennikiem walki politycznej, tj. walki między koncepcjami politycznymi prowadzonej na słowa, a nie mafijnych rozgrywek, w których by pokonać jakieś poglądy niszczy się ludzi głoszących je zamykając im usta, opluwając i pozbawiając możliwości zarobienia na życie. To wszystko doskonale poznałem na emigracji, ale wygląda na to, że i krajowi udaje się pod tym względem dotrzymać kroku czołowce. Widzimy walkę o uzyskanie bądź zachowanie monopolu politycznego, przy czym używane są metody, których nie powstydziliby się komuniści. A od emigracji solidarnościowej, to nawet mogliby się uczyć. |...|

P: Jaka jest twoja opinia o przyczynach rozłamu w LDP "N" i obecnej sytuacji tej organizacji? Niewątpliwie LDP "N" i Organizacja Liberanych Demokratów są w defensywie.

O: Oprócz konfliktów personalnych, które na pewno odegrały istotną rolę, przyczynę rozłamu widzę w różnicy pokoleń. O ile znam kolegów z redakcji, to myślę, że byli oni najbardziej zainteresowani tym, by pisać i publikować. Proces intelektualny dochodzenia do pewnych poglądów był dla nich bardzo ważny, natomiast dla młodych nie miało to znaczenia. Oni te poglądy przyjmowali jako rzecz oczywistą i chcieli iść dalej, co było przedtem - ich nie interesowało. Dlatego chcieli się wyżywać nie w dyskusjach i pisaniu, lecz w działaniu, w jakiejś akcji bezpośredniej. Redakcja natomiast, całkiem słusznie, bała się działalności, która mogłaby spowodować ześrodkowanie uderzenia policyjnego właśnie na nas. Każdy jest egoistą. Wiadomo, że w różnych okresach policja ściga rozmaite ugrupowania z innym natężeniem, więc dla nas lepiej, żeby zajmowali się np. Bujakiem czy Poleskim, niż nami.

P: Mówiąc tak, stajesz po stronie tych, którzy chcieli działać.

O: Tak, ale nie można prowadzić "czystego działania" kompletnie zaniehbując stronę intelektualną. Działanie musi czemuś służyć. Dlatego uważam, że była szansa na porozumienie między "starymi" i "młodymi" na tej zasadzie, że każdy specjalizowałby się w tym, co lubi i potrafi najlepiej. Ponieważ jednak doszło do konfliktu personalnego i każda ze stron chciała narzucić swój model organizacji, więc doszło do rozłamu.

Rozmawiałem na ten temat z prof. J. Peleńskim, który stwierdził, że każde pokolenie wnosi swój model politycznego działania i jest rzeczą zupełnie normalną, że w organizacjach tajnych, gdzie nie ma możliwości istnienia frakcji swobodnego spotykania się itp. następują rozłamy pokoleniowe. Tak więc było to zjawisko naturalne. Może gdyby innym ośrodkom dano większy zakres samodzielności, gdyby koledzy zdecydowali się wtedy na większą decentralizację, nie doszłoby do rozłamu. Starsi koledzy słusznie obawiali się, że młodszy będą popełniać błędy i chcieli ich kontrolować, a to wywołało opór.

P: Może zbyt wczesne było ogłoszenie powstania partii politycznej?

O: Zapewne było to trochę za wcześnie. Ogłoszenie deklaracji powinno stanowić moment wieńczący dzieło, powinny już istnieć oddziały, struktury itp. Ale weźmy też pod uwagę fakt, że oto ludzie od lat głoszący potrzebę polityzacji podziemia i stworzenia systemu partii politycznych znajdują się pod ostrzałem zwolenników oporu moralnego i społecznego, którzy powtarzają: "chcecie partii politycznych, to dłaczego sami takiej partii nie tworzycie, a innych namawiacie?"

P: Była to więc odpowiedź na nacisk konkurencji politycznej?

O: W dużej mierze - tak, choć powinniśmy mówić o konkurencji etycznej, gdyż oni sami powtarzali dotychczas, że politykami nie są. My jednak wiemy, a oni najlepiej, że cały czas robią politykę, tylko ją inaczej nazywają, gdyż tak jest im wygodniej. Nie wiem, czy temu naciskowi można było nie ulec. Ostatecznie później powstały inne organizacje, które istnieją nadal.

P: Ale wielu patrzy na stan "Niepodległości" z politowaniem. Grupy polityczne zbiły kapitał na zaczynie intelektualnym i zamęcie, który spowodowała "Niepodległość", a ona sama wegetuje.

O: Myślę, że "Niepodległość" przygotowała pewien etap rozwoju podziemia, czy opozycji antykomunistycznej, stworzyła warunki, w których innym ugrupowaniom politycznym było już łatwiej, ponieważ nie musiały zmagać się ze świętością narodową - "Solidarnością" i koncepcją zatrzymania się na poziomie opozycji społecznej. I bardzo dobrze z punktu widzenia rozwoju działalności politycznej i byłoby dobrze dla samej "Niepodległości", że innym było łatwiej, gdyby LDP "N" teraz istniała jako prężna organizacja, gdyż wreszcie miałyby z kim współpracować. Na samym początku problem polegał przecież na tym, że nie mieliśmy partnerów.

P: Może to była zawsze fikcja? Może była to po prostu grupa przyjaciół, która pisała?

O: W dobrych, starych czasach "N" ukazywała się co miesiąc w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Żeby to wydrukować i rozkołportować, żadna dyskutująca grupa przyjaciół nie wystarczy. Ten zasięg wykazywał, że organizacja istniała. Oczywiście, mogłbym podawać pewne szczegóły, ale to nie byłoby dowodem. Teraz natomiast sytuacja jest zła.

P: Żałosna.

O: Inne grupy też mają żalosaną sytuację, tylko się o tym nie mówi. Ale powiedzmy, że sytuacja mojej organizacji bardziej mnie boli. Mogę tylko wyrazić nadzieję, że uda się to przezwyciężyć, a jeśli nie - to trudno. Grupy polityczne przychodzą i odchodzą. Miejmy nadzieję, że inni będą lepsi. Chodzi bowiem o to, by sprawa rozwoju ruchu antykomunistycznego i pluralistycznego obozu politycznego posuwała się w Polsce naprzód. By opozycja w Polsce nie zajmowała się pomaganiem Gorbaczowowi, tylko walką o niepodległość tj. walką z komunizmem. Cały czas jest to jeszcze walka w sferze świadomości, jeśli bowiem ktoś pomagając Gorbaczowowi twierdzi, że "Stalin zniszczył demokrację", to po prostu umacnia w świadomości polskiego społeczeństwa komunizm i szerzy sowietyzację.

Z mego punktu widzenia, dobrze by było, gdyby LDP "N" znajdowała się w czołowie walki z komunizmem, żeby to ona wbijała najgłębiej kij w mrowisko i powodowała wściekłość w jakimś KKW czy RKW, ale patrząc bardziej ogólnie, ważniejsze jest, by ta walka wogóle miała miejsce, niż to kto w niej będzie brał udział, by nie było to tromtactwo i demagogia, lecz polityka na pewnym poziomie. Najgorzej byłoby, gdyby opozycyjny establishment i salony cieszyły się: no, nareszcie się wyciszyli, wreszcie zrozumieli!

Inne organizacje też przżywiają ciężkie chwile, chociażby PPS. [...]

P: Czy to prawda, że byłeś członkiem PZPR i jak zszedłeś na prawo?

O: Prawda. Nie rozumiem natomiast, co to ma wspólnego z zejściem na prawo. Do PZPR w czasach Gierka zapisywano się dla kariery i korzyści materialnych, a nie ze względów ideologicznych. PZPR była wówczas czymś w rodzaju towarzystwa asekuracyjnego.

Do PZPR należałem w latach 1974-1979, a od 1976 byłem czynny w ruchu korowoskim tzn. przepisywałem i kolportowałem komunikaty, zbierałem pieniądze itp. Do PZPR wstąpiłem, gdyż uważałem, że pomoże mi to w działalności konspiracyjnej - po prostu tam policja nie będzie szukała, natomiast wystąpiłem, kiedy już miałem na koncie jedną wpadkę i publiczne wystąpienia na moim wydziale, więc dalsze członkostwo nic nie dawało. Wtedy znalazłem jakiś tam pretekst, żeby to było z honorem. Uważałem konspirowanie przed czerwonym nie tylko za konieczne, ale ja to zawsze lubiłem, nadaję się lepiej do konspiracji niż do salonów. O takiej działalności myślałem już od 1968 roku, kiedy można powiedzieć, otworzyły mi się oczy. Niestety, wszystkie moje próby podejmowane przed 1976 rokiem kończyły się niepowodzeniem. Może szukałem współpracowników w złym środowisku, ale myślę, że raczej atmosfera społeczna była nieodpowiednia. Pamiętam, jak np. w 1971 przekonywałem swoich kolegów szkolnych, że Gierek skończy jak Gomułka, gdyż trzeba zmienić system, że udział w interwencji w Czechosłowacji to hańba i zbrodnia. Nie przekonałem nikogo.

Początkowo miałem poglądy, które należałoby określić jako socjaldemokratyczne. Kiedy po 1976 udało mi się stworzyć jakąś grupę m.in. dzięki wcześniejszym kontaktom, o czym jednak wolę nie mówić, zaczęliśmy się regularnie spotykać i dyskutować na tematy polityczne. Jednocześnie prowadziliśmy prace organizacyjne tj. dzięki kolportażowi wydawnictw niezależnych stworzyliśmy własne fundusze pochodzące z rabatów. W 1980 rok wkraczałem już jako nie-socjaldemokrata, ale doświadczenie "Solidarności" przekonało mnie ostatecznie do poglądów prawicowych. Ponadto okazało się, że jednak bardziej odpowiada mi indywidualizm, niż stado, którym przywódcy mogą manipulować jak chcą, a z drugiej strony muszą ulegać jego nastrojom. Okazało się, że populizm i lewicowe utopie są bardzo niebezpieczne. Robi się wszystko niby dla szarego człowieka, a w rzeczywistości traktuje się go jak materiał do manipulacji. Decyzje i tak zawsze podejmuje elita kierownicza, która z masami nigdy się nie liczy, co najwyżej rzuci im jakiś ochłap, pomysł demagogiczny, by rozładować nastroje. Elity przywódcze średniego szczebla, które wyłoniły się w okresie "Solidarności" były całkowicie pozbawione przygotowania politycznego i tym łatwiejsze do manipulacji.

W 1981 zdecydowaliśmy wydawać własne pismo polityczne. 12 grudnia połowa matrycy była już wydrukowana i drukarz przyjechał, by wziąć resztę. Gdy po kilku dniach zebraliśmy się jakoś postanowiliśmy zmienić tytuł pisma na "Niepodległość" i oczywiście, przygotować pierwszy numer od nowa.

13 grudnia przekonałem się, że tzw. masy - ulubiony obiekt miłosnych westchnień lewicy - bez przywódcy są do niczego niezdolne. Poszedłem wówczas do Huty, gdzie sytuacja okazała się przygnębiająca. Członkowie Związku nie wiedzieli co robić i biegali w poszukiwaniu kierownictwa, to zaś ukryło się gdzieś, by nie musieć podejmować żadnych decyzji. Było sparaliżowane strachem i niezrozumieniem sytuacji. Gdy rano wychodziłem z domu rozumiałem, że albo wróce za kilka dni, albo za kilka lat. Dla mnie było jasne, co się stało. Tu muszę przyznać, że uważałem, iż uderzenie nastąpi dopiero na wiosnę po rozłamie i kompromitacji "Solidarności", tylko kolega [pseudonim Jarosław] rzucił myśl, że komuniści mogą zaatakować przed 17 grudnia, kiedy w Warszawie miała się odbyć manifestacja.

Ostatecznie swoim wystąpieniem podburzającym do natychmiastowego strajku i obrony czynnej, zmusiłem kogoś z kierownictwa "S" w Hucie do wyjścia z piwnicy: rzucił się na mnie i chciał bić, po czym wygnano mnie z Huty oskarżając o działalność agenturalną. Szkoda, że kierownictwo "S" w Hucie nie było takie odważne w stosunku do milicji i wojska. To już taka polska specyfika, jak ktoś chce walczyć z czerwonym - to dowód, że jest agentem. Prawdziwi solidarnościowcy sami zgłaszają się do internatów, wykonują\* wojska, a bici na komisariatach wyciągają rękę do porozumienia z komunistami, gwarantującego im dalszą władzę.

Dalszy ciąg historii "N" jest już znany. [...] \* polecenia

Józef DARSKI

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ  
PARTII "NIEPODLEGŁOŚĆ"Wstęp

W pierwszej części przedstawiłem, w znacznym skrócie, rozwój ugrupowań niepodległościowych polskiej opozycji politycznej oraz najważniejsze cele i wartości. Część druga niniejszej rozprawy została poświęcona w całości koncepcji programowej Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" jako organizacji opowiadającej się za liberalizmem i demokracją, przywróceniem Polsce niepodległości.

Myśl teoretyczna opozycji politycznej w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych z reguły unikała kompleksowego ujmowania problematyki ustrojowej i wiążącego się z tym zagadnienia systemu sprawowania władzy w niepodległej Polsce. Wynikało to - jak należy sądzić na podstawie wielu dokumentów - z niechęci do zajmowania określonego stanowiska w tym względzie, a tym samym opowiedzenia się za konkretną opcją ideowo-polityczną; obawą przed utratą liczby zwolenników i zmniejszeniem oddziaływania na daną grupę społeczną; brakiem konkretnych rozwiązań; koncentrowaniem się na bieżących problemach.

Podobna sytuacja miała miejsce również w dekadzie lat osiemdziesiątych.

Można więc powiedzieć, że dorobek teoretyczny polskiej opozycji - poza nielicznymi przypadkami - jest obciążony poważnym niedociągnięciem. Przejawia się ono w postaci konstruowania programów, ujmujących niektóre zjawiska życia społeczno-politycznego i ekonomicznego DZIS w odniesieniu do WCZORAJ, a nie JUTRO w powiązaniu z DZIS. Uwaga ta odnosi się również do tych nielicznych konstrukcji, które projektują owo JUTRO, ale w połączeniu z WCZORAJ. Nie znaczy to wcale negowania dorobku i osiągnięć Polski okresu międzywojennego - wręcz przeciwnie. Można i należy sięgać po doświadczenia i wiedzę tamtych lat, ale w krytycznym podejściu.

Niewątpliwie wśród organizacji, tworzących nowe wizje ustrojowe, na poczesnym miejscu sytuuje się Konfederacja Polski Niepodległej i jej koncepcja państwowości polskiej. Wprawdzie została ona przedstawiona dopiero w dokumencie pt.: "Trzecia Rzeczypospolita w zarysach. Materiał do dyskusji" autorstwa Leszka Moczulskiego, ale poszczególne wątki odnajdujemy we wcześniejszych opracowaniach, np. "Platformy wyborczej" z 1980 roku. Niektórzy autorzy, między innymi W.Rehan, J.Kamiński, M.Reniak odwołują się do jeszcze jednego dokumentu - "Projektu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej" KPN. Żaden jednak z wymienionych nie podaje źródła wydania owego materiału. Jak też nie stwierdza, iż posiada go w swoich archiwach. Również Konfederacja nie powołuje się na ów "Projekt...".

W mozaice ugrupowań nurtu niepodległościowego na uwagę zasługują także LDP "Niepodległość", organizacja "WSN" czy zespół pisma POLITYKA POLSKA. Uwzględniając jednak fakt, że LDP "N" propagowała myśl liberalną - co było raczej nowym podejściem - zdecydowałem się na podjęcie analizy założeń programowych tej partii i przedstawienia jej na szerokim tle problematyki niepodległościowej. Nie znaczy to jednak wcale, że w latach wcześniejszych ten kierunek nie był uwzględniany przez opozycję. Było to jednak czynione na małą skalę. Elementy liberalnych koncepcji gospodarczych są widoczne np. w teorii PPN /Najdera/.

Opcja liberalna pozostawała również w zainteresowaniu Oficyny Liberalistów, jak i Polskiej Partii Demokratycznej, utworzonej w maju 1980 roku w Szczecinie czy - w późniejszych latach - Ruchu Polityki Realnej z 1987 roku lub środowiska pisma PRZEGLĄD POLITYCZNY z Gdańska. Różnice sprowadzają się do samego pojmowania liberalizmu. Przykładowo twórca Oficyny Liberalistów, a następnie RPR, Janusz Korwin-Mikke, głosi poglądy liberalno-konserwatywne, bowiem - jak twierdzi - "Liberalizm konserwatywny /.../ jest po pierwsze moralny /bo daje jednostce maksimum wolności i domaga się od niej w zamian odpowiedzialności za swe czyny/, a po wtóre - jest niezwykle skuteczny, zapewniając dobrobyt powszechniejszy,

niż to potrafią uczynić inne systemy. Natomiast wszelka ingerencja państwa w życie obywateli, świadczenia społeczne, zakazy i nakazy prowadzą do stępienia wolno konkurencji między jednostkami, osłabiając tym samym instynkt samozachowawczy i zmniejszając mobilność całego systemu".

To jeden element. Drugi - o zasadniczym znaczeniu - to punkt odniesienia do problematyki niepodległości Polski. Odmiennosc poglądów w tej kwestii oraz głoszenie związanej z tym tezy o konieczności obalenia komunizmu w Polsce to w dużym skrócie stanowisko Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

I uwaga ostatnia, natury porządkowej. Z uwagi na występowanie w tekście pracy doktorskiej czterech wersji programowych LDP"N" - najogólniej mówiąc - przyjąłem, w celu rozróżnienia, następujące oznakowanie:

- I - założenia programowe z numeru 21/22, 1983;
- II - założenia programowe, marzec 1984, wyd. specjalne; \*/
- III - założenia programowe, listopad 1984; \*/
- IV - program LDP"N", luty 1990.

## Rozdział 1. Główne etapy w działalności środowiska NIEPODLEGŁOŚCI.

### 1.1. Przed powołaniem Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

W styczniu 1982 roku ukazał się pierwszy numer bezdebitowego pisma o nazwie "NIEPODLEGŁOŚĆ", który został przygotowany na przełomie grudnia 1981 r. i stycznia 1982. Założycielem i współredaktorem miesięcznika był Józef Darski - uczestniczył on także w powstawaniu innych periodyków: OBOZU i FAKTÓW.

Cele, jakie postawiła sobie redakcja pisma, Darski scharakteryzował następująco: "Pismo /.../ postawiło sobie za zadanie polityzację opozycji. Uważaliśmy bowiem i nadal jesteśmy zdania, iż opozycja społeczna już nie wystarcza, jeśli mamy skutecznie zwalczać komunizm /.../. Wydawanie pisma nie było celem samym w sobie, lecz miało pomóc nam w skryształizowaniu się naszej wizji Wolnej Polski i wiodącej doń drogi oraz w przedstawieniu naszym potencjalnym zwolennikom spójnego programu".

Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI już w pierwszych numerach zdecydowanie odcięła się od konspiracyjnych struktur "Solidarności", a po powstaniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej /TKK/ często krytykowała linię programową Komisji i podporządkowanych jej organizacji. Równolegle jednak publikowano artykuły o charakterze programowym oraz polemizowano ze zgłaszanymi ówczesnie koncepcjami oporu. Włączając się w szeroki nurt dyskusji na temat "państwa podziemnego czy społeczeństwo podziemne" publicystyka miesięcznika dążyła do wykazania, że o ile słuszny był cel w wersji "państwa podziemnego" o tyle nie powinien być ujmowany jako cząstkowy na tym etapie walki z komunizmem. Zdaniem NIEPODLEGŁOŚCI miał on być przede wszystkim długofalowy i realizowany po uprzednim utworzeniu instytucji politycznych. Dostrzegając złożoność problematyki funkcjonowania opozycji w odmiennych niż przed 13 grudnia 1981 roku warunkach wskazywano na potrzebę etapowego likwidowania komunizmu. "Powiedzmy w skrócie: aby przejąć władzę - wcześniej musi być system dwuwładzy, wcześniej - istnieć przynajmniej w formie załączkowej, struktura władzy alternatywnej wobec komunistycznego państwa, wcześniej - system polityczny partii niepodległościowych, wcześniej - wyodrębnianie się z opozycji ugodowej nurtu niepodległościowego i kształtowanie się partii politycznych, tzn. niepodległościowcy muszą zdobyć również świadomość, że dążą do czegoś innego niż Kościoły, KIK-i, Wałęsa i TKK, wcześniej - musi być dyskusja polityczna, spór o ideę, o Polskę. I wciąż jesteśmy w tym punkcie, a raczej przed nim.

Taka konstatacja była również zgodna z publicystyką polityczną, podejmowaną przez środowisko NIEPODLEGŁOŚCI, z dążeniami do kształtowania świadomości celu walki z komunizmem.

W ramach ogólnopozycyjnej dyskusji programowej, toczzonej w okresie zimowo-wiosennym w 1982 roku, temat ten przewijał się przez łamy miesięcznika. Widoczna

jest ostra krytyka przedstawianych założeń, czasami złośliwość i krytykanctwo, przeradzające się w pamflet. Jednocześnie przedstawiano własne założenia, także pozostające in statu nascendi. Blok propozycji programowych - zgłaszanych przez całą opozycję - został podporządkowany trzem kryteriom: celu ruchu demokratycznego, jego organizacji oraz proponowanym metodom walki. Kompozycja ta obejmowała zarówno elementy zbieżne z poglądami "N" jak i przeciwstawne.

Twierdząc, iż "Mianem ruchu demokratycznego określamy wszystkie organizacje, instytucje i grupy wypowiadające się za wprowadzeniem w Polsce demokracji parlamentarnej" podkreślano, że - jeżeli chodzi o cel zasadniczy: niepodległość - istnieją lub są podejmowane próby wprowadzenia w życie, dwa przeciwstawne programy. Jeden dąży do zawarcia trwałego porozumienia z władzami okupacyjnymi. Do jego przedstawicieli redakcja zaliczyła Zbigniewa Romaszewskiego, Zbigniewa Bujaka, Wiktora Kulerskiego, a także Radę Społeczną przy Episkopacie. W przekonaniu NIEPODLEGŁOŚCI najpełniej tezę tę uzasadnił Romaszewski. "Uważa on, że odsuwanie konfrontacji z okupantem do chwili rozpadu SRR oznacza w praktyce rezygnację z walki bieżącej, czekanie na samoczynne rozwiązanie się kryzysu. Ze względu na ZSRR należy jednak brać pod uwagę wyłącznie rozwiązanie polityczne, którego podstawą musi być koncepcja ewolucji /tj, bezkrwawa/ systemu komunistycznego w kierunku demokratyzacji, a to oznacza zawarcie trwałego porozumienia z władzą, która w ten sposób wyraziłaby zgodę na funkcjonowanie instytucji niezależnych w socjaliźmie". Zagrożenie dla władz, które - jak pokazała historia - nie były w stanie akceptować żadnego porozumienia ze społeczeństwem /zgodnie z etologiczną logiką socjalizmu stalinowskiego/, pojawiło się w momencie ich rozpadu. Wówczas bowiem były zmuszone - bez względu na wewnętrzne walki między frakcjami - do wyłonienia wiarygodnego dla Związku Sowieckiego ośrodka, zdolnego także do podjęcia konstruktywnego dialogu ze społeczeństwem. Finalnym osiągnięciem w takim przypadku jest polityczne rozwiązanie kryzysu.

Z kolei druga propozycja programowa zakładała, iż celem podejmowanych działań powinno być obalenie ustroju komunistycznego drogą likwidacji władz okupacyjnych.

W tym obszarze wyróżniono teorię Jacka Kuronia oraz ujęto własne postulaty. Koncepcja grupy pisma NIEPODLEGŁOŚĆ zakładała, że "Nie można przywrócić elementarnych swobód obywatelskich, nie obalając grudniowej dyktatury. To właśnie 13 grudnia przekreślono szansę zawarcia porozumienia narodowego. Należy oczywiście dążyć do zawarcia porozumienia narodowego, ale prawdziwego, tzn. łączącego wszystkie grupy i organizacje demokratyczne". Kuroń, niejako tradycyjnie, zajął dualistyczne stanowisko. I tak twierdził, że ludzie ZSRS nie chcieli kompromisu, co doprowadziło do grudnia /podobnie kwestię tę widziało pismo CDN/, ale z drugiej strony utrzymywanie okupacji przy stale rosnącym oporze /teza Romaszewskiego/ jest politycznym - i nie tylko - samobójstwem. Dlatego istnieje duże ryzyko podejmowania próby zawarcia ugody - inaczej mówiąc albo należy dążyć do obalenia władzy /CDN/ albo do kompromisu /nawiązanie do Romaszewskiego/. "A zatem Kuroń nie wyklucza, iż ruch oporu może być stroną kompromisu z rodzimymi komunistami /choć nie jest to cel/, bądź stroną układającą się z ZSRR bezpośrednio po przejęciu władzy".

Redakcja miesięcznika politycznego NIEPODLEGŁOŚĆ podczas dyskusji nad tyi propozycjami podkreślała między innymi, że na tym etapie /1982 rok - podkr.DC/ najmniej prawdopodobne jest rozwiązanie polityczne. Dlatego uważano, iż wyłonienie się ośrodka władzy "wiarygodnego dla ZSRS" oznacza taką władzę, która zagwarantuje kolonialny status PRL, a więc całkowite zniewolenie wolności w Polsce. Jednocześnie pytano, gdzie tu miejsce na konstruktywny dialog, podkreślając zarazem, że Rosja może się zgodzić tylko na takie porozumienie, które po okresie przejściowej demokracji /por. np. lata 1956, 1980-1981/ zapewni powrót do pełnego zniewolenia. Przesłankę tę uzupełniano następnie rozważaniami na temat realnego programu, mogącego się urzeczywistnić. Miał on - w opinii NIEPODLEGŁOŚCI - dwie wersje: całkowite podporządkowanie się władzy lub też jej obalenie. "Jakiegokolwiek porozumienie bez gwarancji będzie natomiast kapitulacją i rozbrojeniem demokracji polskiej własnymi rękami społeczeństwa. Możliwe również, że Wrona zagrożona rozruchami wypuści z więzienia ugodowych polityków

/będą mieli czyste ręce, bo siedzieli/ i zawrze z nimi porozumienie, by zyskać na czasie. Później gdy wrócimy do domów i pracy ubecja wyrówna rachunki /por. mordy w Szczecinie po 1971 r./. Pamiętajmy, że w razie takiego rozwoju sytuacji nie wolno wierzyć komunistom i naszym politykom, pod żadnym pozorem nie ujawniać się, lecz w podziemiu kontynuować walkę polityczną aż do odzyskania pełnej niepodległości".

Rozważając problem dotyczący organizacji ruchu demokratycznego miesięcznik akcentował, że tak W.Kuerski, jak i Z.Bujak sprzeciwiają się powołaniu centralnego ośrodka, optując za stworzeniem społeczeństwa podziemnego zamiast państwa podziemnego. Stąd też kreślili wizję ruchu wielośrodkowego, zdecentralizowanego z maksymalnie rozwiniętą centralizacją do szczebla regionalnego. Kuroń natomiast przedstawił wariant scentralizowany w oparciu o pełną dyscyplinę. Za tą wersją opowiadał się też Romaszewski, przy czym - według jego propozycji - nie oznaczało to wcale jednej, centralnie sterowanej ogólnokrajowej organizacji. "Solidarność" miała więc być federacją lub konfederacją grup oporu, włączając w to również odmienne opcje polityczne. Waruntem jednak było rozróżnianie działań, podejmowanych w imieniu "S" lub na własny rachunek. Redakcja pisma CDN proponowała z kolei utworzenie Polskiego Państwa Podziemnego, alternatywnej struktury władzy wobec okupacyjnej administracji. Pierwszym krokiem w tym kierunku miało być powołanie podziemnego parlamentu, Rady Jedności Narodu. Jej skład tworzyliby przedstawiciele "Solidarności", reprezentanci wszystkich demokratycznych ugrupowań politycznych - tych, które domagają się wolnych wyborów do Sejmu. RJN byłaby zatem reprezentacją całego narodu, czyli w praktyce spełniałaby funkcję i rolę "/.../ dawnej Komisji Krajowej, lecz wobec tworzenia się partii politycznych, nabrałaby czysto politycznego charakteru. Oznacza to w praktyce, że ze Związku `wyszłyby` grupy o sprecyzowanych poglądach politycznych i powołałyby partie polityczne podczas gdy w ramach `Solidarności` pozostałyby grupy oporu o niewykryształizowanym profilu politycznym".

NIEPODLEGŁOŚĆ, komentując te propozycje, zwracała uwagę na korowski rodowód wywodów Bujaka i Kulerskiego. Generalnie przyjęła koncepcję decyzyjnego centrum - przynajmniej w odniesieniu do "Solidarności" - uzupełniając ją wizją federacji Z.Romaszewskiego /rozmaite grupy, uznające jeden autorytet polityczny oraz organizacyjny/. Niemniej w polu jej zainteresowania mieściła się także propozycja CDN - chodzi o powołanie RJN. W następnych miesiącach została ona bardziej skonkretyzowana wraz z odrzuceniem teorii budowy "państwa podziemnego". Tak więc choć w środowisku "N" funkcjonowało określenie Rada Jedności Narodu o bardziej rozszerzonych kompetencjach niż w wersji CDN, to jednak sama idea pochodzi od pisma CDN. Możliwość powołania odpowiedniego decyzyjnego centrum NIEPODLEGŁOŚĆ widziała - przynajmniej w pierwszym okresie - w oparciu o Komisję Krajową "S".

Omawiając metody walki, dość ostro skrytykowano wizje Z.Bujaka oraz W.Kulerskiego. Wychodząc z odmiennych przesłanek grupa pisma "N" uznała, że najsukcesowniejszą metodą jest stosowanie jak najostrzejszych i najdotkliwszych z punktu widzenia władz, metod walki z komunistami. Towarzyszyć temu miało wysuwanie żądań, możliwych do akceptacji przez partię. Przyjęcie takiego założenia wynikało z przeświadczenia, że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą, bowiem tylko przed nią ustępuje przeciwnik. Terenem konfrontacji miały więc być zakłady pracy na czele z Tajnymi Komisjami Zakładowymi. NIEPODLEGŁOŚĆ przypisywała także istotne znaczenie utworzeniu ogólnokrajowej sieci informacyjnej, będącej odpowiednikiem Polskiej Agencji Telegraficznej /PAT/. W sumie więc miesięcznik przyjmując poglądy Kuronia i Romaszewskiego formułuje własne stanowisko, ponieważ samo ogłaszanie apeli jest nie wystarczające. W tym celu postuluje się powołanie specjalnych grup samoobrony, aby poprzez to nadać większy sens samym demonstracjom. Posługując się terminologią Kuronia za punkt zerowy "zbiorowego zorganizowanego wystąpienia" i "równoczesnego uderzenia na wszystkie ośrodki władzy" przyjęto "/.../ strajk generalny połączony z obroną zakładów /a więc przygotowania do niej trzeba podjąć już teraz/ i ewentualnymi demonstracjami ulicznymi typu 3 Maja, ale ZORGANIZOWANYMI. W przeciwnym wypadku dojdzie do złamania strajku siłą. /.../ I pamiętajmy, im gorzej będziemy zorganizowani, tym więcej ofiar pociągnie za sobą nasza walka".



W lipcu 1982 roku środowisko pisma NIEPODLEGŁOŚĆ przeprowadziło ponownie analizę dotyczącą dyskusji programowych, w dalszym ciągu toczonych na łamach bezdebitowych pism. Podobnie jak poprzednio wyszczególniono problemy o decyzyjnym charakterze. Za pierwszy uznano postulatyzację czyli wskazywanie celów walki. W tym obszarze "N" notuje już dużą zgodność i jednolitość. Wśród nich wymieniano: narodową niezawisłość, niepodległą strukturę państwową, demokrację, swobody obywatelskie. Różnice pojawiały się w procesie realizacji poszczególnych założeń. Redakcja przyjęła stanowisko, zgodnie z którym nie ma nic za darmo i "Już teraz należy myśleć o przyszłej konstytucji, rozważać dalsze prawa, przyszłą ekonomikę. Już teraz należy je tworzyć i dyskutować o nich. /.../Element ten, jeśli zacznie być odczuwany w umysłach nas wszystkich, skonkretyzuje cele, wzmoże poczucie narodowej tożsamości i podniesie poziom kultury politycznego myślenia. Z naszą obecną świadomością polityczną jesteśmy niestety w końcu XVIII wieku".

W drugim punkcie analizy podjęto tematykę optymalizacji czyli osiągnięcia celu. Tutaj obserwowano z kolei znaczne rozbieżności - od typu "nic nie robić, a samo się rozleci" do "różnić ich już teraz". Z całej gamy propozycji NIEPODLEGŁOŚĆ opowiedziała się zdecydowanie "/.../za podziemnym państwem i parlamentem, partiami politycznymi, armią podziemną, podziemnymi finansami, oświatą, służbą zdrowia, wywiadem, koniecznymi organizacjami służb pomocniczych. To podziemne państwo - jedyna zwarta organizacja do walki na teraz i do pracy na potem - musi być zdolne do pokonania przeciwnika w momencie jego największej słabości, w chwili dołka kryzysowego, braku poparcia zagranicy i jego największego wewnętrznego rozbitcia".

Realizacja czyli wskazywanie sposobów osiągnięcia założonego celu. Praktycznie krytykowano wszystko, twierdząc, że ten aspekt został pominięty. W argumentacji widoczne jest przekonanie o braku ludzi do konspiracyjnej pracy, stanowiącej podstawę wszelkiej działalności. Był to również niewypowiedziany zarzut dotyczący słabego przygotowania do funkcjonowania w warunkach nielegalnych. W stosownej instrukcji "BHP" wymieniano między innymi:

- a/ zasadę milczenia w sprawach związanych z konspiracją oraz zaufania do wypróbowanych przyjaciół;
- b/ konieczność spotkania się w ruchliwych miejscach z bezwzględną punktualnością oraz rezerwowym terminem;
- c/ unikanie noszenia przy sobie zbędnych rzeczy konspiracyjnych;
- d/ ograniczenie do minimum kontaktów;
- e/ dobrą sić łączności.

Kodeks postępowania kończono następująco: "Pamiętaj! Nieprzestrzeganie zasad konspiracji nie ma nic wspólnego z odwagą, przeciwnie - to głupota, która pomaga przeciwnikowi i zwiększa zagrożenie kolegów".

Perspektywa czasowa, choć nadal nie w pełni wystarczająca, pozwala na stwierdzenie, że w środowisku NIEPODLEGŁOŚCI - niezależnie od postępującej krystalizacji ideowo-programowej - panowało przekonanie, iż każda forma strajku, jako metody walki z komunistami, jest przydatna. Stąd wywodziła się, choć nie wyrażana exlicite - aprobata dla tej platformy postępowania, uznanej w sensie straszaka na władzę, narzędzia porażki lub przejęcia władzy. Równocześnie jednak publicystyka miesięcznika kładła nacisk na istnienie społecznej organizacji. Rozważając koncepcję strajku generalnego szczególnie akcentowano, iż nie może - i nie powinien - przybrać formy powstania zbrojnego, ponieważ z góry byłby skazany na klęskę, z uwagi na lepiej przygotowane siły drugiej strony. Negowano również tzw. grudniową koncepcję, gdzie jedyną bronią były pieśni religijne. Zdaniem "N" pojedyncze wystąpienia, jak to miało miejsce np. w kopalni "Wujek", potwierdzają tę tezę. Dlatego też strajk generalny - przekonywano - powinien mieć charakter pośredni pomiędzy zwykłą walką strajkową a rozruchami murzyńskimi w Ameryce.

Z dotychczasowych rozważań wynika wniosek, że grupa pisma NIEPODLEGŁOŚĆ jednoznacznie opowiadała się za stworzeniem silnej organizacji, ale nie jednej dla wszystkich. Przy okazji dyskusji o strajku generalnym uznano, że "Warunkiem wstępnym jest stworzenie ogólnokrajowej, opartej na federacji organizacji, pełniącej w praktyce funkcję Polskiego Państwa Podziemnego. Nazwa jest tu sprawą

obojętną, chodzi bowiem o powołanie na tyle jednolitej struktury organizacyjnej, by mogła przygotować i kierować strajkiem, a więc musimy do końca przeprowadzić akcję scaleniową wśród związków powstałych na bazie rozbitej Solidarności" - podkr. DC.

W powyższym cytacie jest mowa o związkach - to sformułowanie jest szczególnie ważne, było bowiem ono odnoszone do wszystkich grup bez programu politycznego /a więc bez różnic ideologicznych/ ze słabo określonym celem działalności. Organizacje o bardziej skonkretyzowanych poglądach powinny utworzyć najpierw regionalną a następnie Krajową Reprezentację Polityczną /KRP/. Tak więc w optyce pisma pozostawały dwie struktury - a nie wyłącznie jedna. Ma to istotne znaczenie dla dalszych rozważań, wiążących się z kwestią zjednoczenia opozycji.

Pierwszą z nich określano jako związkowo-państwową ".../obejmującą cały kraj, wszystkich przeciwników władz okupacyjnych, od kapeenowców do zwolenników Kuronia". Druga - i ta będzie przedmiotem odrębnego rozdziału - miała być partynno-polityczną, której główną domeną pozostawałaby akcja wydawnicza.

Zasadnym jest postawienie pytania dlaczego dwa, w gruncie rzeczy odrębne układy? Pozostawało to w zgodzie z kolejnym założeniem miesięcznika dotyczącym strajku generalnego. W razie jego niepomyślnego przebiegu struktura związkowo-państwowa doprowadza do zawarcia rozejmu-porozumienia. Obowiązuje ją zatem przestrzeganie pewnych, z góry przyjętych, ograniczeń. Ciężar walki w tej sytuacji zostaje przeniesiony na drugą organizację, nie zobowiązaną żadnymi deklaracjami, w ramach której funkcjonują partie niepodległościowe. W rozumowaniu tym zawarte jest milczące założenie o przestrzeganiu litery zawartego kompromisu /przez obie strony/, które NIEPODLEGŁOŚĆ nadal traktowała wyłącznie etapowo. "A zatem dążąc do taktycznego, czasowego rozejmu lub nawet jakiejś trwałej ugody z komunistami wszystkie ugrupowania niepodległościowe muszą budować swe programy i taktykę na zgodzie w jednym podstawowym punkcie - droga ku przyszłej Polsce wiedzie poprzez trupa Wrony".

Niezależnie od włączenia się w ogólnokrajowy - choć może prawidłowiej byłoby powiedzieć warszawski - nurt dyskusji programowej, na łamach "N" publikowano artykuły o charakterze programowym. Ich wspólną myślą było przeświadczenie o braku możliwości powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 roku oraz o nie-realności i bezcelowości ugody z partią. W wielu szkicach wskazywano, że dopiero obalenie komunizmu i wywalczenie niepodległości stworzy sytuację, w której możliwe będzie zbudowanie wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Osiągnięcie tego celu widziano w pluralistycznym podziemiu, kierowanym przez przedstawicieli zjednoczonej opozycji - w tym również reprezentantów odłamu związkowo-ugodowego.

Ożywiona działalność redaktorów pisma, poszukiwanie odpowiedniej formuły programowej, ostra i bezpardonowa krytyka, odrzucanie mitu autorytetów przyniosły wkrótce efekty w postaci - ogólnych bardzo - założeń programowych i licznych listów do redakcji, w których polemizowano z tezami NIEPODLEGŁOŚCI. "Na początku mieliśmy ogromne trudności - wspomina jeden z redaktorów - bo nikt nie chciał się podjąć drukowania pisma zawierającego takie poglądy i na tak niskim poziomie. Wielu zasłużonych dla wydawnictw niezależnych twierdziło, że szkoda papieru, że trzeba wydawać pisma dla `Solidarności`. /.../przez pierwsze pół roku nasze pismo było systematycznie bojkotowane i nikt nie raczył podjąć z nami dyskusji. Naszym celem było zainicjowanie dyskusji politycznej".

Podczas jednej z polemik nawiązano do propozycji utworzenia krajowej i emigracyjnej siły zbrojnej, przedstawionej na łamach wydawanego w Łodzi PRZEDWIOSNIA. Pierwotnie redakcja uznała, że jakakolwiek działalność wojskowa ma sens tylko wtedy, gdy może przynieść określone korzyści polityczne. Z tego też względu "Utworzenie `Brygady Solidarności` na emigracji i wysłanie jej do Afganistanu byłoby prawdopodobnie dużym sukcesem propagandowym /z punktu widzenia wojskowego jest bez znaczenia/ i może politycznym pod warunkiem jednak, że jakiś Polski Komitet Narodowy zechciałby patronować tej imprezie. Ale władze emigracyjnej `S` nie dorosły do działań politycznych". Parę lat później inny periodyk niezależny - SAMOSTANOWIENIE - opublikował zbliżoną koncepcję sformowania Legionu Afgańskiego, która początkowo pozostała niezauważona. Dopiero w 1988r.

środowisko założycielskie NIEPODLEGŁOŚCI - wówczas nazywane "Niepodległość" Organizacja Liberalnych Demokratów /"N"OLD/ - uznało rację bytu tej teorii. "Byłby on z jednej strony nawiązaniem do bez mała dwustuletniej tradycji legionowych walk Polaków `za wolność waszą i naszą` a z drugiej strony umożliwieniem ludności ziem wschodnich II Rzeczypospolitej odmowy uczestnictwa w brudnej wojnie i zaakcentowanie przez to swojego prawa do samostanowienia podeptanego u schyłku II wojny światowej". Walory tej idei widziano w możliwości natychmiastowego użycia Legionu w przypadku każdej innej bezpośredniej agresji sowieckiej, samoczynnym mechanizmie popularyzacji oraz dostarczeniu krajom wolnego świata narzędzia presji na ZSRS innego rodzaju niż werbalne protesty, a także w "bezdyskusyjnie humanitarnych celach całej inicjatywy".

Tak diametralnej zmiany nie można tłumaczyć ewolucją poglądów, a tym samym dopuszczeniem do druku takich materiałów, które w pierwszych latach istnienia kierowano do kosza - jako niezgodnych z linią polityczną redakcji. Nie jest także tłumaczeniem, że "Publicystyka z owych lat Antoniego Wichrzydziela, Turkucia Podjadka, Włocława Wojennego była często świadomie prowokująca" ani też oświadczenie, iż "Im dłużej uprawia się działalność polityczną, tym bardziej stępią się radykalizm poglądów. Po prostu odczuwa się większą odpowiedzialność za wygłaszane poglądy i stąd odejście od poglądów celowo prowokujących". Wypada zauważyć: właśnie w tej publicystyce, bez wątpienia bardzo radykalnej /lata 1982 - 1984/ odrzucono wizję "Brygady Solidarności". Przyjęcie tezy o słuszności utworzenia Legionu Afgańskiego świadczy właśnie o braku odpowiedzialności i nie jest równoznaczne ze stępieniem radykalizmu - wręcz przeciwnie. Tym bardziej, że w tym samym artykule stwierdzono iż założenia programowo-polityczne pozostają bez zmian.

Analizując zarówno listy do, jak i od redakcji wyraźna jest - nieraz świadomie podkreślana przez NIEPODLEGŁOŚĆ - zgodność niektórych opinii czy ocen, przedstawianych przez adwersarzy, z propozycjami pisma. Przykładowo w polemice z Dawidem Warszawskim /dotyczącej jego artykułu "Krajobraz przed bitwą" - KOS/ wykazano zasadniczą zbieżność, tak w deklaracji celów, jak w spostrzeżeniach na temat władzy, "Solidarności", budowie państwa podziemnego, akcentując wszakże różnice w kwestiach organizacyjnych. Warto także zwrócić uwagę, jak się wydaje, że niektóre propozycje dotyczące koncepcji programowych "N" zostały uwzględnione przez redakcję w później głoszonych wersjach programowych.

Surowość ocen innych organizacji i przedstawianych przez nie rozwiązań nie była wyłącznie jednostronna. Tę samą skalę redakcja stawiała również sobie. "Musimy przyznać, że nasza roczna działalność zakończyła się klęską polityczną - nie udało się nam wywrzeć żadnego wpływu na politykę podziemia, ani na zmianę nastawienia rodaków w kierunku akceptacji poczynań politycznych. Po roku znajdujemy się w punkcie wyjścia, choć tu i ówdzie zamieszczane są czasem poglądy zbieżne z naszymi". Inaczej mówiąc, można stwierdzić, że ta ocena dotyczy skuteczności indoktrynacji politycznej, stosowanej przez pismo, ta zaś nie zależy wyłącznie od propagowanych zasad lecz przyjętych metod oddziaływania. "Zasady mogą być słuszne lub błędne - stanowi to różnicę niewielką lub żadną. Jeżeli indoktrynacja prowadzona jest w sposób właściwy i w odpowiednim stanie wyczerpania czerwonego będzie skuteczna".

## 1.2. Podziały i rozłamy.

W pierwszej połowie 1983 roku został utworzony Fundusz Niepodległości, natomiast pod koniec roku w specjalnym numerze miesięcznika opublikowano pierwszą wersję założeń programowych /nr 21/22, 1983/. "Wyzwolenie Polski - czytamy - zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciwko komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu". W tej wersji opowiedziano się za systemem silnych rządów parlamentarnych i nieskrępowanym rozwojem narodowym, dzięki czemu Polacy powinni mieć możliwość życia w wolności, demokracji i dobrobycie. Uwagę zwraca, utrzymany w późniejszej teorii, postulat swobodnego rozwoju mniejszości narodowych w naszym kraju oraz uznanie obecnych granic, zwłaszcza wschodnich i zachodnich. Według programu NIEPODLEGŁOŚCI w dziedzinie ekonomicznej należy do minimum ograniczyć bez-

pośrednią działalność gospodarczą państwa, a nad sektorem państwowym mają dominować inne: samorządowy, komunalny, spółdzielczy, prywatny. Zapowiedziano również podejmowanie działań mających na celu utworzenie partii politycznej o orientacji liberalno-demokratycznej.

Postulat ten - przewijający się od początku powstania pisma - był traktowany jedynie jako osiągnięcie pewnego etapu w walce z komunizmem w Polsce. W tym też należy upatrywać przyczyn tak częstego nawiązywania do tego tematu, jak i rozróżniania funkcjonowania partii politycznej od związku zawodowego. W przypadku partii podkreślano, że jej zasadniczymi cechami jest: dążenie do zdobycia władzy, jednoczenie ludzi o skryształizowanych i w miarę jednolitych poglądach politycznych. Związek zawodowy, w tym przypadku "Solidarność", dąży natomiast do ograniczenia władzy partii komunistycznej, jednoczy wszystkich, którzy chcą w nim działać i może być efektywniejszy jeśli chodzi o zorganizowanie i przeprowadzenie strajku".

Paradoksalnym wydaje się fakt, że utworzenie w listopadzie 1984 roku LDP "N" było początkiem końca zwartego środowiska NIEPODLEGŁOŚCI. Pomijam w tym miejscu odejście grupy osób, która w 1983 roku założyła Ruch Polityczny "Wyzwolenie" - głównie z uwagi na brak materiałów w tej kwestii. Poza tym można to traktować w kategoriach krystalizacji poglądów na pierwszym etapie działalności, kiedy jest jeszcze dopuszczalna różnica w poglądach politycznych oraz wynikająca stąd zmienność stanowisk. Powołanie partii politycznej jest natomiast oznaką tożsamości ocen, jednolitości ideowo-programowej. Sądzić można, że grupa pisma "N" nie była do końca przekonana w pełni co do faktycznej potrzeby utworzenia w tym okresie partii. Decyzja ta była wyikiem splotu różnych czynników - presji zewnętrznej i wewnętrznej. "Dziś stoimy na rozwidleniu dróg. Droga pierwsza to kontynuowanie dotychczasowej taktyki poszerzonej o elementy działalności oświatowej, prowadzonej przez działalność wydawniczą i kolportaż innych publikacji /.../. Droga druga to zmiana taktyki. Rezygnujemy z pozorowanej ilości na rzecz jakości. /.../ogłaszamy powstanie partii politycznej wraz z deklaracją programową i statutem tymczasowym. Na tej podstawie powołujemy formalne władze organizacyjne. Przeprowadzamy weryfikację członków, wprowadzamy rozróżnienie między członkiem, którego obowiązuje dyscyplina organizacyjna, a sympatykiem, będącym współpracownikiem politycznym o mniejszej odpowiedzialności". Te wątpliwości w miarę upływu czasu pogłębiały się i słusznym będzie stanowisko, zgodnie z którym środowisko NIEPODLEGŁOŚCI do końca nie było przekonane co do typu partii oraz jej struktury. Wiadomo było tylko, iż nie będzie ona strukturą masową. Ale co dalej?

"N" próbowała połączyć z sobą różne koncepcje dotyczące istnienia oraz działalności partii politycznych i tak zakładano z góry kadrowość /wg Duvergera/ lub komitetowość /wg Webera/. Między tymi podziałami zachodzą jednak istotne różnice. Typologia weberowska zakłada, że partia komitetowa nie ma formalnego członkostwa, ale funkcjonuje jej kierownictwo i aktyw. Duverger natomiast pod terminem "kadrowa" rozumiał pełną strukturę, w tym terytorialną, działającą w warunkach konspiracji. NIEPODLEGŁOŚĆ pisała: "Aby jednak uniknąć patologii działalności konspiracyjnej powinna mieć /partia - podkr. DC/ charakter zdecentralizowany. Oczywiście organizacja sensu stricto jest niezmiernie ważna. Niemniej jednak ważna jest partia sensu largo, na którą poza ścisłą organizacją złożą się sympatycy, d których docierać będzie prasa partyjna oraz organizacje afiliowane przy partii lub z nią współpracujące. Sympatycy i organizacje współpracujące nie muszą popierać całego programu partii, ważne jest, żeby punkty zbieżne przeważały". Siłą przedgrudniowej opozycji, którą tworzyły spontaniczność i ogólność celu trzeba zastąpić nowym atutem, jakim w najbliższych latach "/.../może być sprawna organizacja, jawność celów politycznych i konkretny program, który mógłby być busolą utrzymującą działanie w jakimś stałym kierunku mimo zmieniających się okoliczności".

Redakcja miesięcznika zwracała uwagę, że o ile początkowo zasadnym było stosowanie określenia grupa polityczna, o tyle kolejne etapy rozwoju - własna ideologia, opublikowanie programu - siłą rzeczy musiała doprowadzić do powstania partii. Były one konieczne, aby nowa struktura nie stała się efemerydą, szybko przechodzącą do lamusa historii. "Jest jasne, że nie stawiamy sobie za cel

zdobycie władzy, czy obalenie dotychczasowej, gdyż na to nie mamy siły. Mimo to uznaliśmy powołanie partii za niezbędne. /.../Partia to ideologia oraz organizacja. Utworzenie partii jest wejściem na wyższy stopień rozwoju organizacji".

Przed dalszymi rozważaniami w tej kwestii niezbędnym jest chronologiczne przedstawienie poszczególnych etapów w działalności Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

1. Pod koniec 1984 roku dochodzi do powołania LDP"N". Oto komunikat w tej materii: "1. W dniu 11 listopada 1984 roku została utworzona w Warszawie Liberalno-Demokratyczna Partia 'Niepodległość'.
2. LDP 'Niepodległość' nie stanowi kontynuacji żadnej partii politycznej, nie wywodzi się także z jakiegokolwiek grupy politycznej sprzed 13 grudnia 1981 roku. Tworzyć będzie własny kierunek polityczny, korzystając z dorobku różnych nurtów opozycji w Polsce, a także współczesnej myśli neokonserwatywnej.
3. Bieżącym zadaniem LDP 'Niepodległość' jest rozbudowanie świadomości politycznej społeczeństwa polskiego. Bierność polityczna oraz mit porozumienia z rządem pacyfikuje nastroje, ułatwiając komunistom sprawowanie władzy oraz eksploatację kraju w interesie ZSRR.
4. W swoim programie LDP 'Niepodległość' kładzie nacisk na:
  - odzyskanie niepodległości jako zasadniczy cel działań politycznych,
  - konieczność organizacji społeczeństwa i gospodarki w oparciu o praktykę współczesnego demokratycznego kapitalizmu, to jest respektowania zasady wolności jednostki, ograniczenia roli państwa, decentralizacji i gospodarki wolnorynkowej,
  - współpracą zniewolonych przez ZSRR narodów Europy Środkowej w dążeniu do osiągnięcia niepodległości, wolności i demokracji, przewyciężaniu wzajemnych wrogości, uprzedzeń i tendencji szowinistycznych.
5. Organem LDP 'Niepodległość' jest wydawany od stycznia 1982 roku miesięcznik 'Niepodległość'. Na jego łamach są rozwijane i wyjaśniane podstawowe zagadnienia programowe".

2. W 36 numerze NIEPODLEGŁOŚCI z marca 1985 roku zamieszczono kolejny komunikat. Zgodnie z jego treścią miesięcznik polityczny NIEPODLEGŁOŚĆ wydawany jest przez Grupę Pisma NIEPODLEGŁOŚĆ, która posiada wyłączność praw wydawniczych na Polskę. Dokument nosi datę 30 września 1985 roku.\*\*\*

3. W pierwszą rocznicę utworzenia LDP"N" w Warszawie ogłoszono: "Po roku działalności Liberalno-Demokratycznej Partii 'Niepodległość' przedstawiciele Oddziałów: Gdańskiego, Lubelskiego, Małopolskiego i Wielkopolskiego powołali nową Radę Polityczną. Rada Polityczna powołała redakcję nowego pisma 'Niepodległość', które jest pismem centralnym LDP 'Niepodległość'. Stanowisko całej partii wyrażają komunikaty i artykuły sygnowane przez Radę Polityczną. Dotychczas wydawany miesięcznik polityczny 'Niepodległość' przestał reprezentować poglądy LDP 'Niepodległość'".

4. "W dniu 24.01.1986 r. decyzją Rady Politycznej, został powołany warszawski oddział naszej partii".

5. "W dniu 02.04.1986 r. został powołany bydgoski oddział LDP'N'".

6. "W dniach 10.05. i 07.06. br. odbyły się z naszej inicjatywy spotkania z przedstawicielami Grupy Pisma 'Niepodległość', mające na celu ustalenie zasad współpracy w ramach LDP'N'. Wobec odrzucenia przez GP'N' naszych propozycji oraz wyczerpania możliwości prowadzenia dalszych rozmów, oświadczamy:

- Miesięcznik 'Niepodległość' wydawany w Warszawie przez GP'N' przestaje być pismem LDP'N'.
- Członkowie GP'N' tracą status członka LDP'N'". W komentarzu do tego oświadczenia Grupa Pisma "Niepodległość" podkreśliła, że "Podziemne politykowanie to nie tylko poważna publicystyka, prace koncepcyjno-programowe, działania organizacyjne, spory i polemiki o ideę i taktykę - to czasami niestety, także polityczny kabaret. Przykładem takiego właśnie kabaretu jest powyższe oświadczenie, chociażby dlatego, że Grupa Pisma 'Niepodległość' nie jest związana więzami organizacyjnymi z Radą Polityczną LDP'N'".

7. "W dniu 31 stycznia 1988 roku na zjeździe działaczy Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" podjęto decyzję o jej rozwiązaniu. Jednocześnie została wybrana Komisja Likwidacyjna do podziału majątku partii. Fakt głosowania nad rozwiązaniem partii politycznej działającej w konspiracji uważamy za pozbawiony jakichkolwiek podstaw prawnych, a przy tym godzący w zdrowy rozsądek. Postanawiamy zatem kontynuować działalność pod dotychczasową nazwą. Komisję Likwidacyjną wzywamy do przekazania na nasze ręce wszelkich funduszy i dóbr materialnych "rozwiązanej" partii. Utworzona przez nas Tymczasowa Rada Polityczna LDP"N" będzie sprawować najwyższą władzę w LDP"N" do czasu przyjęcia statutu, regulującego tę kwestię". Oświadczenie sygnowali: Grzegorz Krakowski, członek byłej Rady Politycznej LDP"N" od 11.XI.1984 do momentu aresztowania, Piotr Tarnowski, członek b. RP LDP"N" od 11.11.1984, Azja Tuhajbejowicz, czł. b. RP LDP"N", redaktor naczelny NIEPODLEGŁOŚCI /małej, wydawanej w Krakowie/ pisma LDP"N".

8. "W dniu 23.09.1988 w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" oraz Organizacji Liberalnych Demokratów. Na spotkaniu ustalono zasady współpracy".

9. "W dniu 11.11.1989 odbyło się spotkanie przedstawicieli środowisk LDP"N" - z Gdańska, Krakowa, Poznania i Warszawy. Na spotkaniu podjęto następujące decyzje:

1. Rozwiązano Radę Polityczną /Lublin, Poznań, Warszawa/ i Tymczasową Radę Polityczną /Gdańsk, Kraków/.

2. Przyjęto zasady działalności w ramach LDP"N".

3. Powołano nową Radę Polityczną LDP"N" w następującym składzie:

Jerzy Berger - Poznań, Robert Pawłowski - Warszawa, Piotr Tarnowski - Kraków, Jakub Wiślicki - Gdańsk.

4. LDP"N" tworzą: Oddział Warszawski, Oddział Wielkopolski, Klub Konserwatywnych Liberalistów - Gdańsk, Klub Konserwatywnych Liberalistów - Kraków".

Taka jest chronologia istnienia Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość", targanej coraz to nowymi rozłamami i podziałami. Z uwagi, że suchy język oświadczeń nie oddaje rzeczywistej atmosfery, przyjrzyjmy się bliżej niektórym opiniom oraz komentarzom towarzyszącym poszczególnym okresom w dziejach LDP"N".

Grupa założycielska miesięcznika NIEPODLEGŁOŚĆ wykazywała, spotykaną rzadko w opozycji, wstrzeźliwość oraz umiar w przedstawianych ocenach. Niezależnie od rzeczywistych intencji krytyczne głosy dotyczyły w głównej mierze ich koncepcji działania partii. "Deklarowaliśmy dążenie do utworzenia partii-federacji, luźnego związku oddziałów, ośrodka i grup mających te same pryncypia, lecz różniących się szczegółami i rządzących się własnymi prawami". Takim założeniom sprzyjał wzrost ilości oddziałów, poszerzanie się kręgu zwolenników. Rzeczywistość okazała się być bezwzględna, rządząca się swoimi prawami. Zaczęło dochodzić do różnic, tak w poglądach na organizację, jak i filozofię polityczną. Ich ostrość nie mieściła się nawet w formule frakcyjności, jaką zakładali redaktorzy "N", a która miała się przede wszystkim wykazywać na łamach pism, wydawanych przez LDP"N". "Niestety okazało się to złudzeniem. W listopadzie 1985 roku przedstawiciele oddziałów w Krakowie, Poznaniu i Lublinie powołali własne władze centralne partii - Radę Polityczną. Podjęli także decyzję bezprecedensową w historii opozycji. Utworzyli mianowicie własne pismo centralne, któremu nadali nazwę "Niepodległość". /.../W tej sytuacji informujemy naszych czytelników - "NIEPODLEGŁOŚĆ" bowiem wychodzi nadal - że jakakolwiek działalność firmowana przez Radę Polityczną Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" nie ma obecnie z nami nic wspólnego" - podkr. DC.

Zwróćmy uwagę na trzy rzeczy. Po pierwsze informacja ta została opublikowana w styczniowym numerze pisma z 1986 roku. Po drugie - nie był to de facto komunikat, choć za takowy można uważać tę wypowiedź. Po trzecie - stanowisko to pomija milczeniem ośrodek gdański, wymieniony w komunikacie o powołaniu nowej partii /zob. pkt. 3/ ~~xx~~/. W tej sytuacji zrozumiałym staje się zamieszczony w marcu 1985 roku na łamach NIEPODLEGŁOŚCI komunikat o wydawcy pisma, mimo,

iż nadal niezrozumiała pozostaje figurująca pod nim data - 30 września 1985. Można jednak przyjąć - i taki wniosek jest do obrony - że pierwsze sygnały o rozłamie zaczęły pojawiać się na początku 1985 roku; stąd wspomniany wcześniej dokument, jego treść jednoznacznie mówi o wydawcy pisma ~~\*\*\*~~/. Widoczny jest kontrast, zwłaszcza jeżeli porównamy to oświadczenie z informacją zawartą w komunikacie o powstaniu LDP"N" z 11.11.1984 roku w sprawie organu procesowego.

Interesujący nas problem był także poruszany przez działaczy innych ośrodków Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość". P. Tarnowski z okazji drugiej rocznicy istnienia partii napisał krótki tekst, będący w pewnym sensie podsumowaniem dotychczasowej działalności partii oraz oceną rozłamu. On także stawia tezę o braku przygotowania do powołania partii, a samą decyzję - podobnie jak to czyni środowisko założycielskie - widzi jako reakcję na zewnętrzną presję. "Lata 1983-84 to okres liczebnego wzrostu organizacji wzmocnienia jej siły, sprawności i zasięgu oddziaływania. A jednocześnie czas kształtowania się w jej obrębie nowych elit przywódczych, powstawania nowych ośrodków intelektualnych i innych niż dotychczasowe koncepcji działania. Dawna struktura nie była, niestety, w stanie tego wchłonąć. Brakowało wspólnych ustaleń - co do samej struktury, form i metod działania". W tej sytuacji - jak pisze dalej Tarnowski - redakcja NIEPODLEGŁOŚCI we wrześniu 1985 roku utworzyła Grupę Pisma NIEPODLEGŁOŚĆ i wycofała swoich przedstawicieli z Rady Politycznej ~~\*\*\*~~/.

Przekształcecie się środowiska pisma w partię polityczną niewątpliwie przyspieszyło jej podział na dwie frakcje - różniące się stanowiskami w sprawie taktyki dalszego działania. Pojawienie się różnicy poglądów doprowadziło do znacznego kryzysu organizacyjnego. "Pierwszym zgrzytem było odejście /wyrzucenie/ redakcji 'Niepodległości' wydawanej następnie przez Grupę Pisma 'Niepodległość' a ostatnio Organizację Liberalnych Demokratów. Wówczas było to dla mnie coś naturalnego, podziały były, są i będą. Potem byliśmy MY i było pięknie... do czasu. Okazało się bowiem, że w mieście X nie mogą działać dwa środowiska LDP'N' niezależnie od siebie i z jednego trzeba zrezygnować. /.../była to oznaka słabości - Rada Polityczna postawiona przed wyborem 'ja' albo 'oni' dała się zaszantażować. I to był początek końca... /który/ zaczął się dużo wcześniej - już w momencie powstawania partii".

Zbliżone oceny formułowano również w redakcji miesięcznika NIEPODLEGŁOŚĆ. "Jednakże klęską, zarówno dla środowiska, dla niepodległościowego nurtu politycznego, jak i dla naszej koncepcji okazała się 'afery' z LDP'N'. Już samo powołanie partii, mające ukoronować okres sukcesów, zwłaszcza lata 1983-84, zbiegło się z okresem trudności i ujawniających się rozbieżności, co w efekcie doprowadziło do rozłamu". Inny działacz LDP"N", Stanisław Kotowski, jest zdania, że decyzja o utworzeniu partii miała kończyć pierwszy etap w działalności tegoż środowiska. "I byłaby zapewne, gdyby nie policja. Powołanie partii zbiegło się bowiem z aresztowaniami w naszym środowisku, osłabieniem ośrodka kierowniczego, i w następstwie z ujawnieniem się ukrytych dotąd rozbieżności - co w efekcie doprowadziło do rozłamu". Jednocześnie Kotowski pisze o rozmowach pojednawczych, podczas których domagano się zaprzestania wydawania neoNIEPODLEGŁOŚCI oraz uznania dwóch frakcji w LDP "Niepodległość". Do ugody jednak nie doszło i od stycznia 1986 roku środowisko założycielskie NIEPODLEGŁOŚCI zaczęło funkcjonować jako "Niepodległość" Organizacja Liberalnych Demokratów.

W początkach 1988 roku "N"OLD ponownie przeprowadza analizę sytuacji pierwszego rozłamu. Z. Zmaszkowski pisał, że Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" działała na zasadzie consensusu, bez przyjętego statutu, co z kolei sprzyjało powstawaniu licznych nieprawidłowości, między innymi płynnemu składowi Rady Politycznej. Wprowadzanie coraz to nowych przedstawicieli ośrodków regionalnych do Rady Politycznej LDP"N" doprowadziło do znanej skądinąd sytuacji - "starzy" znaleźli się w zdecydowanej mniejszości, a centralną pozycję zajęli działacze koordynujący współpracę oddziałów. "Powstał klasyczny problem 'uczniaka czarno-książnika' - działacze 'starzy', którzy organizację zakładali, stworzyli jej program i pismo, które było 'szyldem' partii zostali w Radzie ilościowo zdominowani przez działaczy, którzy do organizacji przyszedli znacznie później i poza kolportażem 'N' niewiele jeszcze zdziałali. Brak zaufania do siebie obu grup



i narastający spór doprowadził do rozłamu. Czy można go było uniknąć? Niewątpliwie tak, gdyby działacze `starzy` nie dopuścili do niekontrolowanego tworzenia oddziałów i oparli funkcjonowanie gremiów kierowniczych na statucie. /.../Trzeba podkreślić dwie sprawy: - spór nie dotyczył kwestii programowych /.../ ani politycznych /.../".

Dostrzegalna jest różnica w formułowanych ocenach: początkowo nacisk kładziono na brak przygotowania, jak i częściowo spoy o filozofię polityczną. W powyższej opinii natomiast kwestia ta została przeniesiona na płaszczyznę statutową.

W zasadzie możnaby na tym zakończyć problematykę rozłamów, gdyby nie jeden - na pozór drobny - fakt. Otóż, pomimo sporów, zasadnicza dla linii programowej LDP"N" dyskusja toczyła się w zasadzie na łamach pisma NIEPODLEGŁOŚĆ. Jej pewne odbicie znajdujemy w krakowskiej NIEPODLEGŁOŚCI, KRAKUSIE, ANTYKU ale to wszystko. Dopiero w parę lat później warszawska ORIENTACJA NA PRAWO zapoczątkuje cykl publikacji pod tytułem "Z naszego programu", koncentrując się głównie na przypominaniu kolejnych założeń programowych i ich komentowaniu Tak więc rację ma D.Kwiecień gdy pisze: "Istnienie tych dwóch ugrupowań nie oznacza zmiany założeń programowych, bowiem oba odwołują się do tego samego programu. Wyjaśnia to, jak sądzę, zbieżność poglądów i opinii w podstawowych kwestiach. Jedną z nich jest dążenie do powołania `ogólnokrajowej reprezentacji antyustrojowych ugrupowań niepodległościowych`, natomiast kolejną twierdzenie o `braku niepodległości Polski`. Warto dodać, że dopiero w początku 1990 roku LDPN"N" /frakcja/ dokonała pewnej modyfikacji programu z listopada 1984 roku.

#### UWAGI REDAKTORA DYŻURNEGO

Nie ze wszystkimi twierdzeniami Driusza Cecudy możemy się zgodzić. Nie będziemy tu jednak z nimi polemizować. Sprostujemy tylko ewidentne pomyłki i nieporozumienia:

~~\*/~~ Wersja druga założeń programowych - wydrukowana z datą marzec 1984 - miała charakter wyłącznie roboczy i została wykorzystana w wewnętrznej dyskusji w środowisku "N". Nieznacznie skorygowana - przede wszystkim poprawki redakcyjne - opublikowana została w poświęconym całości dyskusji nad programem numerze 28 z kwietnia 1984r., a potem powtórzona w numerze listopadowym z 1984r. w związku z ogłoszeniem powstania LDP"N".

~~\*/~~ Ośrodek gdański w momencie rozłamu, był dopiero w stadium organizacji - i to wczesnym - i jako samodzielny oddział po prostu nie istniał. Stąd pominięcie go przez nas.

~~\*/~~ Pierwsze sygnały o grożącym rozłamie zaczęły pojawiać się na przełomie roku 1984/85. Jednakże nie na łamach "N". Komunikat z 30 września 1985 r. o GRUPIE PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - jako o wydawcy pisma - miał w istniejącej sytuacji zabezpieczać prawa twórców i wydawców miesięcznika. Zamieszczenie wrześniowego komunikatu w numerze marcowym wynikało z ogromnych trudności i opóźnień wydawniczych ośrodka Warszawskiego, spowodowanych policyjnymi represjami. Mianowicie:

Na przełomie sierpnia i września 1984r. aresztowany został członek Kierownictwa "N" oraz szef techniki - Stanisław Kotowski. W styczniu 1985 aresztowanych zostało dwoje innych członków Kierownictwa, szefowa kolportażu Maria Słowikowska oraz następcą Kotowskiego Tomasz Kołodziejcki. Sparaliżowało to warszawskie struktury wydawnicze na przeciąg pół roku - w terenie, konkretnie w Krakowie i Poznaniu "N" wychodziła w miarę regularnie. Wznówić wydawanie "N" w Warszawie udało się dopiero po wakacjach - we wrześniu 1985r. Czekanie z wrześniowym komunikatem, na nadrobienie zaległości, by umieścić go w numerze wrześniowym nie miało sensu. Dlatego zamieściliśmy go w numerze który właśnie się ukazał, a był to numer marcowy.

~~\*/~~ Nieporozumienie - Koledzy z Krakowa, Poznania i Lublina powołali nową strukturę organizacyjną bez porozumienia z nami, nie mogliśmy się więc z niej wycofać.

Adam CHAJEWSKI

## Rozdział 2. Nadrzędne cele oraz wartości.

Środowisko NIEPODLEGŁOŚCI, późniejsza Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" oraz "Niepodległość" Organizacja Liberalnych Demokratów, należy do tych struktur, które - ukształtowane w okresie obowiązywania stanu wojennego - określa się mianem niesolidarnościowych. Podejmowana działalność nie była - i nie jest - ani wypadkową dążeń i nadziei związanych z reaktywowaniem "Solidarności", ani też odwołuje się do "S" jako symbolu, odzwierciedlającego tak postawy, jak i marzenia społeczeństwa polskiego /albo przynajmniej jego znacznej części/. "N" uznaje rzecz jasną rangę symbolu w ruchu społecznym w sensie środka komunikacji, czynnika integrującego i - w pewnych okolicznościach - mobilizującego do podejmowania określonych działań oraz skrótu myślowego danej ideologii i celów ruchu.

Nie negując potrzeby istnienia "Solidarności" jako symbolu /także mitu/, wywołującego przewidywane skojarzenia, ani jako sensu stricte organizacji związkowej, redakcja miesięcznika przenosiła jednak zasadniczy ciężar na obszar świadomości społecznej. Przyjmowano przy tym proste założenie, różnicujące bunt od rewolucji. "Bunt polega na proteście przeciwko władzy i w zasadzie nie żąda niczego poza cofnięciem decyzji, które się stały jego przyczyną. /.../ Rewolucję od buntu różnić muszą w naszej sytuacji zasadniczo trzy elementy:

1. świadomość uczestników rewolucji /.../
2. przywództwo polityczne zdolne pokierować walką /.../
3. charakter toczonej walki /.../".

Przesłanka ta z kolei prowadzi do konkluzji o konieczności podejmowania działań na trzech poziomach:

- najwyższym czyli budowanie lub tworzenie tajnych organizacji kadrowych oraz ich szkolenie;
- średnim obejmującym niezależne organizacje społeczne, "Solidarność", struktury kulturalne, środowiskowe, celowe;
- najniższym sprowadzającym się do edukacji politycznej całego społeczeństwa, między innymi poprzez kształtowanie świadomości poszczególnych uczestników walki.

Powyższe stanowisko prowadzi bezpośrednio do konstatacji, zgodnie z którą słabość organizacyjna podziemia politycznego w PRL nie stanowi przyczyny - bezpośredniej oczywiście - porażki, bowiem jest ona wtórna w stosunku do niedojrzałości oraz połowiczności podejmowanych działań politycznych oraz konstruowanych koncepcji programowych. Wynika stąd potrzeba podejmowania przez nurt niepodległościowy polskiej opozycji:

a/ pracy pozytywistycznej /tzn. realizowania najwyższego poziomu/ czyli pracy od podstaw, a więc ciągłego oddziaływania na świadomość, tak zbiorową, jak i pojedynczego obywatela. Pozwoli to między innymi na ugruntowanie przekonania o braku niepodległości Polski. Zawarta w tym jest krytyka tezy J.Kuronia twierdzącego, iż ciągłe mówienie o tym jest formą usprawiedliwienia marazmu. Przenosząc tę tezę na grunt opozycji solidarnościowej można równie dobrze przyjąć, że stałe domaganie się przywrócenia prawa do legalnej działalności "Solidarności" było niczym innym jak właśnie oznaką marazmu i bezwładu organizacyjnego. Warto w tym kontekście przytoczyć pogląd T.Litwina z warszawskiej WOLI. Jego zdaniem "Różnie można o niepodległości myśleć, różnych słów przy tym używać. Słowa w polityce odgrywają rolę istotną ale nie należy zbyt ich rangi przeceniać. Toteż, jeśli wyłącznie na podstawie słownych deklaracji oceniać mamy pomysły polityczne rodzące się w obrębie opozycji, grozi nam spojrzenie nerwicowca i amatora".

b/ pracy organizacyjnej na trzech poziomach:

- odpowiedniego zorganizowania struktur niepodległościowych w pionie i poziomie;
- integracji poszczególnych ugrupowań;
- nawiązania przez opozycję niepodległościową kontaktów z działaczami tegoż nurtu na emigracji.

NIEPODLEGŁOŚĆ, zarówno jako pismo, jak i partia - uwzględniając jej start od momentu wprowadzenia stanu wojennego a więc brak dorobku opozycyjnego przed 13 grudnia 1981 - w skomplikowanej mozaice polskiej opozycji politycznej jawi się jako jedna z nielicznych struktur pod względem zwartości poglądów oraz konsekwencji w ich głoszeniu, sformowania przejrzystej optyki ideologiczno-programowej, intelektualnego poziomu przedstawianych propozycji i koncepcji. Uzasadnionym jest zatem wniosek, że myśl NIEPODLEGŁOŚCI stanowiła jedno z ważniejszych ogniw krystalizowania obozu niepodległościowego oraz prób jego integracji. Zgadza się z poglądem Isaaka Berlina, iż celem walki o wolność jest wolność dnia dzisiejszego, można przyjąć, iż podstawowym zadaniem niepodległościowego odłamu opozycji jest - i było - " /.../ koncepcyjne i organizacyjne przygotowanie się do decydującego momentu, wypracowania alternatywnej idei państwowości, zasad ekonomicznej organizacji i ładu społecznego". Nie może więc być on - z samej zasady - ruchem populistycznym, ale wyłącznie elitarnym, kadrowym.

Dla "N" najważniejsza była triada: NIEPODLEGŁOŚĆ, WOLNOŚĆ i DEMOKRACJA. Najważniejszym jest oczywiście pierwsze określenie, bowiem dopiero z niego może wynikać faktyczna wolność, a następnie demokracja. Istotną przeszkodą w osiągnięciu tak sprecyzowanego celu jest ustrój komunistyczny, oparty na totalitarnej ideologii, którego kwintesencją jest stalinizm. Dlatego też twierdzi się, iż istnienie komunizmu oraz walka o częściowe reformy pozostawia bez zmiany samą istotę systemu, którego dalsze trwanie może doprowadzić do biologicznego, narodowego oraz moralnego zlikwidowania Polaków. Ponieważ zakładano, że każde częściowe ustępstwo ze strony władzy przybliży osiągnięcie zasadniczego założenia przewidywano - w ramach taktycznej rozgrywki - możliwość wykorzystania istniejących luk w prawodawstwie. Niemniej akcentowano, iż jedyne korzyści mogą powstawać w obszarze propagandy, co także stanowi pozytywną okoliczność.

Przyjrzyjmy się bliżej owym sformułowaniom, nieraz omawianym i dyskutowanym na łamach NIEPODLEGŁOŚCI i pozostałych pism Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

### 2.1. Niepodległość.

Podstawę wszystkich enuncjacji oraz założeń stanowi znana już przesłanka o braku niepodległości Polski - głosił ją Ruch, PPN /Najdera/, KPN. Równolegle jednak rozwijana jest myśl, iż "PRL jest jedynie formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR...". W następnych latach została ona uzupełniona i rozszerzona. Zgodnie z nową formułą "Polska nie jest niepodległa i w swojej obecnej formie państwowej nie odpowiada aspiracjom społeczeństwa. Obecność w sferze wpływów ZSRS oraz dyspozycyjność i podległość wobec niego uniemożliwiają odzyskanie politycznej suwerenności". Dlatego też najważniejszym celem strategicznym - zgodnie z deklaracjami - jest wywalczenie pełnej niepodległości. W tym ujęciu zawierają się również dążenia w kierunku przywrócenia tejże, gwarantującej wprowadzenie w miejsce komunizmu nowego ustroju - demokratycznego i wolnościowego - dobrobytu jednostki, grup i społeczeństwa, a także państwa. Rozwijając tę konstatację działacze środowiska NIEPODLEGŁOŚCI twierdzili, iż niepodległość jest " /.../ prawem narodu do tworzenia własnego państwa i życia w wolności".

Przyjmując za wiodące zadanie likwidację ówczesnego systemu społeczno-politycznego w PRL realnie oceniano niemożność dokonania tego na drodze jednorazowego wybuchu /bądź rewolucji/ z uwagi na potencjał Związku Sowieckiego i jego znaczenie na arenie międzynarodowej. W rachubach tych uwzględniano także zachowanie się władzy w Polsce - a więc reakcję rodzimych komunistów. "Jaruzelski i komunistyczna banda to też Polacy, dla których najważniejsze jest pozostawanie u władzy. I tu cechuje komunistów żelazna konsekwencja. Za cenę panowania gotowi są spełniać każde polecenie Moskwy oraz przelewać krew rodaków". W świetle powyższego udany strajk generalny /wybuch lub rewolucja/ sprowadza się do decyzji władzy: co robić? "A co robi Jaruzelski? Zaprasza wojska Układu Warszawskiego, które marszem z NRD, 'Ziem Odzyskanych', CSRS, ZSRS wkraczą do głównych ośrodków strajkowych /Wybrzeże, Poznań, Wrocław, Nowa Huta, Warszawa/ i dokonują pacyfikacji, nie tylko nastrojów. Ofiary liczy się w tysiącach. I 'spokój' mamy zapew-

niony przynajmniej na dwa pokolenia - 40 lat. Oczywiście, ci co przeżyją, będą już wiedzieli, że nie jesteśmy państwem suwerennym". Do obrony jest zatem twierdzenie, iż NIEPODLEGŁOŚĆ przyjmowała założenie, według którego "Miał biadolić, że nie chcemy rozlewu krwi /któż by jej chciał?/ musimy przygotować się na dwa warianty rozwoju sytuacji:

- 1/ Utrzymanie się dotychczasowego układu sił przerywane częściowymi pacyfikacjami i demonstracjami,
- 2/ generalna konfrontacja w tej czy innej postaci.

Oba warianty wymagają stworzenia partii politycznych, centralnego ośrodka dyspozycji /decyzji/, struktur państwa podziemnego oraz jasnego uświadomienia społeczeństwu, że walczy nie o porozumienie z okupantem ale o niepodległość, gdyż jest to jedyna możliwa, realna i konsekwentna zarazem linia wynikająca z polskiego sierpnia 1980". Warto w tym miejscu podkreślić stałe głoszenie konieczności uświadomienia braku niepodległości jako niezbędnego warunku do zaistnienia lub wprowadzenia jakichkolwiek zmian. Generalnie do przyjęcia jest stwierdzenie, iż środowisko założycielskie NIEPODLEGŁOŚCI opowiadało się za każdą formą aktywności, prowadzącą do osiągnięcia tego stanu. Stąd też głoszone, iż "Niemniej istotną przeszkodą /od komunistycznych wpływów - podkr. DC/ jest zniewolenie świadomości społeczeństwa przez lewicową ideologię i stworzony przez nią model rozwoju społecznego. Groźne są również wszelkie inne ideologie, które negują potrzebę odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości".

W artykułach, publikowanych na łamach miesięcznika oraz pozostałych pism LDP "Niepodległość", uwagę zwraca stałe - popadające czasem w przesadne eksponowanie i w gruncie rzeczy stwarzające wrażenie, jakby ta partia nie miała nic innego do powiedzenia - akcentowanie, że Polskianie istnieje lecz jedynie egzystuje PRL. I tak wskazuje się, że ".../władza PZPR, która często - w imię podkreślania swojego społecznego rodowodu - lubi nazywać się polską władzą państwową /.../ jest nielegalna, ponieważ została narzucona /.../ Ta władza utworzyła w imię własnych /tzn. ZSRS/, a nie polskich interesów, swoje państwo, które jako twór politycznie obcy, nastawione jest na zwalczanie wszelkich ruchów niepodległościowych, dążących do tworzenia niezależnych organizacji". Dla uwiarygodnienia przedstawianych poglądów odwoływano się do okresu II wojny światowej. "Jak jednak można nazwać PPR czy PKWN ugrupowaniami prorosyjskimi? Zresztą ani prorosyjskimi ani proradzieckimi. To były po prostu agentury sowieckie w Polsce, a Nowotko i Bierut to oficerowie NKWD".

Inaczej mówiąc, nielegalność - lub brak legitymizacji - władzy wynika z narzucenia jej - oraz uznania - przez ZSRS. Intencje są oczywiste, mimo, że nie zostały sformułowane wprost i nie budzą żadnych wątpliwości: chodzi o wytworzenie w społecznej świadomości przekonania, iż zło i ograniczenia w swobodach obywatelskich - a raczej ich brak, a nie formalno-prawne istnienie - są wynikiem administrowania ziemiemi polskimi przez Związek Sowiecki, co w dalszej konsekwencji ma prowadzić do wzrostu nastrojów antysowieckich i antykomunistycznych. "Władze PRL polskimi nie są, gdyż reprezentują i bronią interesów sowieckorosyjskich, z którymi związane są także swym istnieniem grupowym. Dlatego też wszelkie umowy, które podpisują z władzami centralnymi:

1. mają charakter wewnątrzimperialny,
2. nie obowiązują narodu polskiego bowiem nie zostały zawarte przez jego przedstawicieli,
3. mają znaczenie sojuszu wyłącznie z punktu widzenia grupowego interesu władz lokalnych, które więcej łączy z centralną oligarchią w Moskwie niż z własnymi poddanymi w Warszawie, i dlatego z góry przesądzają o dyktatorskim charakterze rządów lokalnych. Państwo Polskie zatem, zanim zawrze z kimkolwiek jakiegokolwiek sojuszu musi samo powstać, tj. Polacy muszą uzyskać dla siebie niepodległość".

Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" dostrzegała także niechęć ze strony opozycji solidarnościowej i orientacji postkorowskiej do podejmowania tego tematu oraz - generalnie - funkcjonowania nurtu niepodległościowego. Czasami próbowano podejmować dyskusję, nieraz wręcz prowokowano do niej - jednak bez większych rezultatów i efektów. Nie ulega wątpliwości, iż propagowanie tegoż hasła było uznawane w tych kołach za przyjęcie maksymalistycznego wariantu, opcji radykalnej. Odrzucano bowiem przekonanie - przyjmowane za naczelne przez

LDP"Ń" i większość ugrupowań niepodległościowych - iż jest to nie tylko wartość samoistna, ale również umożliwia ona stworzenie wolnościowego oraz demokratycznego ustroju. Teoretycznie możnaby postawić zarzut o bagatelizowaniu bądź minimalizowaniu roli KOR w procesie przywracania niepodległości. Wszak J.Kuroń pisał między innymi, iż "System totalitarny oddziela radykalnie władze państwowe od Narodu. Władze czyni jedynym ośrodkiem myśli, inicjatywy, decyzji. Tym samym zaś z Narodu stara się uczynić bezwolną masę, niezdolną do samoorganizowania się i pozbawioną praw. Totalitaryzm zagraża bytowi narodowemu. Jeśli zaś suwerennością Narodu będziemy nazywać jego zdolność do decydowania o swoim losie, to możemy powiedzieć, że totalitaryzm pozbawia Naród suwerenności". Różnica tkwi jednak w tym, że dla Kuronia była to władza państwowa a więc polska i problem dotyczył jedynie suwerenności narodu czyli społeczeństwa. Ujmując to inaczej chodziło o zagwarantowanie prawa do samostanowienia wewnętrznego. Z tego założenia została wyprowadzona następnie koncepcja finlandyzacji Polski.

NIEPODLEGŁOŚĆ proponowała zastąpienie tego określenia terminem "jałtyzacja", przez co rozumiał dążenia do demokratyzacji życia poprzez realizację uchwał konferencji jałtańskiej. W tym kontekście zrozumiałe stały się odrzucanie powyższej propozycji lewicy laickiej przez organizacje niepodległościowe, w tym LDP"Ń" i "Ń"OLD. Przeciwdziałając tej koncepcji stale przypomniano oraz przekonywano, iż ".../podstawowym zadaniem jest odzyskanie niepodległości Polski. Na tej płaszczyźnie powinna się jednoczyć w działaniu opozycja polityczna. /.../Ugrupowanie 'NIEPODLEGŁOŚĆ' stanowiące załączek podziemnej partii liberalno-demokratycznej pragnie budować w Polsce państwo, gdzie wszyscy obywatele, bez ograniczeń administracyjnych mogliby budować zamożność narodu a nie władzy państwowej".

W 1988 roku w stanowisku grupy założycielskiej pisma zachodzi pewna, istotna raczej, zmiana w pojmowaniu kwestii niepodległości. Otóż, o ile jeszcze w latach 1982 - 1986 podstawowym kanonem była walka o odzyskanie pełnej niepodległości - a poprzez to rozumiano między innymi brak możliwości zawarcia z władzami komunistycznymi kompromisu czy porozumienia - o tyle potem zaczyna się powolny proces przewartościowywania pewnych pojęć oraz związanych z tym ocen. Przypomnijmy najpierw fragment programu: "Wywalczenie niepodległości stać się musi naszym najważniejszym celem, warunkującym suwerenność, stworzenie ustroju demokratycznego zapewniającego wolność, poszanowanie godności ludzkiej i dobrobyt. System komunistyczny jest bowiem niereformowalny i tylko dążenie do jego obalenia może motywować ludzi do działań niezależnych". Ze stanowiska tego nie wynika więc, aby zasadniczy cel - sam w sobie - był stopniowalny lub podzielny. Natomiast z wywodu redaktora miesięcznika, J.Nowickiego, wynika odmienne pojmowanie tego terminu \*/. "Czyniąc rozróżnienie między komunizmem, a brakiem niepodległości pragniemy zwrócić uwagę na kilka spraw. Po pierwsze ze stopniowalności niepodległości /podkr. DC/ wynika słuszność działań, mających na celu rozszerzenie jej zakresu. Działania te, nazywane często ugodowymi, przeciwstawiane są w prasie opozycyjnej działaniom niepodległościowym, to jest radykalnym. /Choć radykalizm sprowadza się niemal zawsze do zachowań werbalnych/". Autor owego spostrzeżenia za punkt wyjścia przyjmuje założenie, że we współczesnym świecie w mniejszym lub większym stopniu zaeżne są wszystkie państwa. Stąd trudno o jednoznaczne kryterium pozwalające na rozróżnienie państwa niepodległego - choć pozostającego w rozmaitych zależnościach - od państwa marionetkowego. Z tego też względu Nowicki bardziej skłania się do określenia "własne państwo" niż do pojęcia "niepodległość".

W dalszych rozważaniach uzasadnia on, że ważniejsze od uzależnienia od ZSRS jest kwestia czy będziemy - jako naród - żyć we własnym państwie. Będzie to możliwe wówczas, gdy poszerzymy zakres niepodległości, a głównie wpłyniemy na ewolucję wewnętrznych stosunków w Polsce. "Po trzecie, przeciwstawiać się należy w pierwszej kolejności komunizmowi /.../komunizm zaczyna się od sfery gospodarczej i poprzez monopol produkcji wciąga niemal całe społeczeństwo do współpracy, demoralizuje, przez demoralizację sam się umacnia. /.../Po czwarte, niepodległość rozumiana jako kategoria stosunków międzynarodowych pozostaje niemal całkowicie poza sferą działań opozycji politycznej".

W moim przekonaniu przede wszystkim nie można zgodzić się z poglądem o stopniowalności niepodległości. Albo ona jest albo jej nie ma. Ze stanowiska

Nowickiego wynika raczej, iż chodzi mu o suwerenność społeczeństwa - czyli w sumie sprowadza się to ponownie do teorii finlandyzacji J.Kuronia. Teza ta jest do obrony, zwłaszcza w świetle sformułowania "/.../ważniejsze od uzależnienia od ZSRR jest kwestia, czy będziemy żyć we własnym państwie". Jest to w prostej mierze nawiązanie do wcześniejszego stanowiska KOR-u. Zrozumiałą jest zmiana stanowiska w przypadku problemu: uгода czy nie - mimo, iż wypadkową jest kwestia podejścia do omawianego zagadnienia - ale trudno się zgodzić z propozycją stopniowaniem niezawisłości przy - niejako automatycznie wyrażanej - zgodzie na dalsze utrzymywanie stanu zależności od Związku Sowieckiego. Sądzić należy, iż wszystko sprowadza się do samej konotacji terminu niepodległość i jego ekstrapolacji. W moim przekonaniu, w tym konkretnym przypadku Nowicki opowiada się - podobnie jak "Solidarność" i orientacja postkorowska - za istnieniem suwerenności narodowej, utrzymując jednocześnie stan braku suwerenności ustrojowej /państwowej/.

Uwzględniając ówczesną sytuację w naszym kraju pogląd ten stał się bardziej zrozumiały. Okres strajków kwietniowo-majowych w 1988 roku, wcześniejsza porażka PZPR w referendum /listopad 1987/ w sumie - coraz bardziej widoczne ustępstwa ze strony władzy wobec żądań opozycji solidarnościowej i orientacji postkorowskiej /czyli sukcesy tej formacji/ pozwalał na przyjęcie opinii o słuszności tezy o porozumieniu z komunistami. "W krajach poddanych sowieckiej dominacji zawsze istniało coś na kształt 'Opozycji Jego Królewskiej /komunistycznej/ Mości'. Tworzyli ją rozczarowani zastaną rzeczywistością 'szczerzy' komuniści pragnący udoskonalenia całokształtu życia dalekiego od ich wyśnionego ideału. Postawy te leżały u źródeł prób naprawy komunizmu", nadania mu - by użyć terminologii z lewicowej retoryki - ludzkiej twarzy. "Idea takiego komunizmu pozostaje do dziś w sferze utopii". Teraz jednak liczy się fakt, że "/.../Sowietci do swojej narodowej i kulturowej obcości dodają nieszczęścia o wiele gorsze, mianowicie ustrojowy nakaz jak żyć, którego Polacy nie mogą zaakceptować i nigdy nie zaakceptują. Żaden przejaw aprobaty systemu /.../nie odzwierciedla procesów myślenia i odczuwania, określających polski pays reel; ukazuje wyłącznie istnienie pays legal...".

Powstanie NSZZ "Solidarność", jak i wcześniejsze bunty, były wyrazem sprzeciwu polskiego proletariatu wobec komunizmu - stąd przykładowo tak niepojęte i ostentacyjne okazywanie przez "S" /zwłaszcza Lecha Wałęsę/ chrześcijańsko-demokratycznego oblicza. Cel kierunku ugodowego polskiej opozycji politycznej został osiągnięty - zdegradowanie marksizmu z pozycji nadrzędnej ideologii do jej właściwej roli; środka ujarzmiania politycznego i egzystencjalnego, narzędzia tortury społecznej. Dodajmy jeszcze, iż właśnie w pierwszej połowie 1988 roku symptomy klęski komunistycznej władzy były już bardzo wyraźne. W tym można upatrywać przyczyn zmiany stanowiska środowiska założycielskiego NIEPODLEGŁOŚCI w tak zasadniczej kwestii jaką była - i jest nadal - sprawa niepodległości.

Przywrócenie orłu korony oraz zmiana nazwy z PRL na Rzeczpospolitą Polską nie jest równoznaczną z odzyskaniem "suwerenności ustrojowej". Proces ten nie został zakończony, a już zaczynają występować sygnały wskazujące, iż "Solidarność" oraz orientacja postkorowska przejęły wiele cech totalitarnego ustroju, systemu z którym tak długo walczyły. Warto jednak dodać, że jedynie w tej sprawie doszło do zmiany poglądu w grupie "N"OLD - pozostałe zostały utrzymane.

Po tej dygresji powróćmy do podstawowego wątku naszych rozważań - niepodległości. Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" /frakcja/ bez niedomówień wskazywała, że "Celem naszej walki jest wolna i niepodległa, oparta na rządach prawa, demokratyczna Polska. Polska nie będąca własnością żadnej grupy, partii czy ruchu". Dla tego odłam program z listopada 1984 roku stanowi jasną wskazówkę - "/.../paktować - tak, można, ale nie o tym jak przedłużyć trwanie komunizmu, lecz jedynie kiedy się ono zakończy. Przecież to społeczeństwo jest suwerenne, władza powinna być przez nie wybierana w wolnych, demokratycznych wyborach, a jeśli władza twierdzi, że czuje potrzebę układania się z reprezentacją społeczeństwa, to znaczy, że sama nie jest tą reprezentacją, czyli nie została powołana przez społeczeństwo. A to oznacza, że została nam narzucona".

Analiza programowa, jak i artykułów o charakterze programowym wskazuje, że celem ostatecznym było zbudowanie wolnej, demokratycznej i niepodległej Polski, pozostającej w federacji z takimiż państwami Europy Środkowej i Południowej - oczywiście po uprzednim rozpadzie sowieckiego imperium. A więc dwutorowość: z jednej strony walka o przywrócenie niepodległości, z drugiej zaś - dążenie do utworzenia federacji państw o wyraźnych rysach II Rzeczypospolitej \*\*/. Jakie jednak przeszkody stoją na drodze do osiągnięcia zakładanego celu? Są nimi: niedostatek świadomości braku niepodległości oraz nieuznawanie jej odzyskania za cel najważniejszy. Podkreśla się, że owe luki świadomościowe wynikają z braku wiary w możliwość realizacji przyjętych założeń - odzyskania rzeczywistej niepodległości - a także z lenistwa, demoralizacji i "masowego rozpicia społeczeństwa". Za dodatkowy czynnik przyjmuje się ponadto tezę o niewystępowaniu adekwatnych do zastanej rzeczywistości programów działania niezależnych organizacji. W przekonaniu środowiska założycielskiego NIEPODLEGŁOŚCI negatywną rolę odgrywa niemożność odwołania się do doświadczeń politycznych, organizacyjnych i teoretycznych z lat wcześniejszych oraz nieumiejętność podejmowania cierpliwych działań, które w praktyce najczęściej zastępowane są werbalizmem. Niemniej i w tych warunkach może dojść do przywrócenia niezawisłości. Aby do tego doszło koniecznym jest uzyskanie świadomości braku niepodległości i wiedzy, iż jest ona warunkiem realizacji naszych programów. Dlatego też trzeba być ".../przygotowanym programowo, politycznie, kadrowo i częściowo organizacyjnie na jej przyjście".

Przywrócenie niepodległości jest jednoznaczne z geopolitycznymi przekształceniami w naszej części Europy. Urzeczywistnienie tej opcji jest realne w wymiernej perspektywie, a przybliży ją jeszcze bardziej "Walka między elitami władzy w ZSRR /a na drugim planie dopiero rozruchy narodowe/ /ponieważ/ może doprowadzić do czasowego osłabienia tego mocarstwa, a nawet wyodrębnienia się zwalczających ośrodków władzy komunistycznej, np. w Kijowie, Moskwie, Kazachstanie". Dla polski stwarza to możliwość szansy wyboru: NIEPODLEGŁOŚĆ oraz status FINLANDII lub NIEPODLEGŁOŚĆ i trwała dezintegracja ZSRS /w tym pomoc ze strony naszego kraju dla ruchów odśrodkowych, w pierwszej fazie nawet komunistycznych/. Redakcja miesięcznika, a następnie LDP"N" /frakcja/, opowiedziała się zdecydowanie za drugą wersją, bowiem jedynie wówczas Związek Sowiecki - wobec niemożności dalszego realizowania swoich interesów w Europie - skieruje swą państwową i imperialną ekspansję na wschód, do Azji i Chin. W takim ujęciu system sowiecki jest antynarodowy wobec tych państw, którym został narzucony, ale jest on jednocześnie antyrosyjski, gdyż także uciska Rosjan. Należy także dodać, iż za Związek Sowiecki uważa się te terytoria, które są opanowane przez komunizm.

Geopolityczne zmiany w Europie są nierozzerwalnie związane z kwestią zmiany porozumień, zawartych podczas konferencji jałtańskiej w 1945 roku. "Traktat Ribbentrop - Mołotow oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były zawarte bez udziału Polski. Dlatego uznajemy je za nieobowiązujące i będziemy dążyć do ich przekreślenia w postanowieniach dotyczących Polski". Ten passus jest bardzo charakterystyczny - należy dążyć do anulowania postanowień w polskich kwestiach. Inaczej mówiąc: zmiana w tym punkcie oznacza również automatyczne przywrócenie granic sprzed 17 września 1939 roku, także zachodnich. Tego jednak opozycja niepodległościowa nie chce - lub nie potrafi - dostarczyć \*\*\*/.

Wydaje się niezbędnym podkreślenie, iż uważa się, że samo przekształcenie świadomości jest niewystarczające. Odzyskanie niepodległości to także splot korzystnych warunków. Pojawia się one w sytuacji, gdy:

- na wschód od Odry powstaną nowe siły, będące partnerami w miejsce ZSRS i przeciwwagą dla Europy oraz lepszym niż Europejska Wspólnota Gospodarcza /EWG/ sojusznikiem Stanów Zjednoczonych;
- nastąpi osłabienie państwowości sowieckiej poprzez utworzenie nowych, niepodległych państw narodowych na ziemiach zagarniętych przez ZSRS. W tym przypadku rozpatrywane jest także zjednoczenie Niemiec.

Odmianą opcję przedstawił natomiast publicysta krakowskiej NIEPODLEGŁOŚCI, A. Tuhańbejowicz. On także przyjmował, iż odzyskanie niepodległości jest możliwe jedynie w wyniku zmiany europejskiego status quo. Ta sama przesłanka doprowadziła



do odmiennych wniosków. Przewiduje on następujące warianty rozwoju sytuacji: "Bezkonfliktowe wycofanie się Sowietów z Europy Środkowo-Wschodniej /.../; Konflikt mocarstw /wojna/; Wewnętrzny rozkład ZSRS; Powstania narodowe w kilku jednocześnie krajach Obozu". Opowiada się on za połączeniem trzeciej i czwartej możliwości ze wskazaniem na Ukrainę jako miejsca wybuchu rewolucji. Tuhajbejowicz rozwiązując swoją myśl przekonuje o potrzebie zawierania taktycznych sojuszy, chociażby Polski z Ukrainą, traktowanych jako niezbędny warunek utrzymania niepodległości.

Z powyższymi konstatacjami wiąże się - niejednokrotnie podkreślana - kwestia wprowadzenia nowego układu sił w tej części naszego kontynentu, bowiem faktycznie niepodległa Polska może powstać jedynie w Europie wolnej od komunistów. "Odzyskanie niepodległości przez Polskę zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc współdziałania ujarzmionych narodów przeciw komunizmowi i jego imperialnym dążeniom. Dlatego też popieramy wszystkie ruchy antykomunistyczne w krajach obozu, walczące o niepodległość, wolność i demokrację". W walce tej główna rola ma przypaść Polsce, gdyż nikt poza nami "/.../nie posiada wystarczającego doświadczenia i świadomości politycznej, by taką rolę odegrać". W tym aspekcie zrozumiałe jest stałe akcentowanie potrzeby odpowiedniego antykomunistycznego - ukształtowania świadomości społecznej, realizowane zgodnie z konkretnymi programami. "Nasz cel jest jasny - nie chcemy tylko niepodległości, ale budowy sprawnego systemu demokracji parlamentarnej. Jej fundament trzeba tworzyć już dziś na początku w ludzkiej świadomości, stąd potrzeba programów".

Jednym z istotnych elementów, warunkujących sukces walki o przywrócenie niezawisłości jest dążenie do przekonania państw kapitalistycznych o zniewoleniu Polski. "Nie sposób wywalczyć niepodległości dla Polski, jeżeli Polacy nie będą mieli własnej służby dyplomatycznej i własnej polityki zagranicznej. Przypomnijmy, że w okresie rozbiorowym taką rolę pełnił Hotel Lambert Czartoryskiego i dopiero w 1945 roku uznano, nie wiadomo dlaczego, że reprezentację polskich interesów narodowych można powierzyć komunistom, a ściślej ZSRR". Kilkakrotnie eksponowano niewiedzę Zachodu na temat organizacji niepodległościowych i ich programów. Stwierdzono wręcz: "Zachód natomiast nic o tym nie wie. Nie wie, że polska opozycja jest zróżnicowana; nie wie, iż jej część toczy walkę już nie o porozumienie, lecz o niepodległość Polski i likwidację imperium sowieckiego. Nie wiedząc zaś - nie może pomagać".

Dariusz CECUDA

#### UWAGI REDAKTORA DYŻURNEGO

\*/ Omawiany artykuł, opublikowany w nr 76 - kwiecień 1988r. a zatytułowany "Niepodległość tu i teraz", miał w naszym zamiśle rozpocząć dyskusję o tym, jakie polityczne treści kryją się - w początku roku 1988 - pod postulatem odzyskania niepodległości. Stąd wyraża ówczesne stanowisko autora. Inni członkowie redakcji zabrali w tej dyskusji głos jeszcze dwukrotnie: Cyryl Cywilny w nr 77 artykułem "Miraże Niepodległości" i Artur Wiczysty w nr 80 artykułem "Naczelna wartość", przedstawiając punkt widzenia nie całkiem zgodny z twierdzeniami Nowickiego.

xx/ Nieporozumienie. Wzorowaliśmy się raczej na współczesnych państwach demokratycznego kapitalizmu niż na wzorach II Rzeczypospolitej. Pisaliśmy też raczej o Wspólnocie Środkowo-europejskiej a nie o Federacji - by niepotrzebnie nie drażnić.

xxx/ Absolutnie się nie zgadzamy. Z postulatu nieuznawania postanowień w Teheranie, Jałcie i Poczdamie nie wynika automatycznie przywrócenie granic sprzed 17 września 1939r., zwłaszcza zachodnich. Zresztą, w następnym punkcie programu piszemy o potrzebie uznania obecnych granic - patrz nr 28 str. 29.

Adam CHAJEWSKI

Wszystko odbyło się tak, jak w ciągu tamtych niekończących się miesięcy. Adam Chajewski, który dla na pozostanie na zawsze "Marianem" zapukał kodem do drzwi pracowni. Cicho uchyliłem wizjer i zanim otworzyłem rutynowo rozejrzałem się po wnętrzu, gdzie na sznurkach suszyły się trefne niegdyś printony i negatywy. "Marian" zdejmując z szyi słynne konspiracyjne torby, jak zwykle opieprzył nas za niedotrzymanie terminu i aby upewnić się, czy znów nie wciśniemy mu Lenina, podszedł zaraz do stołu Teresy, gdzie leżały szkice i gotowy rysunek do "enki". Ostatni rysunek na ostatnią stronę ostatniego numeru ostatniego (chyba) konspiracyjnego pisma Warszawy.



Wiosną 1984 r. dzięki szczelinie w konspiracji nawiązaliśmy kontakt ze Staszkiem Kotowskim, któremu zaproponowaliśmy stałą współpracę w postaci satyrycznego rysunku na ostatnią stronę każdego numeru, lub nawet ruchomej wkładki. Teresa podjęła się również uporządkowania szaty graficznej miesięcznika, a przynajmniej jego drukowanych na sicie okładek.

Pierwszy rysunek, odbity na legendarnej parcie Komfort, który ukazał się w nr. 30 w czerwcu 1984 r. w górnym prawym rogu przedstawiał sowieckiego satelitę szpiegowskiego, który od-tąd nie opuszczał już naszych grafik, stając się znakiem rozpoznawczym naszej spółki autor-skiej. Dziwnej spółki, w której do mnie należał pomysł i idea rysunku, do Teresy jego bezpośrednia realizacja na papierze.

Aresztowanie Kotowskiego latem 1984 r., którego rykoszet o mały nie trafił w naszą pracownię, spowodowało, że musieliśmy przejąć także całą obróbkę fotograficzną pisma.

Rysunki (dwa razy nawet specjalne dodatki) przez jakiś czas ukazywały się regularnie. Wprowadzona przez Teresę na pierwszą stronę okładki charakterystyczna antykwa, nazywana "enkowska" i nieco później moje lano wersaliki stały się graficznym wyróżnikiem pisma. Nasze rysunki, najczęściej satyryczne, niekiedy jadowite, choć głęboko refleksyjne, były komentarzami do bieżącej polityki i dziejącej się historii. Odwoływa-liśmy się w nich do starych znaków narodowych, choć mieliśmy ambicje tworzenia nowych symboli; posługiwaliśmy się przedrzeźnioną paralełą historyczną. Preferowaną postacią stał się Generałgubernator ze swoimi paladynami oraz, ku niezadowoleniu redakcji, szczególnie przez nas adorowany Włodzimierz Ilicz.

W r. 1984, nie pierwszym w naszej konspiracyjnej działalności, określiśmy się jako Podziemne Wydawnictwo DOM, która to nazwa tylko z po-zoru dobrze oddawała charakter naszej dwuosobowej spółki.

Już pod tym szyldem, wspólnie z Grupą Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydaliśmy w 1986 r. wydrukowaną na sitach MKK "WOLA" serię dwóch bloczków pocztowych poświęconą więźniom politycznym, a w szczególności Stanisławowi Kotowskiemu i Bogdanowi Lisowi, którzy znajdowali się "pod jedną celą" w Braniewie oraz dwie koperty ze znaczkami "Polityczni Walczą" i "Pomoc Politycznym". Do kopert powielonych w minimalnym nakładzie przy pomocy gumoleum i wyżymaczki opracowaliśmy w tejże technice znaczek pocztowy "NIEPODLEGŁOŚCI". Dziś są to prawdziwe rarytasy poczty podziemnej.

Rok 1985 przyniósł nam wyjazd do Kutna, gdzie po śmierci mojego ojca odziedziczyliśmy stary rodzinny dom; "N" utratę dostępu do sita. Wpraw-dzie "Marian" usiłował ratować sytuację powielając rysunki na matrycach białkowych za pomocą t.zw. "kłujki", ale był to już tylko cień dawnej świetności graficznej. Wiele prac w ogóle nie można było reprodukowac tą techniką. Współpraca "N" z wydawnictwem DOM stała się coraz bardziej sporadyczna, a szkoda...

Wkrótce po przyjeździe do Kutna zostałem członkiem miejscowej tajnej RKW NSZZ "Solidarność", jej przedstawicielem w Regionie "Mazowsze" i redaktorem naczelnym "Gazety Podziemnej" - jednego z najlepszych, jak twierdzą niektórzy regionalnych pism konspiracyjnych.

W dwa dni po skutecznym zbojkotowaniu referendum w 1987 r. (Kutno ex aequo z Łodzią zajęło pierwsze miejsce w Polsce pod względem negatywnej frekwencji) "tajemniczy" pożar strawił rodzinny dom wraz z dorobkiem wielu pokoleń. W dzień po "wyjściu" z podziemia, 10 lutego 1989 r. pocisk z broni małokalibrowej zostawił ślad na szybie 10 cm nad moją głową. Kilka miesięcy później wyproszono mnie z sali obrad miejscowej "S", bowiem jako człowiek wolnego zawodu utraciłem prawo do członkostwa w wywalczonym Związku. "Solidarność" ma być organizacją robotniczą i inteligencji nie są już potrzebni" - usłyszałem.

Wróciliśmy z Teresą do warszawskiej pracowni. Zadzwoiłem do Adama Chajewskiego i "Marian" znów zapukał kodem do naszych drzwi. Tym razem chodziło o wystawę naszych podziemnych grafik, przede wszystkim "enkowych", w Muzeum Polskich Ruchów Społecznych i Niepodległościowych, czyli dawnym Muzeum Lenina, przygotowywaną na 9 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1990 roku.

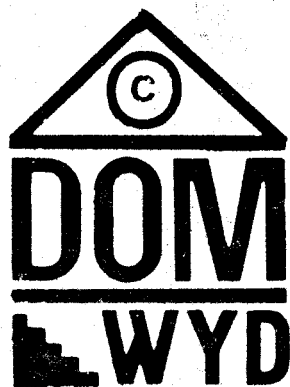
Zaproponowaliśmy "Marianowi", aby promocja setnego a zarazem pożegnalnego numeru "enki" odbyła się dzień wcześniej, na wernisażu naszej wystawy. W byłym Muzeum Lenina.

Gdyby ktoś, powiedzmy pięć lat temu próbował wieszczyć taki finał i "ence" i Wydawnictwu DOM byłby wzięty za skończonego wariata. Czy przerosło nas życie, czy okazaliśmy się ludźmi zbyt małej wiary?

Na zakończenie twórczej i pięknej współpracy z Waszym, a właściwie naszym (choć nie jesteśmy liberalnymi demokratami) pismem, postanowiliśmy naprawach remanentu pokazać kilka prac, jak plakaty ulotki "40 lat PRL" i "45 rocznica rozbioru Polski", które nie zostały wydrukowane bo zaginęły gdzieś po drodze do firmy, jak okładka do Korbońskiego z 1984 r., która wpadła wraz z drukarnią, rysunek Lenina do "Dwóch komitetów" Żenczykowskiego, które nie mogły ukazać się w rezultacie wpadki Kotowskiego, jak pozostałe, których nie udało się powielić techniką "kłujki", oraz mało znane linoryty z kopert.

I to już wszystko. Podziemne Wydawnictwo DOM Teresy i Mariusza Wieczorkowskich żegna się z Wami, ale gdyby kiedyś - tfu!.. tfu!.. - było trzeba i tak dalej, to rzecz jasna...

Mariusz WIECZORKOWSKI



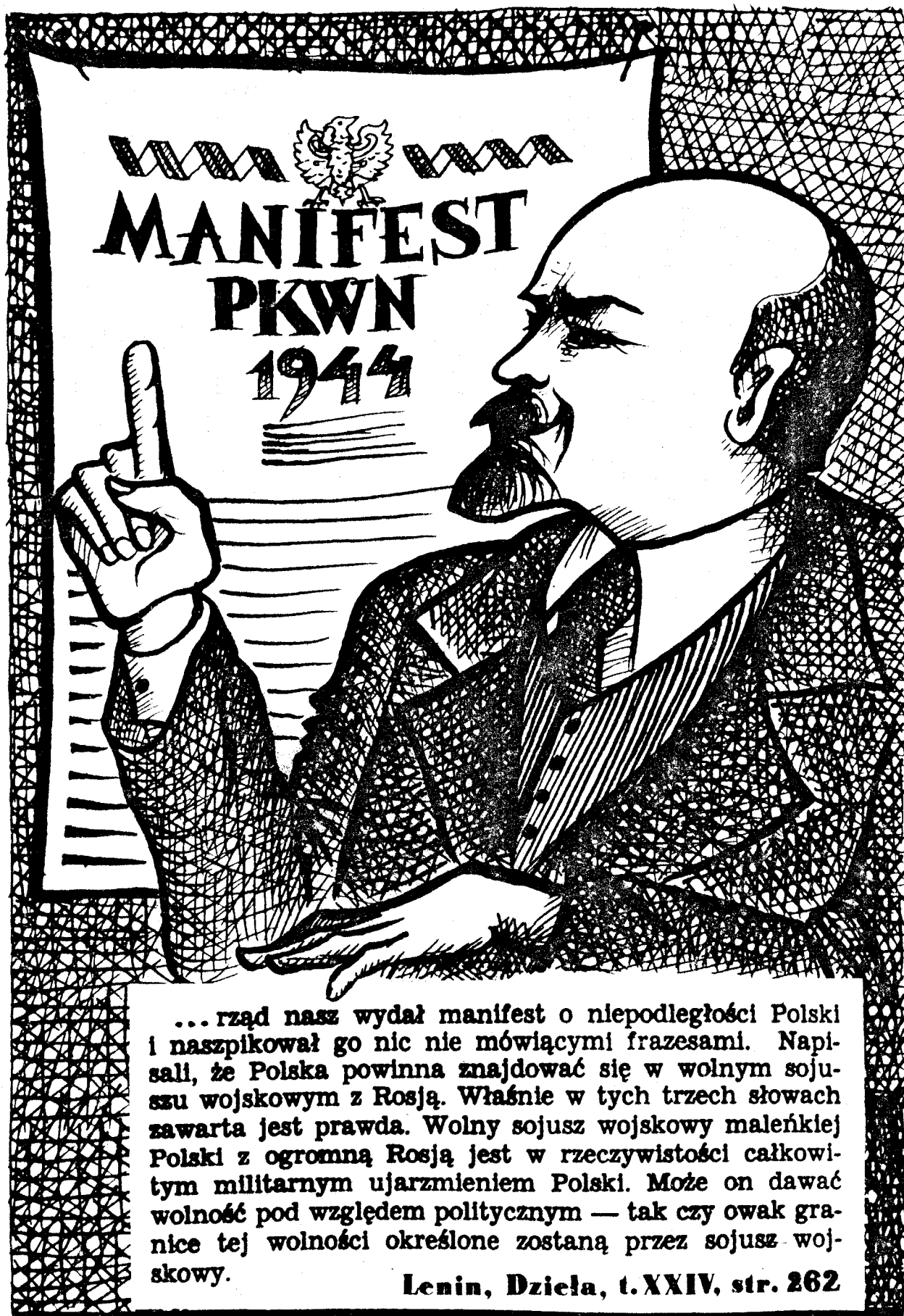
## 45 ROCZNICA ROZBIORU POLSKI

NA MOCY TRAKTATU ROZBIOROWEGO  
RIBBENTROP - MOŁOTOW /HITLER-STALIN/  
KTÓREGO TRAGICZNĄ SPUŚCIZNĄ OD LAT 40-tu  
POZOSTAJE PRL



*Faesa i Kławiusz Wiazorkowicz*

1986v.



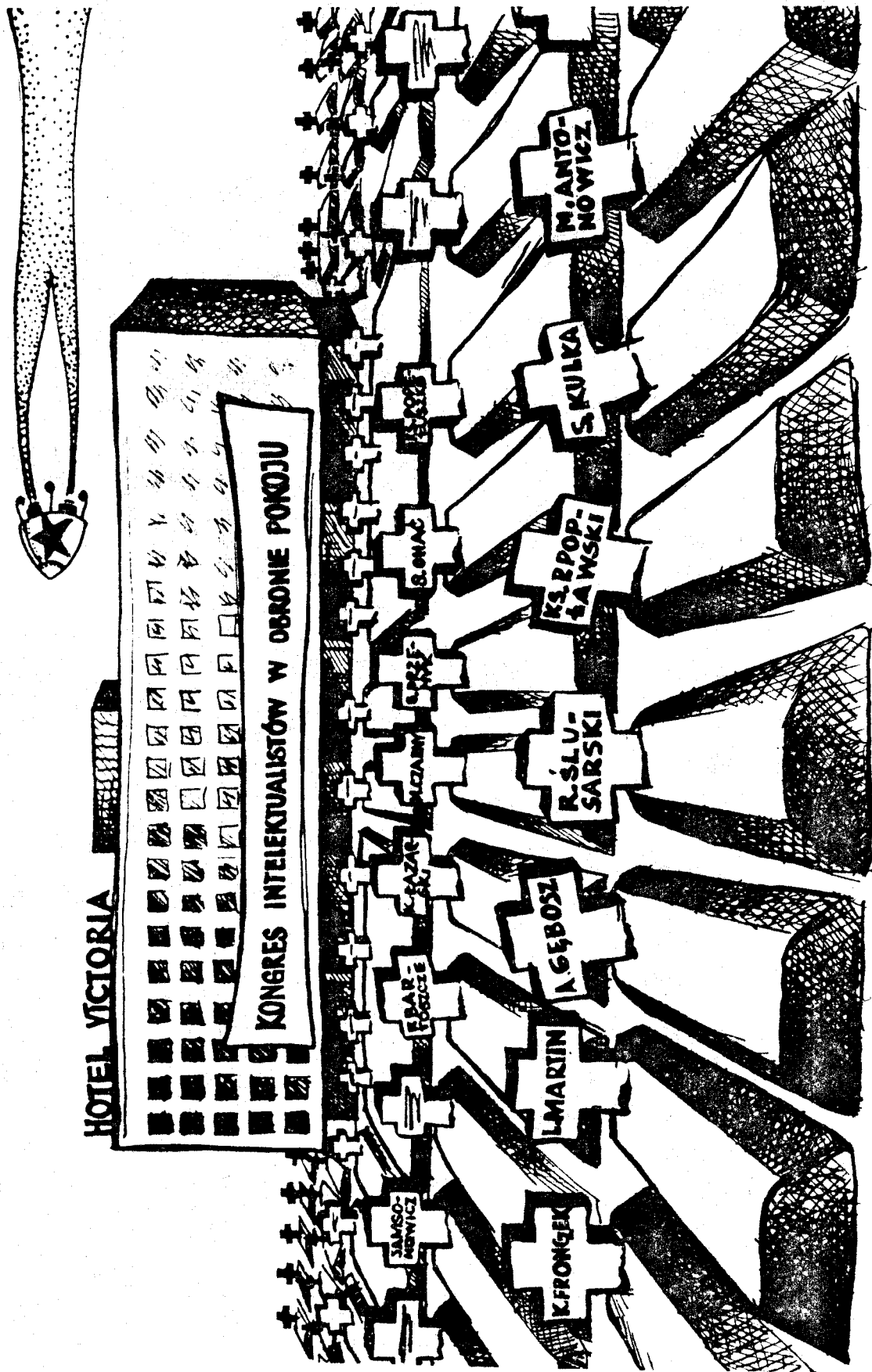
... rząd nasz wydał manifest o niepodległości Polski i naszpikował go nic nie mówiącymi frazesami. Napisali, że Polska powinna znajdować się w wolnym sojuszu wojskowym z Rosją. Właśnie w tych trzech słowach zawarta jest prawda. Wolny sojusz wojskowy małej Polski z ogromną Rosją jest w rzeczywistości całkowitym militarnym ujarzmieniem Polski. Może on dawać wolność pod względem politycznym — tak czy owak granice tej wolności określone zostaną przez sojusz wojskowy.

**Lenin, Dzieła, t. XXIV, str. 262**

# STEFAN KORBOŃSKI W IMIENIU KREMLA



WYDAWNICTWO „NIEPODLEGŁOŚĆ”



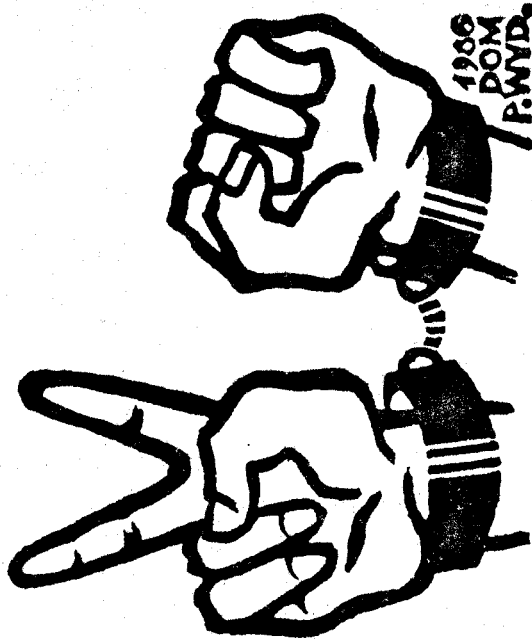
WELCOME TO CONGRESS!

*Stessa i Kwijsz Niezawodność*

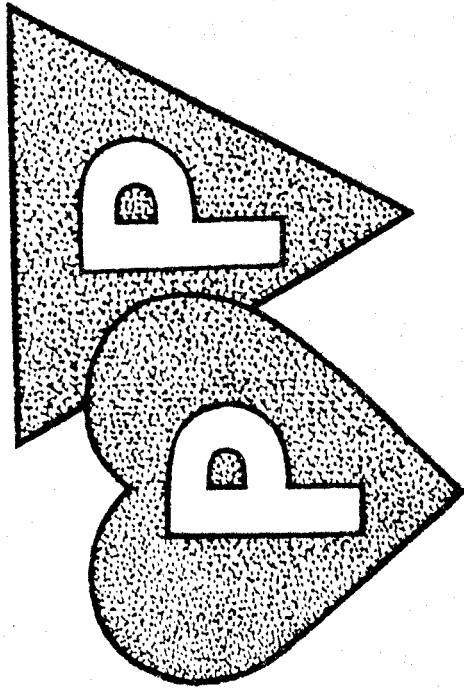
1986 r.



**POLITYCZNI  
WALCZA!**



*T. i. J. Niecorokarscy*



**POMOC  
POLITYCZNYM**

DOM P. WYD. 1986

*T. i. J. Niecorokarscy*



**40 LAT PRL  
40 LAT  
NARODOWEJ  
TRAGEDII**

# „NIEPODLEGŁOŚĆ” DLIJ

## OPCJA EUROPEJSKA

Opatrzanie, uruchamianego właśnie w reakcji na proklamowanie stanu wojennego, nowego miesięcznika tytułem "NIEPODLEGŁOŚĆ" nie było zamierzoną prowokacją wobec prominentnych osobowości solidarnościowego podziemia, choć niestety tak to zostało odebrane. Uważaliśmy prosto, że jak wyraziliśmy to w wieńczących nasz dorobek koncepcyjny "Założeniach Programowych" ogłoszonych w kwietniu 1984 r., "niepodległe państwo polskie nie istnieje. (...) Wywalczenie niepodległości stać się musi naszym najważniejszym celem, warunkującym suwerenność, stworzenie ustroju demokratycznego zapewniającego wolność, poszanowanie godności ludzkiej i dobrobyt". Jeśli więc, jak napisaliśmy cztery lata później ("N" nr 80) w artykule zatytułowanym "Naczelna wartość", każdy z nas określa się "jako niepodległościowiec", jeśli z określeniem tym każdy z nas się identyfikuje, "to przyczyną tego jest coś znacznie więcej niż pragmatyczna przydatność pojęcia NIEPODLEGŁOŚĆ jako hasła czy identyfikatora. NIEPODLEGŁOŚĆ jest bowiem" dla nas "przede wszystkim i głównie wartością". Wartością naczelną. I stąd taki właśnie a nie inny tytuł miesięcznika.

I oto, niby spodziewanie, ale ku nie tylko naszemu kompletnemu zaskoczeniu, "rozpoczęta przez ugodowców rozmowami przy 'okrągłym stole', oprotestowana przez radykałów rozgrywka polityczna z peerelowskimi komunistami zakończyła się wynikiem, którego nikt, w najśmielszych nawet snach nie przewidywał: KOMUNISCI ODDALI WŁADZĘ, A 'SOLIDARNOSĆ' JĄ WZIĘŁA" ("N" nr 95-96). I proces "wybijania się na niepodległość" wszedł w zupełnie inną, jawną i intensywną fazę. "Wybijamy" się bowiem i "na suwerenność", i "na demokrację", i na "wolny rynek". "Lizie to" - żeby użyć sformułowania Jacka Fedorowicza - można, ale przecież "lizie", i to we właściwym kierunku.

Problem jednak w tym, że jak przekonaliśmy się 50 lat temu, nie wystarczy "wybić się na niepodległość". Trzeba się jeszcze przy niej utrzymać.

Rozstrzygnięcie tego problemu jakie my - "NIEPODLEGŁOŚĆ" - proponowaliśmy było proste: "już dziś (pisaliśmy to w nr. 26 z lutego 1984 r.) należy podjąć działania na rzecz sojuszu zniewolonych narodów Europy Wschodniej i Środkowej, przekształconego w przyszłości (...) w mniej lub bardziej luźną federację lub konfederację". Zaś w naszych "Założeniach Programowych" głosiliśmy: "Dla zapewnienia stabilizacji w Europie za pożądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizmu równouprawnionych państw typu Zachodnioeuropejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Niestety, wygląda na to, że proponowane powyżej koncepcje Wspólnoty Środkowo-europejskiej były tylko miłymi sercu fantazjami. Na kierunku wschodnim, osłabienie sowieckiej władzy wcale nie zaowocowało antykomunistyczną solidarnością zniewolonych narodów. odmroziło natomiast wszelkie konflikty. Litwini, zamiast szukać poparcia dla swej, odzyskiwanej dopiero niepodległości, odmawiają praw "swoim" Polakom snując przy okazji fantasmagorie o prowadzeniu przez tereny Polski eksterytorialnych

autostrad i linii kolejowych łączących Rosję, Białoruś i Ukrainę z nowo pobudowanym dla nich w Zatoce Gdańskiej portem, i to w taki sposób by przy okazji wyrównać Litwie historyczną krzywdę poprzez przekazanie jej Suwałk i Augustowa. Białorusini kwestionują istnienie polskiej mniejszości i wspominają coś o Białostoczczyźnie. Ukraińcy wieszają podczas swoich kongresów flagi z herbami polskich miast (Chełma i Przemyśla) publikują mapy z Ukrainą rozciągającą się do Nowego Sącza...

Na kierunku południowym zeszłoroczna "jesień narodów" wcale nie owocowała polsko-węgiersko-czesko-słowacką solidarnością, o rumuńskiej już nawet nie wspominając. Mamy raczej do czynienia z konkurencją każdego z tych krajów o względy Zachodu. Wygrywaną oczywiście przez Zachód.

Efektom tego jest eliminowanie Polski z "regionu", np. z tzw. grupy pentagonalnej (Włochy, Austria, Jugosławia, Węgry i Czecho-Słowacja) co prowadzi do naszej izolacji w Europie Środkowej. W dalszej perspektywie oznaczać to może znalezienie się naszego państwa w bardzo niekorzystnej konfiguracji - pomiędzy jednoczącą się Europą i wstrząsanymi konwulsjami politycznymi, gospodarczymi i narodowościowymi Sowietami. Ze wszystkimi "atrakcjami" takiej sytuacji.

Wydaje się więc, że Polską ma tylko jedno wyjście. Zdecydowanie i konsekwentnie opowiedzieć się za przystąpieniem do Wspólnoty Europejskiej. Aby było to wogóle możliwe należy zdecydować się na:

1. polityczne, militarne i ekonomiczne opuszczenie Imperium, to znaczy:

- uruchomienie (najlepiej wspólnie z Węgrami i Czecho-Słowacją) demontażu (a nie modernizacji) politycznych struktur Paktu Warszawskiego i RWPG;

- rozpoczęcie (wspólnie z Węgrami i Czecho-Słowacją) wycofywania wojsk sowieckich z Polski, tak szybko jak to jest możliwe (w nieprzekraczalnym terminie opuszczenia przez te wojska Niemiec);

- likwidację lub opuszczenie RWPG jako narzędzia sowieckiej dominacji nad Polską.

2. polityczne, ekonomiczne i cywilizacyjne włączenie się w Zjednoczoną Europę, poprzez:

- zdecydowaną deklarację intencji jaknajszybszego uzyskania pełnego członkostwa w politycznych i gospodarczych strukturach europejskich oraz na aktywnych działaniach w tym kierunku;

- konsekwentne dostosowanie politycznej, społecznej, militarnej i ekonomicznej infrastruktury Polski do europejskich standardów;

- zmobilizowanie polskich elit politycznych i społecznych dla uzyskania czynnej partycypacji narodu w dążeniach do osiągnięcia tego celu;

- powrót do źródeł europejskiej cywilizacji poprzez otwarcie się na jej wartości.

- powstrzymanie się od formułowania przez oficjalną polską politykę zagraniczną koncepcji dla Wspólnoty Europejskiej konkurencyjnych.

Ta, wyrażona wyżej opcja europejska wzmocniona winna być poprzez opcję atlantycką wyrażającą się w dążeniu do włączenia się w struktury militarne mogące zapewnić całej Europie (a nie tylko Polsce) bezpieczeństwo. W chwili obecnej byłby to wyłącznie Pakt Północnoatlantycki, którego pełnoprawnym członkiem Polska powinna starać się zostać.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji politycznej w naszym regionie Polska nie ma przed sobą innej drogi zabezpieczenia swojej niepodległości. Im szybciej sobie to uświadomimy i im szybciej podejmiemy niezbędne dla osiągnięcia tego celu działania, tym lepiej. Kunktatorstwo w tej materii się mści. Przekonała się o tym kiedyś Wielka Brytania. Przekonują się o tym obecnie kraje EFTY. Dobrze by było, żebyśmy przynajmniej w tym "temacie" nie byli mądrzy po szkodzie.

Adam CHAJEWSKI  
15.VII.1990 r.

Kiedy prawie rok temu (w "Gazecie Wyborczej" z 15-17 IX 1989 r.) trzech solidarnościowi rolnicy indywidualni - panowie Roman Bartoszcze, Piotr Baumgart i Tytus Czertoryski uznali się za władnych by jednostronnie a zarazem ex cathedra rozstrzygać różne skomplikowane problemy litewsko-polskiego współżycia na Litwie, bez żenady pouczając tamtejszych Polaków o ich obowiązkach i wobec Litwy, i wobec Polski i w opublikowanym w "ŁADZIE" (nr 1 - 1990) artykule zwracałem uwagę, iż wcale nie mamy doczynienia z izolowanym wyskokiem "trzech nieodpowiedzialnych (za słowo) polityków". Był to bowiem pierwszy wyraźny przejaw sformułowania przez solidarnościowe elity specyficznej polityki wobec kwestii litewskiej polegającej na dążeniu "do pojednania z Litwinami za wszelką cenę, a więc także i kosztem niezbywalnych praw mniejszości polskiej na Litwie".

Dobitnie, a zarazem drastycznie jej podstawowe założenia wyłożył prezes Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy Leon Brodowski na łamach wileńskiego "Czerwonego Sztandaru" (8.XII.1989) wyrażając gotowość poświęcenia tych "Polaków litewskich byleby doprowadzić do dobrej współpracy między "Solidarnością" a Sajudisem" (...) niezależnie od tego jak Sajudis ustosunkowuje się wobec Polaków litewskich..." (patrz list Jana Siemaka do "Ładu" - nr 7-1990)

No coż, zdawałoby się, że oświadczenie pana Brodowskiego możnaby co najwyżej zadedykować co bardziej rozsądnym ogólnopolskim miłośnikom Litwy. Jest jednak jedno "ale". Leon Brodowski wypowiada się także w imieniu Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa, w owym czasie sekretarza Komisji do Spraw Mniejszości Narodowych Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie a obecnie (od co najmniej kilku miesięcy) wicedyrektora Departamentu Europy Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

A Kostrzewy już w żaden sposób nie sposób lekceważyć...

Tak jak nie sposób lekceważyć grupy "intelektualistów i działaczy społecznych z Polski" (22 bardzo znane i bardzo szacowne nazwiska), która w posłaniu "Do przyjaciół Litwinów" ("Gazeta Wyborcza" z 16.XI.1990) dopomina się wprawdzie dla Polaków o "duchowe, historyczne, kulturalne, materialne prawa do obecności, do udziału w polskiej spuściźnie w Wilnie i na Litwie" ignorują zarazem prawa polskiej mniejszości na Litwie, a na Wileńszczyźnie nawet większości, do niczym nieskrępowanego rozwoju przede wszystkim narodowego... i przy okazji pouczając ją "dobrym" wzorem wyżej wymienionych o potrzebie wyrozumiałości, roztropności, przyjaźni, uznania "wspólnych dla całej Europy wartości, a więc wolności i demokracji". Z czego zresztą tamtejsi Polacy doskonale zdają sobie sprawę demokratycznie (to znaczy przy pomocy kartki wyborczej oraz uchwał swoich autentycznych reprezentantów) walcząc o swoją wolność.

Tak jak nie można ignorować "Gazety Wyborczej", w której jakiś szczególnie zdolny dziennikarz skutecznie dorobił "czerwoną gembę" zwolennikom autonomi na Wileńszczyźnie - lapidarnymi, ale zato niewiele mającymi wspólnego z rzeczywistością tytułami-komentarzami w rodzaju tego z 16 maja br., że "S o l e c z n i k i c h c a b y ć r a d z i e c k i e".

Ostatnio jednak wszelkie rekordy pobiła redagowana przez Stefana Bratkowskiego tygodniowa mutacja "Gazety Wyborczej" czyli "Gazeta i Nowoczesność" (nr 27 z 12 lipca b.r.). Co smutniejsze proceder niszczenia wileńskich Polaków uprawiają dwaj "wielcy" Polak Czesław Miłosz i Litwin a nie Czech\*\* jak podaje "Gazeta" - Tomasz Venclova.

I Miłosz, i Venclova bez żenady oskarżają litewskich Polaków o intelektualne niewyrobienie i w związku z tym o podatność na moskiewskie i KGBskie manipulację. I choć niewykluczają, że część winy za polsko-litewskie nieporozumienie leży także "po stronie litewskiej", choć wiedzą, że Litwini "nie prowadzą zbyt mądrej polityki w stosunku do tych Polaków" nie przeszkadza to obu rozmówcom zrzucić odium winy na polskie barki.

Natomiast dla Sajudisu obaj "moralisci" mają jedynie pobyżanie, choć

przecież to Litwini, jako że stanowią większość mieszkańców Litwy i to przeważającą ponoszą znacznie większą odpowiedzialność. To oni powinni zaprzestać dyskryminacji mniejszości.. i dopiero wtedy domagać się lojalności. Ale ten punkt widzenia jakos wogóle nie przychodzi do głowy ani jednemu rozmówcy, ani drugiemu...

Co innego, jeśli chodzi o Polaków. Z nimi można pozwolić sobie na wszystko. "Dodam - powiada Venclova - że chyba od czasów Targowicy to pierwszy przypadek, gdy jakaś grupa Polaków zwraca się do Moskwy o pomoc w walce przeciwko komuś innemu".\* I oto ta oburzająca wypowiedź nie wywołuje żadnej reakcji Miłosza. A przecież kto jak kto, ale polski pisarz m u s i (a przynajmniej powinien) mieć świadomość jaką wagę ma dla Polaka takie oskarżenie m u s i (a przynajmniej powinien) wiedzieć, że jeszcze nie tak dawno na ulicach polskich miast wisiały plakaty nazywające Targowicą przywódców polskiego Podziemia...

Ciekawe jak zareagowałyby litewski rozmówca Miłosza, gdyby ekstrapolując wypowiedź polskiego poety o nacjonalistycznym fanatyzmie litewskim np.dla równowagi nazwał Sajudis mianem ruchu faszystowskiego...? Przypuszczam, że zaprotestowałyby bardzo ostro. A przecież określanie wileńskich Polaków mianem Targowicy jak równie zasadne jak mazywanie litewskich sajudisowców faszystami.

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że dwaj "wielcy" rozmówcy "GAZETY i NOWOCZESNOŚCI" stracili i poczucie rzeczywistości, i poczucie taktu - obaj zresztą nie znają z autopsji obecnej sytuacji na Wileńszczyźnie co dało się zaobserwować i w wyrażanych przez nich sądach i w stosowanych epitetach...

Porozmawiali rzeczywiście - jak Litwin z Polakiem.

Z wielką szkodą dla dialogu polsko-litewskiego, który przecież jest potrzebny jak powietrze.

Adam Chajewski  
26.VIII.1990

\* Czy ja wiem. Naprzykład rząd Tadeusza Mazowieckiego zabiegał w Moskwie o pomoc w walce dyplomatycznej o traktatowe zabezpieczenie polskiej granicy zachodniej w.zw. ze zjednoczeniem Niemiec. Nie bardzo więc wiem czym grzeszą Polacy na Litwie, zabiegając w Moskwie o swoje prawa.

## \*\*NOTATNIK ARKADYJSKI: XLI. DIALOG

Wydaje mi się na rzeczy przytoczenie zrelacjonowanego mi niedawno dialogu jaki wiodło dwóch znanych skąd inąd polskich parlamentarzystów:

- Czytał Pan rozmowę Miłosza z Venclovą? - zaczął jeden.
- Z tym czeskim poetą? - zapytał drugi.
- Nie, z litewskim.
- Wszystko jedno, to przecież także Słowianie.
- Ależ nie! Nie Słowianie a Bałtowie.
- Ale także prawosławni...

Arkady AQUEDUKT  
(Adam CHAJEWSKI)